Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 3 (7). WRZESIEŃ 1938

NAKŁADEM INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDYNI
SKŁAD GŁÓWNY: KASA IM. MIANOWSKIEGO — INSTYTUT POPIERANIA NAUKI
WARSZAWA, PAŁAC STASZICA

Jantar

ORGAN INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO
PRZEGLĄD KWARTALNY ZAGADNIEŃ NAUKOWYCH POMORSKICH I BAŁTYCKICH ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM HISTORII, GEOGRAFII I EKONOMII REGIONU BAŁTYCKIEGO

ROK II. ZESZYT 3 (7) GDYNIA, WRZESIEŃ 1938.

SPIS TREŚCI

Część I. Rozprawy

Część II. Sprawozdania

Część III. Recenzje

Redakcja, pozostawiając autorom swobodę wypowiadania sądów w sprawach naukowych, nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za poglądy, wyrażone w poszczególnych artykułach i notatkach.

Warunki prenumeraty

Cena pojedyńczego zeszytu zł 3.—. Prenumerata roczna (za 4 zeszyty kolejne) zł 10.—
Członkowie i współpracownicy Instytutu Bałtyckiego płacą za zeszyt zł 2.—, rocznie zł 6.—
Adres Redakcji i Administracji: Gdynia, ul. Świętojańska 23, Instytut Bałtycki

Czcionkami Zakładów Graficznych Alfonsa Szczuki w Gdyni, Św. Piotra 12

ROMAN GRODECKI (Kraków)

BOLESŁAW KRZYWOUSTY

W 800-NĄ ROCZNICĘ

Dnia 28 października bieżącego roku upłynie 800 lat od zgonu jednego z najwybitniejszych władców naszych z dynastii piastowskiej, której Polska zawdzięczała swoje utwierdzenie państwowe w granicach zasiedlenia się żywiołu polskiego. Ten proces jednoczenia rozlicznych plemion w naród polski, zorganizowany we własnym państwie, trwał parę stuleci, przerywany nie tylko najazdami wrogich żywiołów zewnętrznych, ale i wybuchami nieraz gwałtownymi wewnętrznych sił odśrodkowych; najsilniejszą z nich był separatyzm plemienny, czyli dążność poszczególnych plemion do odzyskania lub utrzymania dawnej udzielności. W tych czasach dynastia Piastów reprezentowała i siłą urzeczywistniała ideologię zjednoczenia narodowego, podświadomą jeszcze w masach społeczeństwa. Bolesław Krzywousty należy właśnie do tych monarchów, którzy w największej mierze zasłużyli się około wprowadzenia w życie tej właśnie ideologii, a to przez nieugiętą i w dużej mierze pomyślnym skutkiem uwieńczoną dążność do ostatecznego zjednoczenia Pomorza z resztą Polski. Rozważając pokrótce jego rządy w 800-ną rocznicę jego śmierci, tej jego zasłudze pragnę na tym miejscu szczególniejszą poświęcić uwagę.

I

WALKA O JEDYNOWŁADZTWO

OJCIEC TORUJE SYNOWI DROGĘ DO TRONU

Bolesław Krzywousty urodził się 20 sierpnia 1086 r., jako syn Władysława Hermana, księcia Polski, i Judyty, księżniczki czeskiej, siostry Wratysława, zrazu księcia a następnie króla czeskiego. Małżeństwo to zbliżało nie po raz pierwszy i łączyło przelotnie dwie słowiańskie dynastie, Piastów i Przemyślidów, i dwa kraje, Polskę i Czechy, rozdzielone w owych czasach niemal trwałą rozterką, której uśmierzeniu służyć właśnie miały tego rodzaju dynastyczne małżeństwa. Rychła śmierć Judyty wkrótce po urodzeniu syna rozluźniła automatycznie to zbliżenie. Długo wyczekiwany i za szczególniejszym wstawiennictwem św. Idziego wymodlony u Boga chłopak został od razu przez ojca w myśli przeznaczony na dziedzica i następcę, któremu należało z drogi usunąć rywali i zapewnić spokojne objęcie i posiadanie tronu książęcego. A tacy rywale istnieli właśnie: Mieszko, syn Bolesława Śmiałego, który po śmierci ojca na wygnaniu, przebywał na węgierskim dworze królewskim i liczył w Polsce wielu stronników, domagających się jego powrotu. Drugim był Zbigniew, pierworodny syn Władysława Hermana, o kilka lat starszy od Bolesława Krzywoustego. W epoce owej nie bawiono się w zbytnie skrupuły, a dzieje ówczesnych dynastii pełne są tajemniczych zgonów i jawnych morderstw i gwałtów. Mieszka Bolesławowicza sprowadził stryj z Węgier do Polski i tu go po paru latach otruto przy uczcie. Zgon młodego królewicza opłakiwała — jak pisze współczesny i zdaje się naoczny świadek — cała Polska, która w nim upatrywała dziedzica ojcowskiej korony. Zbigniewa usunął w tym samym czasie ojciec ze swego dworu do dalekiego klasztoru w Saksonii, by tam w habicie mniszym za murami klasztornymi z dala od Polski dokonał żywota; był to często w owych czasach stosowany środek pozbawienia praw do tronu, by go zapewnić innemu dziedzicowi. Kilkoletni Bolesław Krzywousty został w ten sposób jedynym dziedzicem swego ojca, a oddany igraszkom dziecinnym ani przeczuwał, dlaczego mu nagle zabrano starszego braciszka i jak okrutnymi czynami usiłował ojciec zapewnić mu wyłączne prawo do tronu.

SYNOWIE PRZECIW OJCU

Dziecinne lata spędził pod opieką „piastuna" Wojsława, a że wychowanie ówczesne miało na celu przede wszystkim wyrobienie w chłopaku fizycznej tężyzny, więc polowanie z oszczepem w ręku na grubego zwierza, obfitujące we wszystkie niebezpieczeństwa ówczesnej walki orężnej, wyrabiało w pacholęciu te cnoty osobistej rycerskości i dzielności, którymi od najmłodszych lat podbijał sobie serca całego społeczeństwa. Do udziału w życiu politycznym powołały go okoliczności bardzo wcześnie, jeszcze za życia ojca, a od początku działalność ta rozwijała się w niezwykle dramatycznych, później wprost tragicznych warunkach. W pierwszej fazie tej działalności współdziałał młodociany Bolesław Krzywousty — oczywiście pod wpływem najbliższego otoczenia — ze swym starszym, przyrodnim bratem Zbigniewem, który był głównym bohaterem parokrotnie odnawianej wojny domowej. Walka skierowana była bezpośrednio przeciw wszechwładnemu palatynowi Sieciechowi, ale pośrednio zwracała się przeciw bezwolnemu księciu, w którego imieniu surowe dla opozycji rządy w całej Polsce sprawował Sieciech; była to więc w gruncie rzeczy wojna synów z ojcem. Uciekający przed prześladowaniem Sieciecha z Polski zgromadzili się głównie w Czechach liczni emigranci polityczni, którzy wykradłszy Zbigniewa z klasztoru, wkroczyli z nim nagle do Polski na Śląsk i rozpoczęli walkę z Sieciechem pod hasłem przywrócenia Zbigniewowi należnych mu praw do tronu; Sieciecha bowiem uważano za właściwego sprawcę usunięcia Zbigniewa z Polski. Zamach ten został wprawdzie ostatecznie stłumiony, ale osiągnął swój główny cel, tj. uroczyste uznanie Zbigniewa za prawego syna przez Władysława Hermana; było to potrzebne z tego względu, że Zbigniew pochodził ze związku małżeńskiego nieuświęconego przez Kościół i ta okoliczność służyła za pretekst do odmawiania mu praw członka dynastii.

Równocześnie jednak otoczenie Bolesława Krzywoustego podsuwało chłopakowi podejrzenia — nie wiemy dziś, w jakim stopniu uzasadnione — że Sieciech z macochą obu książąt, Judytą Marią, trzecia żoną Władysława Hermana, dąży do usunięcia ich obu z widowni i wytępienia dynastii piastowskiej. To właśnie było powodem, że gdy wojna domowa w parę lat później wybuchła ponownie, obaj bracia w przykładnej zgodzie i solidarności wystąpili przeciw ojcu, domagając się usunięcia Sieciecha od władzy. A gdy Zbigniew, wykształcony szkolną nauką, zagrzewał porywającą przemową do wierności rycerstwo skupiające się przy nich we Wrocławiu, młodociany Bolesław wtórował mu tylko płaczem chłopięcym i łzami, które jednak w równym stopniu utwierdzały słuchaczy i widzów w wierności dla nieletnich książąt. Wojna domowa skończyła się ostatecznie ich zwycięstwem; Sieciech na zawsze usunięty został od władzy, a nieszczęsny Władysław Herman zmuszony został przez społeczeństwo do wydzielenia obu synom osobnych dzielnic i do wprowadzenia ich natychmiast w osobiste rządy pod swoją zwierzchnią ojcowską władzą. W ten sposób Bolesław Krzywousty został dzielnicowym księciem Śląska, nie mając jeszcze tzw. wieku sprawnego, tj. 12 lat życia.

BRAT PRZECIW BRATU

Z chwilą śmierci ojca (w czerwcu 1102) zaczęła się druga faza działalności politycznej Bolesława Krzywoustego, znamienna tragiczną rozterką ze Zbigniewem. Pod wpływem schlebiającego mu otoczenia i doradców, rozdmuchujących w nim aspiracje do zupełnej udzielności, zaczął Bolesław wyzywającą w stosunku do starszego brata samodzielną działalność polityczną, zawierając przymierza z Czechami, Rusią i Węgrami, wyraźnie skierowane przeciw zwierzchniemu stanowisku Zbigniewa. W długotrwałej wojnie domowej uzyskał przewagę orężną nad opuszczonym zwolna przez stronników Zbigniewem. Zmusiwszy go do uznania swego zwierzchnictwa, pozostawił zrazu Zbigniewowi, jako swojemu wasalowi, Mazowsze jako dzielnicę lenną, wnet jednak później odebrał mu i Mazowsze, wypędzając Zbigniewa z Polski do Czech. Ambicja osiągnięcia jedynowładztwa w całej Polsce rosła w nim niewątpliwie stopniowo pod wpływem sukcesów, a ośmielała go okoliczność, iż szeregi jego stronników rosły bezustannie, podczas gdy obóz zwolenników Zbigniewa topniał gwałtownie. Ostateczną moralną przewagę zdobył sobie Bolesław Krzywousty nad bratem w opinii i w uczuciach społeczeństwa polskiego w r. 1109 przez bohaterskie odparcie najazdu niemieckiego. Najazd ten, pod wodzą cesarza Henryka V, głośny w naszych dziejach nieustraszoną obroną Głogowa na Śląsku, odbył się formalnie pod hasłem przywrócenia Zbigniewowi z powrotem dzielnicy w Polsce i dopuszczenia go do współrządów. Do odparcia groźnego najazdu pomogło Bolesławowi całe społeczeństwo we wszystkich swych warstwach, ale on sam natchnął je niezłomnym duchem oporu i gotowością do ofiar i poświęceń w tej walce *pro libertate Poloniae,* jak ją trafnie określa współczesny kronikarz. Pełne godności odpowiedzi, jakimi zbywał Bolesław Krzywousty żądania przedstawiane przez poselstwa cesarskie,

podsyciły niesłychanie dumę narodową rycerstwa polskiego, które wierne rozkazom swego władcy obroniło niepodległość Polski w tej groźnej wojnie. Najazd został odparty, cesarz Henryk V wywiózł na wozach — wedle relacji współczesnej — zabalsamowane zwłoki co najprzedniejszych poległych w Polsce rycerzy niemieckich, jako jedyny „haracz" z Polski, skoro pieniężnego nie zdołał wymusić. Wraz z cesarzem przegrał swą sprawę i Zbigniew, od którego odwróciły się umysły i serca Polaków. Bolesław Krzywousty tą właśnie wygraną wojną ugruntował swe jedynowładztwo i zdobył ogólne uznanie, jako monarcha całej Polski. Za podszeptem jednak zauszników postanowił pozbyć się rywala na zawsze i zaprosiwszy Zbigniewa do Polski pod pozorem ostatecznego pojednania się z nim, kazał go podstępnie ująć i okrutnie oślepić, co spowodowało jego rychłą śmierć. Nawet kronikarz panegirysta określił to jako „grzech" i „zbrodnię", — dzisiejszy historyk doda tylko, że była to zbrodnia właściwie już niepotrzebna, bo Zbigniew nie miał już żadnego poparcia w Polsce i w gruncie rzeczy nie był obecnie rywalem niebezpiecznym. Współcześni Bolesławowi Krzywoustemu, których oczy patrzyły na wiele podobnych i okropniejszych jeszcze zbrodni rodzinnych wśród różnych dynastii, wybaczyli Bolesławowi Krzywoustemu jego czyn ze względu na budującą publiczną pokutę, jaką odbył po bratobójstwie, ogarnięty żalem, iż dał się pchnąć do okrutnego postępku. Ocena historyczna, uwzględniając podobne zajścia i czyny w innych krajach ówczesnych, uwydatni ten korzystny skutek tragicznego epizodu, jakim było uratowanie i ubezpieczenie jedności państwowej Polski, której dynastyczne prawo dziedziczenia Piastów groziło ustawicznie podziałami i osłabieniem.

II

RZĄDY MONARSZE BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

SPRAWA POMORSKA. JEJ ISTOTA I POPRZEDNIE DZIEJE

Po dziesięcioletnim okresie od zgonu ojca rozpoczął Bolesław Krzywousty od r. 1112, tj. od śmierci Zbigniewa, właściwe swoje samodzielne panowanie, nie zakłócane już odtąd wojną domową ani współrządami ze starszym bratem. W ciągu tego 26-letniego panowania wypadło mu walczyć na różnych pobojowiskach z różnymi przeciwnikami, wypadło mu rozwiązywać różne problemy, dotyczące niepodległego bytu i potęgi jego państwa; jedna sprawa jednakowoż ciągnie się przez całe rządy Bolesława Krzywoustego, stale zajmuje jego uwagę, zaprząta jego energię i pobudza do trudów i konsekwentnej działalności, nie cofającej się przed żadnymi trudnościami. Jest to sprawa pomorska.

Już w pacholęcych latach pod opieką swego piastuna prowadzony był Bolesław na wyprawy przeciw Pomorzanom, w których nieraz własne ważył życie; po zwycięskiej walce, jako kilkunastoletni chłopak został przez ojca uroczyście w płockiej katedrze pasowany na rycerza jeszcze przed r. 1102. Pierwsze zatargi ze Zbigniewem wybuchały głównie na tle różnicy poglądów obu młodych książąt na stosunek do samodzielnego wówczas Pomorza, z którym Zbigniew pragnął utrzymywać spokojne sąsiedzkie stosunki, podczas gdy Bolesław wbrew woli starszego brata samowolnie zrywał się do walk z Pomorzanami. Ale gdy zrazu raczej jedynie rycerski temperament Bolesława znajdował upust w tych walkach, to później, gdy został wyłącznym monarchą całej Polski, ogarnął władczym spojrzeniem całe to zagadnienie od strony politycznej i ideowej. Nie on je stworzył — wszak żywotne było ono już za Mieszka I, gdy granica północna Polski oparła się o „długie morze", i za Bolesława Chrobrego, który założył w Kołobrzegu osobne dla Pomorza biskupstwo; Krzywousty uznał za swoje zadanie życiowe naprawić to, co z biegiem czasu uległo zepsuciu w tej sprawie i tak ją ostatecznie rozwiązać, jak tego wymagał państwowy i narodowy interes Polski, którego on obecnie najwyższym był strażnikiem.

Nazwa „Pomorze" oznaczała szeroki pas ziemi nad Bałtykiem między ujściami Odry i Wisły, ale Pomorzanie nie stanowili bynajmniej jednego i jednolitego plemienia; przeciwnie: tą topograficzną nazwą określano różne szczepy słowiańskie, z których jedne, stanowiące odłam zachodni bliższy Odry, więcej pokrewne były Lutykom i innym zachodnim sąsiadom, podczas gdy odłam wschodni, bliższy Wisły, stanowiło plemię niewątpliwie polskie, należące do jednej rodziny z Mazowszanami, Kujawianami, Polanami itd. W czasach owych, gdy państwo Piastów w granicach swoich miało całą górną i średnią Odrę i Wisłę, było rzeczą zupełnie naturalną, iż władcy jego usiłowali dlań pozyskać dolny bieg obu tych rzek, a więc całe Pomorze bez względu na różnicę etniczną, dzielącą oba odłamy „Pomorzan". Ale

też i dziwić nie może, że zjednoczenie całego Pomorza z Polską szło oporniej i trwało dłużej, niż innych ziem etnicznie polskich, choć i tu np. separatyzm Mazowsza zaznaczył się silniej i dopiero w połowie XI w. został ostatecznie złamany. Otóż — za Mieszka I, a w szczególności w drugiej połowie jego rządów, i za Bolesława Chrobrego całe Pomorze zostało zjednoczone z Polską, choć zdaje się, że nie integralnie, ale tylko pośrednio, bo pozostał tam u władzy plemienny książę pod zwierzchnictwem polskiego władcy; Bolesław Chrobry usiłował go ściślej związać, wydając zań jedną ze swych córek. Gdy bunty plemienne równoczesne z reakcją pogańską i rewolucją społeczną rozsadziły organizację państwową Polski w zamęcie ostatnich lat rządów nieszczęśliwego Mieszka II i po jego śmierci, gdy na miejscu wygnanego z Polski ostatniego Piasta, Kazimierza nazwanego później Odnowicielem, pojawiły się bezimienne dziś przeważnie dla nas postacie plemiennych książąt rozsypującej się na części Polski, odzyskał książę Pomorza (o piastowskim po matce imieniu Ziemomysła) zupełną niezależność, podobnie jak równocześnie na Mazowszu książę tamtejszego plemienia Masław. Gdy Masław został zabity, a bunt Mazowszan we krwi utopiony, odzyskał Kazimierz Odnowiciel zwierzchnictwo również i nad pomorskim księciem. Ale już jego syn i następca Bolesław Śmiały utracił je w nieznanych bliżej okolicznościach ponownie, a Władysław Herman na próżno, choć ze znacznym nakładem energii i wysiłków, starał się o ostateczne opanowanie tej krainy i złamanie tlejącego tam ciągle stłumionym płomieniem ducha oporu.

PODBÓJ POMORZA PRZEZ BOLESŁAWA KRZYWOUSTEGO

Tego zadania dokonał właśnie Bolesław Krzywousty, pragnący przywrócić Polsce tę rozciągłość i tę świetność, jaką posiadała za Chrobrego pra-pradziada, a którą mu przed oczy stawiał bawiący na jego dworze obcy pochodzeniem kronikarz, nawołując go do naśladowania Wielkiego i Chrobrego Bolesława w rządach wewnętrznych i w działalności politycznej zewnętrznej. Podboju dokonał systematycznie, zmieniając dawniejsza taktykę: najpierw w uporczywych bojach opanował południowy pas Pomorza nad bagnistą i obronną z natury Notecią oraz Brdą, umocniony silnymi grodami, jak Wieleń, Czarnków, Nakło, Ujście, Wyszogród i in. Potem ponowił wyprawy ku brzegowi morskiemu, gdzie były główne ośrodki politycznej i kulturalno-pogańskiej odrębności zwłaszcza zachodnich Pomorzan. Wśród walk zginął książę wschodniego, gdańskiego Pomorza, którego podbój mógł się zatem zakończyć integralnym wcieleniem go do Polski, podczas gdy na zachodnim Pomorzu Bolesław Krzywousty zmuszony był pozostawić przy władzy tamtejszego księcia Warcisława, któremu z kolei podlegali drobniejsi szczepowi książęta i silne republiki miejskie Szczecina, Wolina i in. Zadowolił się Bolesław uznaniem przezeń swej zwierzchniej władzy, zobowiązaniem do trybutu i do pomocy wojskowej w ściśle określonej sile na każde żądanie, a nie dążył do wytępienia tej lokalnej dynastii w taki sposób, jak to np. masową rzezią Sławnikowiców uczynili w Czechach Przemyślidzi, usuwając doszczętnie rywali do niepodzielnej w całym kraju władzy. Ten liberalizm — skądinąd chwalebny — odbił się na dalszych losach Pomorza Zachodniego, bo pozostawiona osobna dynastia siłą rzeczy podtrzymywała jego odrębność i musiała żywić dalej poprzednie aspiracje do własnej udzielności.

OSTATECZNA CHRYSTIANIZACJA POMORZA

Podbój całego Pomorza między Odrą i Wisłą zakończony został ostatecznie w r. 1121. Po załatwieniu politycznej części problemu rozpoczął Bolesław Krzywousty planowo zorganizowaną akcję misyjną, by przez kulturalne zrównanie zdobytej krainy z resztą Polski zatrzeć różnice i ułatwić zbliżenie i organiczne zrośnięcie się tych ziem w jedną całość kulturalną i narodowo-polityczną. Tę działalność misyjną poprowadził pod naciskiem okoliczności obcy, niemiecki misjonarz, biskup bamberski św. Otto, — ale prowadził ją z inicjatywy księcia Polski, na jego koszt, przy jego moralnej i materialnej opiece i ochronie. Burzono bałwany pogańskie, budowano nowe po stu latach świątynie chrześcijańskie, a poświęcano je z reguły ówczesnemu patronowi Gniezna i całej Polski, św. Wojciechowi, jednocząc przy nim duchowo całą ludność polską. Od początku też całej tej działalności cywilizacyjnej naczelną troską Bolesława było zjednoczenie Pomorza z resztą Polski w jednej organizacji metropolitalnej, by tak pod względem politycznym, jak i kościelnym miało Pomorze swe ośrodki najwyższej władzy w głębi państwa polskiego. Dlatego nie zamierzał Bolesław Krzywousty wskrzeszać dawnego biskupstwa w Kołobrzegu, ani też zakładać innego biskupstwa na Pomorzu, tylko całą tę krainę częściami wcielić do już istniejących diecezji, które swe siedziby biskupie posiadały w innych ziemiach polskich; rozumiał bowiem trafnie, że utworzenie osobnego biskupstwa dla Pomorza byłoby stworzeniem nowego czynnika jego odrębności, którą właśnie chciał w interesie państwowym Polski przezwyciężyć. A więc pas nadnotecki włączono do poznańskiej i do gnieźnieńskiej diecezji, Po-

morze Gdańskie włączono do diecezji kujawskiej, której biskupi później mienili się dość często „biskupami Kujaw i Pomorza“. Zaś Pomorze Zachodnie, nadodrzańskie, pragnął Bolesław Krzywousty wcielić do założonej umyślnie w tym celu równocześnie z kujawską w r. 1124 diecezji lubuskiej nad Odrą. W ten sposób całe Pomorze znalazłoby się w granicach polskich diecezyj, mających siedziby w dawniejszych ziemiach polskiego państwa.

Pełnemu wykonaniu tego rozumnego planu zagroziła równoczesna inicjatywa niemiecka, mianowicie arcybiskupa magdeburskiego Norberta, zmierzająca do utworzenia na Pomorzu dwóch diecezyj i poddania ich — wraz z całym polskim Kościołem (!) — obediencji Magdeburga. Chwilowo zatryumfowała ona nawet w przychylnej w r. 1133 decyzji papieża Innocentego II, a choć w parę lat później udało się ją całkowicie unicestwić, to jednak i pierwotny plan polski nie dał się już gładko do końca przeprowadzić: dla Pomorza Zachodniego ustanowiono ostatecznie osobną diecezję w Wolinie (przeniesioną następnie do Kamienia), której biskup nie został wprawdzie poddany niemieckiemu metropolicie, ale też nie został wyraźnie włączony do polskiej prowincji kościelnej, lecz utrzymywał się na stanowisku „egzymowanym“, podległy wprost Stolicy Apostolskiej.

STATUT PAŃSTWOWY Z R. 1138 I JEGO SKUTKI UJEMNE DLA POMORZA

Stało się to już po śmierci Bolesława Krzywoustego w r. 1138. Ale jeszcze silniejszemu sparaliżowaniu uległy polityczne wyniki jego działalności w sprawie pomorskiej, a gdy uszczerbki poniesione w planie kościelnej unifikacji Pomorza z Polską nie były w niczym przez niego zawinione, to przeciwnie — niepowodzenia i straty polityczne, bolesne i dotkliwe, były w znacznej mierze dalszą, nie zamierzoną i zapewne nie przewidzianą konsekwencją statutu państwowego, jaki na krótko przed śmiercią wydał Bolesław Krzywousty dla swego państwa. Pragnąc zabezpieczyć temu statutowi nienaruszalną moc, przeprowadził Bolesław uroczyste zaprzysiężenie go przez duchownych i świeckich dostojników, jako przedstawicieli całego społeczeństwa, oraz postarał się o zatwierdzenie go przez papieża, stawiając go w ten sposób pod opieką Głowy Kościoła, zapewniającą moralno-religijne represje dla tych, którzy by ten statut usiłowali w czymkolwiek naruszyć. Otóż jak wiadomo, statut ten zaprowadzał w e w n ę t r z n y p o d z i a ł Polski na kilka dzielnic, które miały stanowić dziedziczne uposażenie poszczególnych synów Bolesława i ich linii dynastycznych, podczas gdy u s t r o j o w ą j e d n o l i t o ś ć miała zabezpieczać wprowadzona tym statutem naczelna władza najstarszego członka dynastii, rozciągająca się na wszystkie dzielnice i obejmująca c a ł ą Polskę; polityka zagraniczna i rozkazodawstwo wojskowe miało — obok innych atrybutów zwierzchniej władzy — należeć wyłącznie do „seniora“ dynastii, „wielkiego księcia“ całej Polski (*dux tocius Polonie, dux maximus* — oto jego tytuły). Materialne oparcie dla tej zwierzchniej władzy miała stanowić osobna centralna dzielnica ze stołecznym grodem w Krakowie, rozmiarami przewyższająca o wiele każdą z dzielnic dziedzicznych, a więc zapewniająca „seniorowi“ bezwzględną przewagę nad „juniorami“.

Otóż władzy tego właśnie seniora dynastii Piastowiczów podlegać miało Pomorze, jako część składowa i przynależność całej Polski. Dzielnica seniora umyślnie tak została wykrojona, że nie tylko dawała się dogodnie połączyć z każdą z dzielnic dziedzicznych, ale miała szerokie bezpośrednie połączenie z Pomorzem, bo prócz ziemi krakowskiej, sieradzkiej i łęczyckiej należała do niej wschodnia część Wielkopolski z Gnieznem i zachodnia część Kujaw, przylegająca do Pomorza Gdańskiego.

Z perspektywy historycznej patrząc oceniamy dziś ujemnie owo zarządzenie podziałowe, skoro później wywołało ono przeszło stuletni okres rozbicia dzielnicowego i osłabienia politycznego w naszych dziejach. Ale nie możemy zaprzeczyć, że w danych warunkach miało ono swój sens i cel: poszczególne dzielnice, do niedawna wstrząsane jeszcze separatystycznymi odruchami, zabezpieczone zostały dla członków piastowskiej dynastii z wyłączeniem jakichkolwiek innych rywalizujących czynników, z drugiej zaś strony uzyskiwały pewną samodzielność, co odpowiadało duchowi owej epoki, tj. dążeniom do decentralizacji i do samorządu ziem. Równocześnie mógł mieć Bolesław nadzieję, że wyposażając wszystkich synów, oszczędzi on im tych bolesnych konfliktów i bratobójczych walk, jakich sam zwycięskim, lecz smutnym był bohaterem.

Nadzieje te — jeśli je żywił istotnie — zawiodły zupełnie, bo walki między pochodzącymi z różnych matek przyrodnimi braćmi wybuchły rychło po zgonie ojca i paliły się przez kilka lat niszczącym kraj płomieniem bratobójczej wojny domowej. A gdy w tej wojnie stroną pokonaną okazał się ów „senior“ rodu, zwierzchni władca całej Polski, to upadek jego władzy automatycznie zachwiał wszystkimi tymi urządzeniami ustrojowo-politycznymi, które były związane z instytucją senioratu, tj. „wielkiego księstwa“ (pryncypatu). W szczególności zachwia-

na została od razu koncepcja podległości Pomorza wielkiemu księciu, bo skoro godność ta została zajęta drogą uzurpacji przez młodszego członka dynastii, a więc obsadzona bezprawnie i z pogwałceniem zasad statutu, otwarta stawała się kwestia, czy Pomorze uzna uzurpatora. Łatwiejsza rzecz była z Pomorzem Gdańskim, gdzie rządzili naznaczani z Polski namiestnicy, ale trudniejsza z Pomorzem Zachodnim, gdzie rządził osobny książę. W wierności dla Polski podtrzymać go mogła nadzieja uzyskania skutecznej pomocy od zwierzchniego władcy w razie niebezpieczeństwa ze strony niemieckich panów terytorialnych.

Ale gdy wojna domowa weszła w Polsce w stan niemal chroniczny, a walka o tron krakowski zaprzątała wszystkie siły, nie mógł ten książę, który ostatecznie przy dzielnicy krakowskiej zdołał się utrzymać, angażować się zbytnio w interwencjach na zewnątrz, skoro sam drżał o to, by go ktoś inny przy dogodnej sposobności nie pozbawił tej zdobyczy, a w szczególności usunięty od władzy legalny senior. W tych właśnie warunkach — jak wiadomo — doszło do rozluźnienia, a następnie do zupełnego zerwania tego związku podległości, jakim Bolesław Krzywousty połączył Pomorze Zachodnie z Polską. Zawiedziony w nadziei pomocy od polskiego seniora musiał książę pomorski, naciskany i przez Niemców i przez Duńczyków, poddać się księciu saskiemu, a następnie w r. 1181 samemu cesarzowi rzymskiemu Fryderykowi Rudobrodemu, wchodząc na stałe już w poczet książąt Rzeszy niemieckiej. Bez protestów i bez prób zapobieżenia złemu odpadła od Polski ta część Pomorza, która jej była bardziej obca etnicznie i dlatego wytrwalej i skuteczniej broniła swej odrębności politycznej. Formalnie zmiana ustrojowa, jaka się dokonała, nie była tak przełomową, bo od r. 1135, gdy Bolesław Krzywousty, zmuszony okolicznościami, złożył cesarzowi Lotarowi w Merseburgu hołd z Pomorza i oddanej mu do podboju Rugii, stanowiło Pomorze Zachodnie już lenno cesarstwa drugiego stopnia; obecnie stawało się lennem bezpośrednim. Pozostało przy Polsce tylko bliższe jej etnicznie Pomorze Gdańskie, a choć w dobie dzielnicowej jego namiestnicy, korzystając z ustrojowego rozprzężenia całej Polski, zdobyli sobie na kilkadziesiąt lat pełną udzielność, przecież wytrwali w duchowej wierności dla Polski i, w okresie ponownego jednoczenia się dzielnic w narodowe królestwo, władca Pomorza Gdańskiego Mszczuj II uczynił pierwszy krok, jednocząc nierozerwalnie swą gdańską dzielnicę z Wielkopolską, której książę miał się wnet potem, pierwszy po dwóch wiekach, koronować na króla nowej Polski.

POMORZE GDAŃSKIE JEST POLSKIE DZIĘKI BOLESŁAWOWI KRZYWOUSTEMU

Jeśli tak jednym spojrzeniem ogarnie się dzieje stosunku Pomorza do Polski na przestrzeni tych kilku stuleci dziejów piastowskich, to łatwo przyjdzie ocenić dziejową zasługę Bolesława Krzywoustego: przy Polsce pozostała na dalszy ciąg wspólnej historii i z Polską zespoliła się ta część Pomorza, którą on wcielił do swego państwa integralnie i pod względem kościelnym, i pod względem politycznym, a pracą misyjną związał pod względem kulturalnym z innymi ziemiami polskimi. Dokonało się to — można powiedzieć — niejako w ostatniej chwili, gdy jeszcze było możliwe, bo wzrastający napór żywiołu niemieckiego na Pomorze mógłby — gdyby nie uporczywa działalność Bolesława — pochłonąć już w XII w. nie tylko Zachodnie Pomorze, ale wtargnąć dalej ku wschodowi i zagrozić tak wcześnie polskości tej krainy. Zjednoczona z Polską poczuciem narodowej wspólnoty zdołała ona później — gdy ten napór niemiecki w postaci zaboru krzyżackiego jej zagroził — obronić tę swoją polskość i utrzymać ją do ponownego w XV w. zjednoczenia i po dziś dzień.

A gdy dziś umiłowanie całego naszego narodu z coraz większą siłą zwraca się ku własnemu brzegowi morskiemu, gdy wysiłki państwa i społeczeństwa wyczarowują na tym skrawku wybrzeża morskiego własne porty i własną flotę wojenną i handlową, pamiętajmy, że osiemset lat temu wybrzeże to zdobył dla Polski Bolesław Krzywousty i że jego rycerze już w r. 1106, przejęci entuzjazmem na widok fal morskich, śpiewali tu najstarszą naszą pieśń, p i e ś ń n a c z e ś ć m o r z a, zapisaną po łacinie w najdawniejszej naszej kronice tzw. Galla-Anonima.[1] Wspominając znakomitego władcę i jego bohaterskich rycerzy, powtarzając z rozrzewnieniem proste słowa ich piosenki morskiej, pielęgnujmy w sercach te uczucia, które ich ożywiały, uczucia gorącej miłości własnego, polskiego morza!

---

[1] Piękną melodię do polskiego tłumaczenia tej pieśni ułożył znakomity nasz kompozytor Feliks Nowowiejski w *„Śpiewniku morskim"*, wydanym przez Ligę Morską i Kolonialną.

FRANCIS J. BOWMAN (Waszyngton, U. S. A.)

GUSTAW II ADOLF I REFORMACJA

I

WSTĘP

Gustaw II Adolf, „król-bohater“ Szwecji, urodził się 9 grudnia 1594 roku w Sztokholmie jako starszy z dwóch synów księcia Karola Sudermańskiego z jego drugiej żony, Krystyny z Holstein-Gottorpów. W chwili przyjścia Gustawa na świat ojciec jego był jedynym z pozostających przy życiu synów założyciela dynastii Wazów, Gustawa I, tego, który zerwał więzy zależności królestwa szwedzkiego od Danii i założył państwowy szwedzki Kościół luterański. Książę Karol był drugim człowiekiem w państwie: trzy prowincje składały się na jego apanaże, a na jego syna przechodziło w prostej linii następstwo tronu. W owym czasie królem Szwecji i Polski jednocześnie był brat stryjeczny nowonarodzonego księcia, Zygmunt, syn Jana III Wazy i Katarzyny Jagiellonki, który ze względu na przynależność do katolicyzmu i na więzy małżeńskie, łączące go z Habsburgami, pozostawał w opozycji do atmosfery panującej w odziedziczonym po ojcu królestwie.

Pierwsze lata życia młodego księcia były zamącone rywalizacjami międzynarodowymi i niesnaskami rodzinnymi. Nie miał jeszcze roku, gdy przyjście na świat syna Zygmunta III, przyszłego Władysława IV, zapewniło, jak się zdawało, katolickiej linii Wazów następstwo tronu szwedzkiego. Zanim jednak zdążył Gustaw Adolf nauczyć się czytać i pisać, rewolucja dynastyczna pchnęła dzieje Szwecji na nowe tory i znów wyniosła go na stanowisko następcy tronu.

Krystyna z Holstein-Gottorpów, wnuczka przyjaciela Lutra, landgrafa heskiego Filipa Wielkodusznego, a siostra luterańskiego księcia Jana Fryderyka, biskupa Bremy, sama była gorliwą wyznawczynią luteranizmu. Wątpliwości budziła natomiast prawowierność Karola Sudermańskiego. Będąc głębokim znawcą teologii, wypowiadał on poglądy, dające kierownikom Kościoła szwedzkiego podstawę do uważania go za zamaskowanego innowiercę. Pierwsza jego żona pochodziła z dynastii palatyńskiej, stojącej na czele niemieckiego ruchu kalwińskiego. Nie martwiono się też wcale w Szwecji, że prócz córki Katarzyny, innego potomstwa nie miała. Zygmunt III zaś poślubił w r. 1592 Annę Austriaczkę, i pod wpływem tego małżeństwa wzmogła się jeszcze bardziej bojowość jego katolicyzmu. Gdy odwiedzał Szwecję, spotkał się z zarzutem, że w sprawach rodzinnych większy posłuch ma u niego spowiednik, aniżeli biskupi i duchowieństwo Kościoła luterańskiego, w sprawach państwowych zaś częściej zasięga opinii kardynała Malaspiny niż Rady i Stanów Królewskich. Ten pogłębiający się rozdział między Zygmuntem III a jego poddanymi okaże się brzemienny w doniosłe dla Gustawa Adolfa skutki. Synod w Uppsali w r. 1593 za podstawę szwedzkiego życia religijnego przyjął augsburskie wyznanie wiary w jego nienaruszonej postaci. Jakiekolwiek były dawne sympatie księcia Karola dla kalwinizmu, zaakceptował on akta tego synodu i stał się obrońcą protestantyzmu w Szwecji przeciwko zakusom Kontrreformacji. Wybucha wojna domowa. Książę Sudermański ogłasza się królem jako Karol IX, opanowuje Szwecję, Finlandię i Estonię, lecz na próżno usiłuje wydrzeć swemu królewskiemu bratankowi Inflanty.

W takich to niespokojnych czasach wyrastał Gustaw na młodzieńca. Umysłowo i fizycznie przedwcześnie rozwinięty, oddany został pod opiekę wychowawcy, Brandenburczyka Ottona von Mörnera, i całego pocztu preceptorów, wśród których był mąż tak znakomity, jak Jan Skytte. Pod czujnym okiem surowej matki, nauczyciele młodocianego księcia wpajali w niego obok zamiłowania do Pisma Świętego, które przez całe życie nie miało go opuścić, również obowiązkowość, pobożność i religijność; te zalety w połączeniu z osobistym doświadczeniem życiowym uczyniły z Gustawa Adolfa człowieka głęboko wierzącego. Nie wpadł jednakże w pedantyzm religijny, a protestantyzm jego twardszy był i praktyczniejszy niż jego ojca lubującego się w dialektyce i polemice, czy też Jakuba I Angielskiego.

Niełatwo w XX stuleciu uprzytomnić sobie, czym była Kontrreformacja dla protestanckiej Europy ostatnich dziesięcioleci XVI i początku XVII wieku. Wychowawcy Gustawa Adolfa należeli do pokolenia, które było świadkiem nocy św. Bartłomieja i zamordowania Wilhelma Orańskiego, i zaledwie zdołało odwrócić niebezpieczeństwo grożące ze strony Niezwyciężonej Armady. Młodociany książę liczył lat jedenaście, gdy Anglią wstrząsnął spisek prochowy, i trzynaście, gdy powstała Unia Ewangelicka. Zanim wstąpił na tron, w Wenecji ofiarą zamachu padł Fra Paolo Scarpi za to, że zwalczał uchwały soboru trydenckiego, a sztylet Ravaillaca położył kres awanturniczej karierze życiowej Henryka IV. Utworzona została Liga Katolicka w odpowiedzi na wyzwanie rzucone przez Unię Protestancką. Bawaria zawistnym okiem patrzała na wzrost potęgi Austrii. Luterańska Saksonia nie chciała ustąpić pierwszeństwa kalwińskiemu Palatynatowi. W Karyntii i Styrii tępił protestantów ogniem i mieczem lub skazywał na wygnanie młody a krewki arcyksiążę, przyszły cesarz Ferdynand II. Tą samą monetą odpłacali w Czechach protestanci powołując się na to, że $^{9}/_{10}$ mieszkańców tego kraju — to ich zwolennicy. Wymusili na królu List Majestatyczny i, zaślepieni pychą, postawili mniejszość katolicką wobec wyboru między nawróceniem się, wytępieniem lub opuszczeniem kraju. Walki religijne wybuchły w Donauwörth i Ratyzbonie, jak również w Kleve, Jülichu i Bergu. Drugie małżeństwo Zygmunta III z księżniczką austriacką Konstancją związało jeszcze ściślej Polskę z Habsburgami i wzbudziło w doradcach młodego księcia szwedzkiego żywe obawy przed *imperium mundi* i *dominatio universalis*, które były celem i nadzieją Hiszpanii.

Księżniczka angielska Elżbieta byłaby z pewnością znana światu jako bohaterska małżonka bohaterskiego króla Szwecji, gdyby jej matka nie sprzeciwiła się związkowi małżeńskiemu z dynastią współzawodniczącą z jej własną rodziną, domem panującym duńskim. Szwecja, ludnością i prestiżem zaledwie dorównująca Szkocji, Sabaudii i Siedmiogrodowi, wciąż jeszcze była w oczach Europy krajem zbyt małym, by jej monarcha mógł jako równy zwracać się z matrymonialnymi propozycjami do mocarstwa wyższego rzędu, jakim była Anglia. Anna Duńska nie miała daru jasnowidzenia, toteż pogrążyła swą córkę w cierpieniu i trosce, którymi Elżbieta Czeska zapłaciła za niedołęstwo swego małżonka, księcia palatyńskiego Karola.

Wybuch wojny kalmarskiej (1611—1613) między Szwecją a Danią przyspieszył dojrzewanie Gustawa Adolfa, obarczając go ciężarem, do którego dźwigania nie był już zdolny jego ojciec. Charakter Gustawa już się był zahartował, nabierając pewnych cech narzuconych przez dziedziczność, wychowanie i środowisko. Przywiązanie do ojca budziło w nim uczucie wrogości wobec Polski i katolicyzmu. Wychowanie, świadomość narodowa i wpływ matki umacniały w nim przekonania luterańskie, które ulegały jednakże pewnemu stłumieniu pod wpływem zadawnionej wrogości wobec Danii, podczas gdy skłonność do przychylnego traktowania kalwinów miała za podstawę dawne sympatie jego ojca, jak również świadomość, że Holandia jest jego naturalną sojuszniczką przeciwko Danii.

Po śmierci ojca (30 października 1611 r.) młody książę wstępuje na tron szwedzki jako Gustaw II Adolf. Czternastu miesięcy brakowało mu jeszcze do pełnoletności, lecz kraj chętnie uznał jego władzę w obliczu wojny, której zakończenie przyjmiemy jako punkt wyjścia dla naszych rozważań o stosunku Gustawa Adolfa do Reformacji.

II

OKRES PIERWSZY (1611—1620)

Trzy okresy cechują rozwój duchowości i polityki religijnej Gustawa Adolfa jako monarchy. Jakkolwiek nie mogą one oczywiście być rozgraniczone ze ścisłością możliwą do osiągnięcia, gdy się ma do czynienia z faktami historycznymi, daje się w tej ewolucji niewątpliwie zauważyć pewne stopniowanie. W pierwszym z tych okresów, od wstąpienia na tron do podróży do Niemiec w r. 1620, król utrwala swą władzę, doprowadza do końca odziedziczone po ojcu wojny z Danią i Rosją, a dekretami w Örebro zapoczątkowuje ustawodawstwo kościelne. Do tegoż okresu odnosi się przewlekły kryzys, spowodowany miłością do Ebby Brahe oraz niesławny epizod związany z imieniem Małgorzaty Slots. Czym dla Dawida króla Natan, tym dla Gustawa był jego kapelan nadworny Jan Rudbeckius podczas tego ciężkiego przesilenia, z którego król wyszedł z nową ufnością w swe siły, dorównującą poczuciu odpowiedzialności. Człowiek podporządkował się w nim monarsze. Toteż poczynając od roku 1620 rzadkie tylko spotykamy w postępowaniu króla szwedzkiego ślady wątpliwości religijnych, a już zgoła żadnej chwiejności moralnej. Religia staje się dla niego przedmiotem wiary, bez żadnej wszakże domieszki chorobliwości czy zwątpienia. Oko miał bystre, duszę pogodną, był bowiem w pokoju z samym sobą. Młodzieniec przekształcał się duchem i ciałem w mężczyznę.

Przez te dziewięć lat Szwecja wraz ze swym Kościołem i królem trwała w postawie

obronnej. Nie zdobycze, lecz zawarcie pokoju miały na celu wyprawy wojenne. Wielkim czynem twórczym o charakterze obronnym była *Donatio Gustaviana*, nadająca Uniwersytetowi w Uppsali setki folwarków i obszarów leśnych, prawa rybołówstwa i poboru dochodów. Zadaniem uppsalskiej uczelni teologicznej było uchronienie Szwecji przed siłą atrakcyjną katolickich zakładów naukowych Południa, podczas gdy skierowanie uwagi na studia prawnicze miało na celu kształcenie dyplomatów i prawników, którzy by się okazali zdolni zmierzyć, jak równi z równymi, z uczniami Ignacego Loyoli. Miał być położony kres kuszeniu przez wroga kwiatu młodzieży szwedzkiej, skłanianiu jej do odstępstwa od tronu i wiary obietnicami kształcenia na obcych uczelniach w zamian za jawne lub ukryte nawrócenie się na dawną religię. Charakter defensywny miały także dekrety w Örebro, koordynujące zasadę kontroli władzy państwowej nad życiem religijnym z dyscypliną duchową, zawartą w postanowieniach synodu uppsalskiego. Za tym oto wałem obronnym miał zebrać swe siły naród szwedzki, pod jego osłoną znaleźć czas wytchnienia.

Czymś dalekim wydawała się młodemu królowi w tych latach sprawa protestancka. Co prawda w r. 1614 przybyło do stolicy Szwecji poselstwo Unii Ewangelickiej, ograniczyło się ono wszakże do złożenia królowi kurtuazyjnych życzeń z okazji wstąpienia na tron i świeżo zawartego pokoju z Danią. Nic się też nie zmieniło w życiu religijnym dworu po małżeństwie siostry przyrodniej króla, Katarzyny, z kalwinem, najmłodszym z Wittelsbachów, Janem Kazimierzem Palatynem. Gustaw nie raczył nawet dać swemu nowemu krewnemu zezwolenia na utrzymywanie kapelana domowego swego wyznania, nie mówiąc już o jawności odbywania praktyk religijnych. A jednakże już wówczas zaczynał Gustaw Adolf rozumieć znaczenie kluczowe pozycji zajmowanej przez kalwińskich książąt nadreńskich.

Dwa doniosłe poselstwa skierowały jego uwagę w tę stronę. W r. 1618 delegacja Uniwersytetu heidelberskiego ze znakomitym doktorem Dawidem Pareuszem, jednym z czołowych teologów tego czasu, zwróciła się do Gustawa Adolfa z prośbą o podjęcie się mediacji w sprawie zjednoczenia Kościołów kalwińskiego i luterańskiego. W tym samym czasie landgraf heski Maurycy próbował skłonić Gustawa do objęcia przewodnictwa nad nowopowstałą w Niemczech Unią Ewangelicką. Król obydwóch propozycji wysłuchał, lecz pozostawił je bez odpowiedzi. W związku ze swymi planami matrymonialnymi wchodzi następnie Gustaw Adolf w bliższe stosunki z elektorem brandenburskim Janem Zygmuntem, który, mimo że był władcą drugiego co do rozmiarów państwa luterańskiego w Europie, w r. 1613 przeszedł był na kalwinizm. Wielkie poruszenie wywołała w całej Europie defenestracja praska, toteż w latach 1618 i 1619 agenci Gustawa van Dyck i Rutgers utrzymują stały kontakt z przywódcami Czechów i ich sojusznikami. Sieć jego służby informacyjnej sięgała od Pragi na wschodzie poprzez Heidelberg aż po Amsterdam na zachodzie. Szukał tylko informacyj, nie dążył do wzięcia udziału w wypadkach. Jakkolwiek rozwój sytuacji dyplomatycznej złagodził surowość jego luteranizmu, to jednakże kalwinizm śladów na jego indywidualności nie pozostawił.

III

OKRES DRUGI (1620—1629)

Podróż przez północne i zachodnie Niemcy, odbyta *incognito* pod nazwiskiem kapitana Garsa (*G*ustavus *A*dolphus *R*ex *S*ueciae) rozpoczyna drugi okres ewolucji religijnej króla. W maju i czerwcu 1620 r. Gustaw nie tylko zakończył z Hohenzollernami rokowania w sprawie swego małżeństwa, lecz osobiście odwiedził książąt protestanckich Hesji i Badenii oraz miasto Heidelberg. Jednakże i ta krótka podróż nauczyła go wielu rzeczy. Czyż mogło cośkolwiek równie przekonywująco unaocznić mu całą nicość protestantów niemieckich, jak widok hiszpańskich oddziałów Ligi w drodze do Czech, przeprawiających się przez Ren pod Durlachem? Nikt z protestanckich książąt nie zdobył się wówczas na rzucenie na szalę wypadków, przechylającą się przez to właśnie na niekorzyść Fryderyka Palatyńskiego, czegoś więcej ponad moralne poparcie. Wszyscy pozostali bezczynni, nie rozumiejąc, że poświęcenie się w obronie Fryderyka mogło zahamować dalsze postępy Kontrreformacji, która odzyskała już była dla katolicyzmu dziedzictwo Ferdynanda II.

Żaden monarcha, mający za doradcę Oxenstiernę, nie popełniłby błędów Fryderyka Czeskiego, toteż i Gustaw rozumie odtąd, że pomyślny rozwój, a nawet samo dalsze istnienie kultury protestanckiej w Niemczech zależy od zjednoczenia wszystkich książąt zwolenników Reformacji pod wodzem, umiejącym dla dobra powszechnego wykorzystać siłę każdego z nich. Lecz chwila zrywu jeszcze nie nastąpiła, a i Gustaw nie był jeszcze człowiekiem, którego było potrzeba. Wrogi stosunek do Polski oraz antagonizm osobisty między Zygmuntem III a Gustawem Adolfem były jeszcze dla Szwecji zagadnieniami o wiele doniośléjszymi od wojny domowej w Niemczech. Podczas gdy małżeństwo Gustawa z Marią Eleonorą Brandenburską czy-

niło go podejrzanym w oczach ortodoksyjnie luterańskiego otoczenia Jana Jerzego I Saskiego, niezmordowany zapał monarchy szwedzkiego sprawiał wrażenie takiego kontrastu z gnuśnością książąt północno-niemieckich, że przywodził na pamięć powiedzenie: *Schweden hat den calvinistischen Geist.*

Przejęty duchem pozytywnej religijności, Gustaw II Adolf w tym właśnie czasie wywarł wpływ największy na Kościół luterański Szwecji. W r. 1623 podejmuje akcję zmierzającą ku centralizacji Kościoła narodowego. Zamierzona przez niego Konwokacja duchowieństwa miała na celu bezpośrednie włączenie władzy duchownej w państwie do rzędu prerogatyw królewskich i ściślejsze jej skoordynowanie z władzą świecką. Gdy się jednakże kierownicze sfery kościelne zamierzeniom tym sprzeciwiły, wysuwając ważkie argumenty na rzecz swego stanowiska, król z planów swych zrezygnował, by nigdy już do nich nie powrócić. Rzadko się też — zarówno przedtem, jak i potem — zdarzały wypadki ingerencji królewskiej w samodzielną działalność biskupów w zakresie zarządu diecezjalnego. Tym się tłumaczą liczne lokalne różnice w sprawach nie mających zasadniczego znaczenia (szkolnictwo, wybór modlitewników, dyscyplina pasterska, samorząd gmin kościelnych).

W dwóch tylko sprawach obowiązywała jednolitość. Po pierwsze, wymagane było powszechne przestrzeganie ścisłych zasad luteranizmu w myśl niezmienionego augsburskiego wyznania wiary. Po drugie, król wybranym przez siebie biskupom, jednostkom o silnych charakterach, pozostawił wolność działania, lecz w zamian zażądał dla siebie lojalnego poparcia. Trzej spośród dostojników, którzy nosili wówczas mitrę, należą do najwybitniejszych postaci w dziejach Kościoła szwedzkiego, mianowicie biskup w Västerås Jan Rudbeckius, biskup w Strängnäs Wawrzyniec Paulinus Gothus i biskup w Åbo Izaak Rothovius. Tylko człowiek naprawdę silny ma odwagę dobierać sobie ludzi silnych na podwładnych. Ludziom tego kalibru mógł Gustaw wyjawić swe obawy co do przyszłych losów protestantyzmu, toteż w chwili, gdy groźba bezpośredniego niebezpieczeństwa zawisła nie tylko nad luteranizmem lecz i nad Szwecją, duchowieństwo pospieszyło z pomocą królowi, napełniając otuchą serca chłopów, z których składało się jego wojsko. Monarcha uważał kapłanów za naturalnych reprezentantów interesów włościaństwa, a proboszczów za trybunów ludu i jego obrońców przed szlachtą i soldateską. Swym kapelanom nadwornym i biskupom niejednokrotnie nakazywał dopuszczać przed swe oblicze wieśniaków, szukających u króla pomocy i rzadko się zdarzało, by jej wzywali daremnie. W tych latach wytworzył się między Gustawem Adolfem a jego poddanymi stosunek tak ścisłej solidarności duchowej i uczuciowej, że szwedzki historyk Ahnlund dochodzi do wniosku, iż częste skargi wnoszone do monarchy były nie tylko skutkiem ciężkich warunków istnienia, lecz i wyrazem szczerego zaufania chłopów szwedzkich do dynastii Wazów.

Okres ten nie był pozbawiony znaczenia i dla rozwoju duchowego króla. W latach 1625 — 1629 Gustaw Adolf poza krajem spędził dwadzieścia osiem miesięcy z sześćdziesięciu. Domem jego był obóz, a praktykom religijnym poświęcał więcej uwagi, aniżeli którykolwiek z jego współczesnych, z wyjątkiem jednego Cromwella. Zarówno w obozie, jak w marszu, śpiewy i modlitwy należały do codziennych obowiązków żołnierza. W niedzielę wojsko, o ile to było możliwe, świętowało i w tym dniu odprawiane były aż trzy nabożeństwa. Ponadto kapelani wojskowi co najmniej trzykrotnie w tygodniu wygłaszali kazania do żołnierzy, podczas marszów zaś przez Prusy Gustaw wprowadził zwyczaj, przestrzegany potem podczas wypraw niemieckich, zatrzymywania o czwartej po południu pułków szwedzkich i finlandzkich dla odmówienia modlitwy. Nic też dziwnego, że gdy *tercios* Tilly'ego i dzicy żołdacy Wallensteina najeżdżali Meklemburgię, Brandenburgię i Pomorze, mieszczanie i chłopi luterańscy z utęsknieniem wyglądali przyjścia monarchy, który żołnierzy swych umiał porwać do śpiewu i modlitwy tak samo, jak do boju.

Ta dyscyplina religijna w obozie i w polu więcej, być może, niż cokolwiek bądź innego przyczyniła się do utrwalenia jego sławy jako wodza ruchu religijnego. Przykład Gustawa Adolfa tak głębokie wywarł wrażenie na jego wojskach najemnych, w szczególności na szkockich pułkach prezbiteriańskich, że w dwadzieścia lat później, podczas wielkiej wojny domowej w Anglii, Leven i Montrose składali hołd jego pamięci jako bojownika sprawy protestanckiej. Pod jego rozkazami służyli ludzie tacy, jak Jakub Ramsay Czarny, Aleksander Leslie (Lord Leven), Jan Hepburn, Lord Reay, Donald Mac Kay i Monro of Towlis. W dwa stulecia później Walter Scott postać Roberta Monro wybrał jako wzór dla bohatera powieści *Legend of Montrose*, Dugalda Dalgetty of Drumthwacket, a współczesny powieściopisarz Jan Buchan przedstawia w *Witchwood* jednego z tych najemników szkockich, którzy czcili Gustawa jako bohatera chrześcijaństwa i wiedzieli o nim, iż „spotkał on pod Lützen swego Boga".

Czas był istotnym elementem w przygotowaniu każdego szwedzkiego planu działania. Już w r. 1623 rozumiał Gustaw Adolf krytyczność sytuacji i nawoływał do współpracy wszystkich przeciwników domu Habsburgów. Za *causa communis* uważał walkę protestantyzmu przeciwko katolicyzmowi, ale także koalicję wszystkich rządów przeciwko

hiszpańsko-austriacko-polskiemu sojuszowi dynastycznemu. Jednakże w owym czasie ani Kościoła szwedzkiego, ani chłopów, na których spadłby cały ciężar wojny, nie dotknęły jeszcze skutki klęski protestanckiej w Czechach. Nie należy bowiem zapominać, że do lat 1625—1626 postępy Kontrreformacji były osiągane głównie kosztem księstw kalwińskich. Luteranizm natomiast w Meklemburgii, na Pomorzu, w Saksonii, Hesji i Brunszwiku, jakkolwiek zagrożony, nie był dotąd bezpośrednio narażony na niebezpieczeństwo. Dla Gustawa ośrodkiem akcji na scenie politycznej była sytuacja na południowo-wschodnim wybrzeżu Bałtyku. Akt pierwszy zakończył się zdobyciem Rygi i zajęciem Inflant w r. 1621. Po szeregu alarmów i wypraw wojennych punkt kulminacyjny wojny z Polską został osiągnięty podczas kampanii pruskiej w latach 1626 — 1629. Kurtyna zapadła z zawarciem rozejmu w Altmark: osiem lat trwająca wojna oddała w ręce Szwecji drugi co do rozmiarów port eksportowy na Bałtyku oraz handel zbożem i konopiami na Dźwinie. Przez sześć lat Szwedzi mieli w swym posiadaniu wszystkie większe porty pruskie z wyjątkiem Gdańska, a i handel tego ostatniego podporządkowali swej intratnej a dla Polski dyplomatycznie dotkliwej kontroli. Mieszkańcy obszarów opanowanych przez Szwecję wyznawali religię luterańską, toteż podbój przez Szwecję oznaczał dla nich uwolnienie od intensywnej akcji misyjnej uprawianej przez ośrodki propagandy jezuickiej w Dorpacie (Tartu) i Brunsberdze w Prusiech. Po jesieni 1629 roku Szwedzi po raz pierwszy od trzydziestu lat mogli snuć plany i działać bez bezpośredniej obawy przed Zygmuntem III.

Przed rokiem 1628 Gustaw Adolf mógł co najwyżej budować wstępne projekty udziału w wojnie trzydziestoletniej. Gdy w latach 1624 i 1625 państwa zachodnie zwróciły się z propozycjami do niego i Chrystiana IV, zdawał on sobie tak dobrze sprawę zarówno ze swej własnej wartości, jak i ze wskazań płynących z sytuacji, że zażądał więcej, aniżeli jego ewentualni sojusznicy czuli się na siłach mu dać. Gdy zaś Chrystian IV podpisał warunki zawierające mniejsze żądania w stosunku do Holandii, Francji i Anglii, Gustaw wycofał się z tego przedsięwzięcia i poświęcił swoją wyłączną uwagę sporowi z Zygmuntem III. Lecz zarazem snuł intrygi dyplomatyczne na europejską skalę, spodziewając się ujemnych skutków nierozwagi Chrystiana IV i niedocenienia przez niego trudności dzieła, którego się podjął. Nawiązał ponownie bliskie stosunki z miastami hanzeatyckimi, bardziej niż kiedykolwiek podkreślał swe przyjazne uczucia dla spokrewnionych lub spowinowaconych z nim książąt północno-niemieckich, szukał ścisłego sojuszu ze znakomitym lecz zmiennym w swych przyjaźniach wojewodą siedmiogrodzkim, Bethlenem Gaborem, który poślubił siostrę jego żony. Jego posłowie i emisariusze docierali do Wenecji, Paryża i Moskwy, współpracowali z *Corpus Evangelicorum*, mimo że była to organizacja na wpół martwa, prowadzili rokowania z Rohanem i Richelieu'em, z księciem Buckinghamu i z czeskim królem - wygnańcem. Młodszy hrabia Thurn zmarł na służbie szwedzkiej, a Ludwik Camerarius był przez szereg lat rezydentem szwedzkim w Hadze.

Jako cudzoziemiec, choć współwyznawca, nie potrafił Chrystian IV pozyskać sobie lojalnej współpracy północno - niemieckich książąt luterańskich. Miasta hanzeatyckie nie dowierzały mu, książęta Dolnej Saksonii obawiali się go. Zaangażował się w awanturnicze przedsięwzięcie nie obliczywszy się z kosztami, w pole zaś wyruszył jedynie po to, by pod Dessau zostać pobitym przez geniusz i samą pełną grozy obecność Wallensteina. Gdy zaś po klęsce pod Lutter, król duński zszedł z areny politycznej, myśli i zainteresowania Niemców zwróciły się ku władcy Szwecji. Już w r. 1627 imię Gustawa Adolfa wywierało w północnych Niemczech potężny urok. Otaczająca „Lwa Północy" aureola nieustających powodzeń wojennych tworzyła jaskrawy kontrast z ponurym i demonicznym blaskiem, bijącym z zagadkowej postaci Wallensteina. Z chwilą, gdy wojska Habsburgów docierają do wybrzeża Bałtyku, wielka niemiecka wojna domowa staje się wreszcie dla Szwecji kwestią życia i śmierci, a jej monarcha — ostatnią nadzieją jego współwyznawców w północnych Niemczech. W r. 1628 przyjście z pomocą Stralsundowi było pierwszym krokiem Gustawa Adolfa, mającym na celu osłonę Bałtyku przed falą Kontrreformacji. W r. 1629 Wallenstein powiedział, że Niemcy oczekują go, jak Żydzi Mesjasza. Gustaw zaś długo czekał na chwilę, gdy nie będzie rozbieżności między jego poczuciem odpowiedzialności za własne królestwo i własny, z Reformacji wyrosły, Kościół, a interesami protestantyzmu w ogóle i księstw niemieckich położonych nad Bałtykiem w szczególności. Poczuł się wreszcie na siłach, by stawić czoło nawałnicy.

IV

OKRES TRZECI (1629 — 1631)

W okresie między rozejmem w Altmarku a śmiercią Gustawa II Adolfa wszystkie jego myśli są ześrodkowane na kampanii niemieckiej: najpierw na przygotowaniach, potem na realizacji planu. Gdy nastąpił dzień rozprawy z cesarzem, arena wolna była od przyjaciół i wrogów. Anglikańska Anglia, gdzie pod Karolem I rozpoczynał się właśnie okres

jedenastoletnich „rządów osobistych“, dopomogła mu co prawda w zawarciu pokoju z Polską (mediacja Tomasza Roe), ale nic ponadto nie była w stanie uczynić. Po osobistej konferencji z królem Chrystianem IV na pograniczu, w Ulvsbäck, Gustaw zrozumiał, że Dania może mu dać tylko pełną zawiści neutralność. Niemniej egoistyczne było stanowisko Holandii. Oblężenia Bredy i Herzogenbuschu wykazały, że każdy żołnierz, którego mogło by wystawić Siedem Prowincyj, był im potrzebny dla obrony przeciwko geniuszowi Spinoli. Francja pod rządami kardynała Richelieu'a niechętnym okiem patrzyła na hegemonię Habsburgów, ale z drugiej strony kardynał nie był skory do udzielenia pomocy armii protestanckiej, mającej walczyć z Ligą tak samo, jak z Austrią. Podstawą jego intryg przeciwhiszpańskich była nadzieja oderwania od Ferdynanda II reńskich książąt kościelnych, elektora bawarskiego i innych katolickich książąt niemieckich. Dopóki zaś Richelieu nie dawał zgody na akcję wojskową Szwecji przeciwko Lidze, Gustaw nie chciał przyjąć jego pomocy, która by ograniczyła jego swobodę działania do prowadzenia operacyj przeciwko Austrii. Z książąt północno-niemieckich nikt nie ważył się zgłosić swego akcesu do Gustawa Adolfa, tak że wyprawę pomorską zadecydowała i przygotowała sama Szwecja, rzucając rękawicę cesarzowi i Lidze, Tilly'emu i Wallensteinowi, owej stutysięcznej armii najemnych weteranów, która wygrywała wszystkie bitwy od Białej Góry (1620) do Lutteru (1626).

Jaką rolę w decyzji szwedzkiej odegrał wzgląd na obronę Reformacji? Podczas obrad Rady Królewskiej (*Rikets Råd*) powoływano się ustawicznie na położenie współwyznawców Szwecji, a ze sprawą tą wiązano potrzebę utrzymania religijnej niezawisłości królestwa. Gdy zaś postanowienie najazdu na Niemcy zostało wreszcie powzięte, wyzwolenie Kościoła protestanckiego w północnych Niemczech spod ucisku wymieniane jest na równi z korzyścią, płynącą z niedopuszczenia do przeniesienia wojny na terytorium Szwecji. W swych przemówieniach wygłoszonych przed Riksdagiem król kładzie nacisk na ten właśnie aspekt sytuacji, a jego pierwszy dokument dyplomatyczny po wylądowaniu w Niemczech — traktat zawarty z księciem pomorskim Bogusławem 10 lipca 1630 r. w Szczecinie — podaje jako jeden z dwóch celów sojuszu „przywrócenie w Świętym Cesarstwie Rzymskim pokoju religijnego, za tak drogą cenę kupionego i w tak bolesny sposób utraconego“.

Wiek XIX był świadkiem rozwoju idei nacjonalistycznych, które do tego stopnia zabarwiły historiografię, że dla Gustawa Droysena i jego następców obrona własnego królestwa nie mogła być istotną przyczyną udziału Gustawa w wojnie trzydziestoletniej. Późniejsi historycy doszukiwali się w działaniach Gustawa argumentów na korzyść ekonomicznej interpretacji dziejów. Przedstawiciele obu kierunków zarzucali Gustawowi nadużywanie argumentu religijnego jako środka wzbudzania entuzjazmu, którego nie zdołałby wzniecić, gdyby szczerze ujawnił swe imperialistyczne zamiary. Historycy ci oceniają przeszłość pod kątem widzenia teraźniejszości. Można przypuścić, że władca Szwecji sformułował swój apel do kleru i chłopów w wyrażeniach odpowiednio przesadzonych, ale twierdzić, że w chwili pożegnania Stanów w Sztokholmie marzył o zdobyciu władzy nad Świętym Imperium Rzymskim, znaczy wkładać mu w usta pojęcia, które byłyby naturalne i logiczne po bitwie pod Breitenfeldem, ale nigdy przedtem. Jako jeden z głównych celów swego przedsięwzięcia stawiał Gustaw Adolf przywrócenie religijnego *status quo.* Lecz gdy przedstawiał Stanom niebezpieczeństwo zagrażające szwedzkiemu luteranizmowi, kulturze regionu bałtyckiego i w ogóle protestantyzmowi jako przyczynę swej ofensywy przeciwko Ferdynandowi II, mówił o rzeczach najzupełniej realnych dla ludzi, którzy od pokolenia obserwowali cofanie się Reformacji, i dla których Inkwizycja była lęk budzącą rzeczywistością, Jezuici — awangardą wrogiego wyznania, a edykt restytucyjny — faktem dnia wczorajszego.

Edykt restytucyjny był istotnie ostatnim argumentem, który zadecydował o identyczności programu króla szwedzkiego z interesami luteranizmu. Jednym pociągnięciem pióra restytuowano dwa arcybiskupstwa, dwanaście biskupstw i przeszło 500 opactw i klasztorów, oddając je pod świecką i duchowną władzę kleru rzymskokatolickiego. Zastosowanie do tych obszarów zasady *cuius regio eius religio* kładło kres religijnej równowadze sił w Niemczech. Dyplomatycznie Wallenstein zaszachował książąt niemieckich; militarnie siły ich równały się zeru; nowy ten edykt udaremniał wszelką solidarność wyznaniową. Do przyjęcia przez Niemcy północne przewodnictwa szwedzkiego przyczynił się ten edykt w większym stopniu, aniżeli którykolwiek inny akt cesarski. Nie pozostał on nawet bez wpływu, poprzez zaostrzenie antagonizmu religijnego, na nową passę wielkich powodzeń, które przypadły w udziale królowi Szwecji. Wallenstein, jakkolwiek nawrócony na katolicyzm, gorliwy w wierze nie był. Myślał w płaszczyźnie politycznej, nie religijnej, kategoriami Cesarstwa, nie Kościoła. Jego usunięcie od władzy nie było co prawda skutkiem wspomnianego edyktu, lecz w każdym bądź razie jednym z ogniw tego sa-

mego łańcucha wypadków, których źródłem było upojenie zwycięstwem.

27 miesięcy, które Gustaw II Adolf spędził w Niemczech, były okresem szczytowym jego krótkiego życia. Był to dla niego okres wyrastania z ciasnej ortodoksji sztywnego luteranizmu. To prawda, że gdziekolwiek się zjawiał, restaurował luteranizm w jego przedwojennej postaci, a tam, gdzie wyrwano go z korzeniem, Gustaw stworzył na nowo system administracji i dyscypliny kościelnej, który do pierwszej połowy XIX stulecia nie uległ żadnym prawie zmianom. Lecz jednocześnie król występował także jako obrońca kalwinizmu i od jego to zwycięstw zależał powrót książąt reńskich na ich dziedziczne trony. Zmieniły się także pojęcia Gustawa Adolfa o katolicyzmie. Będąc sojusznikiem Francji na skutek traktatu w Bärwalde i przez rok cały odbywając marsze, odnosząc zwycięstwa i przebywając wśród ludności katolickiej dolin Menu, Renu i Dunaju, mógł praktycznie ocenić elementy religijne dawnej wiary. Wyraźniej niż przedtem uświadamia sobie różnicę między kierunkami austriacko-hiszpańskim a francusko-włoskim w Kościele katolickim. Zetknąwszy się po raz pierwszy z dworami katolickimi, uczynił odkrycie, że ortodoksyjny katolicyzm Wiednia i Madrytu nie jest bynajmniej mile widziany w Rzymie i w Paryżu, i że polityczna akcja katolicyzmu nie większą ma łączność z życiem duchowym jego wyznawców niż polityka państw i monarchów protestanckich. Chętnie utrzymywał stosunki z franciszkanami, dominikanami i benedyktynami, ale z niezmożoną czujnością śledził poczynania następców Loyoli. Wyczuwał, że jezuici utożsamili się całkowicie z austriacko-hiszpańskimi planami panowania nad światem, a próba zamachu na jego życie, słusznie czy niesłusznie przypisywana Stowarzyszeniu Jezusowemu, stała się dlań bodźcem osobistym do popełnienia jedynych w jego życiu czynów, które mogą być zakwalifikowane jako objaw nietolerancji religijnej.

Pierwsze kilkanaście miesięcy po ukazaniu się Gustawa II Adolfa na ziemi niemieckiej nowych wawrzynów mu nie przyniosły. Rzeź magdeburska w maju 1631 r. jest momentem największej depresji w walce protestantów przeciwko ofensywie katolickiej, ale już w 4 miesiące później pod Breitenfeldem, Gustaw Adolf zupełne odnosi zwycięstwo. Niemal za jednym zamachem północne Niemcy zostają uwolnione nie tylko od piechoty i kawalerii Ligi, lecz i od księży i misjonarzy katolickich. Temu właśnie odzyskaniu — w wyniku jednej bitwy — utraconej równowagi sił zawdzięcza Gustaw swój przydomek „Oswobodziciela protestantyzmu". Dzień zwycięstwa pod Breitenfeldem był dniem, w którym nowa „Gwiazda Północy" zajaśniała jeszcze świetniejszym blaskiem.

Przez cały rok północne i zachodnie Niemcy czuły na sobie stopę zdobywcy. Ale tym razem już nie mieszkańcy kalwińskiego lub luterańskiego wyznania przechodzili pod władzę katolickiego monarchy, lecz ludność kilkunastu elektoratów i księstw katolickich zginała kolana przed królem-heretykiem, — heretykiem, który w nowym duchu tolerancji nakazywał otwarcie świątyń wszystkich wyznań, pozostawiając każdemu wolny wybór kultu religijnego.

V

WNIOSKI

W czternaście miesięcy po dniu chwały pod Breitenfeldem Gustaw II Adolf poległ w bitwie pod Lützen. Zaledwie odszedł, legenda osnuła jego imię, i dzisiaj wielka panuje rozbieżność poglądów co do istotnej wartości jego dzieła. Jednakże przy ogólnej ocenie wpływu, jaki wywarł Gustaw Adolf na sytuację religijną będącą wynikiem Reformacji, jasno się zarysowują wnioski następujące:

1. Doniosłość dzieła Gustawa Adolfa polega nie tyle na treści duchowej jego reformy, ile raczej na jej formach zewnętrznych i na związanym z nim postępem politycznym. Nie ulega jednak wątpliwości, że przez swe życie i śmierć natchnął on nowym duchem luteranizm niemiecki, co już samo w sobie było osiągnięciem niemałym.

2. Interwencja Gustawa Adolfa w wojnie trzydziestoletniej uratowała niezawisłość polityczną protestanckich Niemiec. Wystarczy tu stwierdzić, że bez Gustawa Adolfa nie było by ani Wielkiego Elektora, ani Fryderyka Wielkiego.

3. Gustaw Adolf przywrócił równowagę sił między protestantyzmem a katolicyzmem w ten sposób, że nie mogło już odtąd być mowy o zdobyciu hegemonii czy to przez jakikolwiek odłam protestantyzmu, czy przez system polityczny katolicyzmu. Otóż tolerancja aż nazbyt często zależna jest od takiego właśnie układu sił. Gustawowi Adolfowi zawdzięczają swe istnienie Niemcy Leibniza i Lessinga, a poparcie, które jego zwycięstwo przyniosło dziełu Richelieu'a, udaremniło powstanie we Francji środowiska, które Pascala pozbawiłoby głosu, tak jak niegdyś Galileusza, a Fénelona doprowadziłoby do bezsilności, podobnie jak

Khlesla, który daremnie próbował ostrzec Ferdynanda II. Nie Gustaw Adolf był przyczyną, że żyli i działali ci ludzie, ale faktem jest, że gdyby go nie było, na Francji i Niemczech byłoby wyciśnięte to samo piętno, co na Hiszpanii i Austrii.

4. W luteranizmie swoich czasów rozniecił Gustaw Adolf płomienny entuzjazm Kościoła wojującego i natchnął go dynamiką swej agresywnej indywidualności. Był, podobnie jak Luter, uosobieniem swej epoki i zajmuje miejsce między Wilhelmem Orańskim a Cromwellem. Ciężkie lata przeszedł protestantyzm od czasów odsieczy Lejdy i klęski Niezwyciężonej Armady. Gustaw Adolf dał mu Breitenfeld, ostatni wielki bój religijny w morderczej walce między rozszczepionymi odłamami Kościoła chrześcijańskiego.

Jakkolwiek doniosłe są te osiągnięcia, nie były one od razu widoczne dla tych, którzy znali „Lwa Północy“. Przywrócenie równowagi sił zostało dopiero usankcjonowane traktatami 1648, 1763 i 1866 roku, a większa tolerancja Oświecenia była przedmiotem dumy wieku osiemnastego. Lecz już przedtem legendy i poezja ludowa wyznaczyły miejsce Gustawa Adolfa w sercach prostych ludzi. Rozgłos jego czynów torował drogę czci dla jego postaci w miarę tego, jak wojna trzydziestoletnia przedłużała się w nieskończoność, stając się walką już nie o równość wyznaniową, tolerancję czy niezawisłość, lecz o supremację polityczną. Wielki ten bój, rozpoczęty w dziedzinie ducha, kończył się w królestwie materii. Ludzie, którzy uratowali swe nędzne życie wśród grabieży Jana Banera i Wrangla i uszli przed powrozem Gallasa lub mieczem Turenne'a, w pamięci swej zachowali wspomnienie o jasnowłosym brodatym olbrzymie, który z jednaką jowialną szczerością traktował zwycięzców i zwyciężonych. Daremnie wznosząc modły o wybawienie z rąk najemnych łupieżców, obdarzali Gustawa Adolfa przydomkiem, który przy nim do dziś dnia pozostał, — „Oswobodziciela protestantyzmu“. Kryje się w nim uznanie faktu, iż pod Lützen zginął ktoś, kto był nie tylko wodzem i mężem stanu, lecz także wielkim królem i opatrznościowym dla Szwecji człowiekiem.

NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA

Najlepszym życiorysem Gustawa II Adolfa jest Nilsa A h n l u n d a *Gustav Adolf den Store* (Sztokholm 1932). Dziełu temu jak również pracy tegoż autora *Gustav Adolf inför Tyska Kriget* (Sztokholm 1918) zawdzięczam wiele, jeszcze więcej wszakże osobistym wskazówkom i zachęcie samego autora. W języku niemieckim istnieje trzytomowa praca J. P a u l a pt. *Gustav Adolf* (Gryfia 1928 — 1933), zawierająca wyniki badań historycznych zakrojonych na szeroką skalę. Najświeższą pracą w języku angielskim jest książka generała-porucznika George M a c M u n n'a (Londyn 1934); jest to monografia specjalnie wojskowa, wyczerpującego zaś życiorysu monarchy szwedzkiego w języku angielskim nie ma wcale.

W artykule powyższym nie daję przypisów, gdyż wysuwane przeze mnie tezy i wnioski są wynikiem piętnastoletnich studiów nad przedmiotem. Muszę wszakże uczynić dwie uwagi dotyczące wykorzystanego przeze mnie materiału źródłowego: 1. Jakkolwiek zajmujące są dokumenty odnoszące się do zagadnień związanych z osobą Wallensteina, ograniczyłem swe badania do tych, które dotyczą strony religijnej problemu bałtyckiego oraz roli króla szwedzkiego w wojnie trzydziestoletniej. 2. Wyznaję, że jakkolwiek starannie przestudiowałem źródła szwedzkie, niemieckie, francuskie, angielskie i łacińskie, nieznajomość języka pozwoliła mi zapoznać się tylko z tymi ze źródeł polskich, które są dostępne w powyżej wymienionych językach. Luka ta, niewątpliwie zmniejszająca wartość niniejszego studium, nie osłabi chyba zawartych w niej ogólnych tez. Brak ten zresztą uzupełnię tak rychło, jak tylko to będzie możliwe.

Tłum. z ang. W. Jakubowski

JAN CZEKANOWSKI (Lwów)

PROLEGOMENA POLSKO-NIEMIECKIEJ DYSKUSJI ANTROPOLOGICZNEJ

KONIECZNOŚĆ DYSKUSJI OGÓLNEJ

Redakcja czasopisma *Baltic and Scandinavian Countries* zwróciła się do mnie o napisanie szeregu recenzji artykułów ogłoszonych w *Zeitschrift für Rassenkunde*, wydawanej przez barona Egona von Eickstedta, profesora uniwersytetu wrocławskiego. Jakkolwiek oświetlenie tych artykułów z naszego punktu widzenia byłoby bardzo na czasie, wydaje mi się jednak jeszcze bardziej wskazanym napisanie ogólniejszego ujęcia kwestii spornych. Sprecyzowanie podstawowych tez antropologii polskiej i niemieckiej, oraz ich krytyczne porównanie pozwoli nam bowiem na znacznie łatwiejsze zorientowanie się w aktualnych dyskusjach. Musimy się przecież liczyć z tym, że częstokroć największe zaognienia są powodowane przez zwykłe nieporozumienia. Klasycznym tego przykładem była niedawna krytyka I. Schwidetzky [36, str. 298, 299], która zarzucała mi tendencyjne zmienienie składu ludności w czteroletnim odstępie czasu. Okazało się, że recenzentka, podnosząca tak poważne zarzuty, nie zdawała sobie po prostu sprawy z różnicy, zachodzącej między niewykrzyżowaną mieszaniną a wykrzyżowaną populacją biologiczną [16]. Analogiczne nieporozumienia odzwierciedlają dyskusje na temat składu ludności Europy, toczone na początku naszego stulecia.

Dorobek antropologiczny w dziedzinie badań nad składem rasowym ludności Europy wiek XIX zamknął syntezami J. Denikera [20] i W. Z. Ripleya [32]. Te dwa równocześnie ogłoszone ujęcia w ciągu trzydziestu lat prawie uważano za jaskrawą manifestację niedokładności metod naszej nauki. J. Deniker zdecydował się bowiem na wyróżnienie aż dziesięciu składników antropologicznych ludności Europy, gdy W. Z. Ripley obstawał natomiast przy trzech tylko jej rasach. Dopiero w perspektywie mendelistycznego ujęcia systematyki człowieka [8], gdy zaniechano już dyskusji na temat syntez Denikera i Ripleya, okazało się, że obydwaj ci badacze doszli właściwie do zgodnych wyników. Rzekomą ich rozbieżność powodowało bowiem to, że W. Z. Ripley ograniczył się do uwzględnienia elementów rasowych, nie odróżniając przy tym rosłego krótkogłowca, to jest elementu armenoidalnego, od niskiego krótkogłowca, to jest elementu laponoidalnego. J. Deniker natomiast uwzględnił nie tylko elementy rasowe, lecz też i ich mieszańców pierwszego stopnia. Cztery elementy, jak wiadomo, dają bowiem sześć form mieszanych, czyli łącznie dziesięć składników. Ta krytyczna interpretacja wyników, dokonana w perspektywie bardzo ogólnego ujęcia, usunęła kompromitujące rozbieżności. Nie zdołała się zaś z nimi uporać dyskusja szczegółowa, gubiąca się w materiale faktycznym.

Pamiętając o tym tak ważnym pozytywnym wyniku musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na podstawowe tezy antropologii. Chodzi nam przecież o wyjaśnienie stosunku pomiędzy wynikami badań polskich i niemieckich. Nie wystarczy tu jedynie zwrócenie uwagi na sprzeczności, zachodzące pomiędzy wynikami niemieckich badań monograficznych [17, str. 8, 9]. To należy bowiem do dyskusji szczegółowej, ilustrującej przede wszystkim poziom obecnych opracowań.

SZKOŁA LWOWSKA I WROCŁAWSKA

Nie będzie bynajmniej przesadą, jeśli się powie, że dotychczas antropologii polskiej jeszcze żadne czasopismo nie poświęcało tak dużo uwagi, jak *Zeitschrift für Rassenkunde.* To obecnie najżywiej redagowane wydawnictwo antropologiczne ześrodkowuje swoją niechęć do antropologii polskiej na szkole lwowskiej, jak o tym świadczy ogólny ton jego artykułów polemicznych i recenzji. Połączenie dużego zainteresowania z negatywnym nastawieniem stanowi oczywiście nader ciekawy fakt wymagający wyjaśnienia. Fakt ten jest tym ciekawszy, że obydwa te kierunki, lwowski i wrocławski, są w zasadzie sobie bliskie. Na miejsce naczelne wysuwają one bowiem badanie ilościowe zagadnień rasowych. Przeciwstawia je to dawniejszym kierunkom antropologicznym, posiadającym dotychczas licznych i wpływowych zwolenników, zwalczających nowoczesne metody ilościowe.

Nie uprzedzonemu czytelnikowi musi się tu nasuwać pytanie, czy powodem niechęci, łączącej się z równoczesnym zainteresowaniem, nie są czasem kłopotliwe rozbieżności wyników konkretnych. Rozbieżności te stwarzają bowiem sytuację podobną do konfliktu między J. Denikerem i W. Z. Ripleyem, o którym wspominałem już poprzednio.

Za możliwością tak prostej genezy niechęci szkoły wrocławskiej do lwowskiej przemawia w każdym razie zaznaczenie się bardzo odmiennych poglądów na strukturę rasową Śląska [25; 17], stanowiącego przedmiot specjalnego zainteresowania ośrodka wrocławskiego. Należy jednak podnieść, że w tej właśnie sprawie I. Schwidetzky [36, str. 35], występująca dotychczas nader polemicznie, ostatnio po raz pierwszy zajęła stanowisko koncyliacyjne.

Pozostawiając dyskusje szczegółowe na boku, istotę i przyczyny różnic, zachodzących między szkołami lwowską i wrocławską, rozpatrzymy teraz w perspektywie naszych podstawowych założeń. Pozwoli nam to na sprecyzowanie istotnych przedmiotów sporu oraz na krytyczne ustosunkowanie się do ich uzasadnień.

ZAGADNIENIE STRUKTURY ANTROPOLOGICZNEJ

Najważniejszą wspólną wytyczną szkół lwowskiej i wrocławskiej stanowi dążenie do ujęcia struktury antropologicznej. Zagadnienie polega tu na sprecyzowaniu ustosunkowania ilościowego składników rasowych ludności. Mieszanina ludzka, wykrzyżowując się w konsekwencji współżycia różnych elementów rasowych, wytwarza tak zwaną populację biologiczną, stanowiącą przedmiot badań antropologa.

Dawniej tego zagadnienia nie wysuwano na miejsce naczelne. Jeszcze przed stworzeniem pojęcia populacji biologicznej w jej obecnej postaci, pierwszą próbę teoretycznego rozwiązania analogicznego zagadnienia podjęła angielska szkoła biometryczna [29]. Poczynanie to skończyło się jednak niepowodzeniem, jak to wykazały późniejsze próby [E. Tschepourkowsky 1923] praktycznego zastosowania tej nowej metody.

W dawniejszych ujęciach antropologicznych, w swojej klasycznej postaci reprezentowanych przez przełomową syntezę J. Denikera [1900], ograniczano się do rozbijania badanego terytorium na prowincje antropogeograficzne. Poszczególne prowincje te nawiązywano do jednego tylko, rzekomo w nich przeważającego składnika. Tak wyglądają dotychczasowe mapy antropologiczne, między innymi też i mapa antropologiczna Europy, ogłoszona w latach 1933 i 1934 przez E. v. Eickstedta [22; 23].

Na to, że rzekome terytoria „rasowe" map antropologicznych, jak na przykład mapy E. Bansego [1], wyznaczają nie terytoria poszczególnych ras ludzkich, lecz tylko podają zasięgi podobnego ustosunkowania ilościowego różnych składników rasowych, zwróciłem uwagę dopiero w odpowiedzi, danej E. Tschepourkowskyemu [18]. Dotychczas nie zdawaliśmy sobie po prostu sprawy z tego, co właściwie nasze mapy antropologiczne przedstawiają. Dopiero teraz zorientowaliśmy się, że unaoczniają one zasięgi nie „ras", lecz „populacyj biologicznych". Jak zaś bezsporny jest ten punkt widzenia teraz i dla szkoły wrocławskiej, o tym świadczy to, że I. Schwidetzky [37] nie przeciwstawiła mu się w swojej recenzji, choć godzi on również w mapę E. v. Eickstedta.

ZAGADNIENIE MENDELIZMU

Najważniejsze rozbieżności w poglądach szkół lwowskiej i wrocławskiej powoduje ich ustosunkowanie się do zagadnień dziedziczności.

Szkoła lwowska jest najkonsekwentniejszą przedstawicielką kierunku mendelistycznego w antropologii. Stosując angielskie metody statystyczne, przeciwstawia się ona nie tylko darwinistycznym założeniom szkoły biometrycznej. Wykazuje ona ponadto, że najogólniejsze prawidłowości biologiczne, odkryte przez tę szkołę, stanowią proste konsekwencje rachunkowe praw dziedziczności Mendla. Dotyczy to zarówno prawa regresji Galtona, jak też i współczynników dziedziczności K. Pearsona [6; 7]. Najefektowniejszy wynik polega przy tym na wykazaniu, że przyczynę niepowodzeń K. Pearsona stanowiły darwinistyczne założenia szkoły biometrycznej. Nie pozwoliły mu one [30; 31] na uzgodnienie wyników obserwacji z ogólnym prawem dziedziczności, ujmującym związek między właściwościami przodków a cechami potomków *(law of ancestral heredity)*. Przy założeniu dziedziczności mendelistycznej sformułowanie takiego ogólnego prawa, zgodnego z wynikami obserwacji, nie nastręcza natomiast żadnych trudności [14].

Szkoła wrocławska nie wypowiada się, ani za konsekwentnym darwinizmem angielskiej szkoły biometrycznej, ani nie neguje mendelistycznego dziedziczenia cech antropologicznych. Nie bierze ona jednak w rachubę dalszych konsekwencyj mendelizmu. W koncepcjach swoich nie uwzględnia ona zupełnie zagadnienia, jak się dziedziczy przynależność systematyczna osobnika do typu antropologicznego, przy wykrzyżowaniu się różnych składników populacji. Szkoła wrocławska zadowala się tu szacunkiem składu rasowego masy dziedzicznej osobnika z dokładnością do jego szóstej części [24 str. 26, 27]. Tak na przykład dla osobnika rasowo

czystego przyjmuje się ustosunkowanie jego części w postaci 6:0, co oznacza, że wszystkie jego części wykazują jednakową przynależność rasową. Analogicznie osobnik mieszany, w którym obydwie części składowe występują z jednakową siłą, jest oznaczany stosunkiem 3:3. Natomiast mieszaniec o wyraźnej przewadze jednego składnika jest oznaczany stosunkiem 5:1, gdy przy słabej przewadze mamy stosunek 4:2. Wreszcie mieszaniec, który obok przewagi jednego elementu wykazuje ślady przymieszek dwu innych, jest ujmowany stosunkiem 4:1:1.

Szkoła lwowska subiektywnym szacunkom masy dziedzicznej osobnika przeciwstawia tezę, że tak samo jak cechy antropologiczne, również i przynależność systematyczną osobnika do typu antropologicznego dziedziczy się według praw Mendla. Osobniki czyste ujmuje ona zatem wzorami 2:0 i 0:2, a osobniki mieszane stosunkiem 1:1.

Dalszą różnicę pomiędzy szkołami lwowską i wrocławską powoduje odmienne ustosunkowanie do zjawiska dominacji mendelistycznej. Szkoła wrocławska nie liczy się z jej konsekwencjami, jak to stwierdza stosowany przez nią sposób obliczania składu rasowego ludności [24, str. 28] i właściwości jej składników [39, str. 146—148].

ROZBIEŻNOŚCI SYSTEMATYCZNE

Rozbieżności podstawowych poglądów biologicznych powodują odmienne ustosunkowanie do zagadnień systematyki człowieka.

Szkoła biometryczna, przez wzgląd na swoje darwinistyczne założenia, utożsamia rasę z populacją biologiczną. Ogranicza się ona wskutek tego do systematyzowania mieszanin ludzkich i interpretuje osiągnięte wyniki, nie ześrodkowując uwagi na różnicach składu wyróżnionych grup [G. M. Morant 1928]. Uniemożliwia to danie krótkiego i przejrzystego ujęcia. Wynik rozpływa się wskutek tego w skomplikowanym opisie szczegółowym [12].

W przeciwstawieniu do angielskiej szkoły biometrycznej, szkoły lwowska i wrocławska dążą natomiast do wyodrębnienia elementów rasowych i do sprecyzowania składu badanych mieszanin ludzkich. Cel tych wysiłków stanowi ujęcie w odsetkach ustosunkowania ilościowego mas dziedzicznych każdego elementu rasowego. Obydwie szkoły kontynentalne stają zgodnie na genetycznym punkcie widzenia. Różnice pomiędzy nimi ograniczają się tu zatem do sposobu rozwiązania tego biologicznego zagadnienia, a wskutek tego i do różnic w wynikach szczegółowych.

Należy podnieść, że wyniki osiągnięte przez obydwa te kierunki antropologiczne wykazują uderzające zgodności. Rzucająca się w oczy różnica pomiędzy nimi polega bowiem na tym, że szkoła wrocławska uznaje za piąty element rasowy tzw. „osteuropide Rasse". Dla szkoły lwowskiej ten piąty składnik ludności europejskiej jest natomiast tylko formą mieszaną. Jest to polski typ subnordyczny — hybryd ras nordycznej i laponoidalnej. W Europie środkowej i wschodniej, tam wszędzie, gdzie głównymi składnikami ludności są te dwa elementy rasowe, typ subnordyczny musi być najliczniej reprezentowaną formą mieszaną. Jest to rachunkowa konsekwencja dziedziczności mendelistycznej. Dlatego też morfolog, nie kontrolujący swoich wrażeń badaniami nad dziedzicznością, uderzony licznym występowaniem typu subnordycznego, musiał przede wszystkim na niego zwrócić uwagę. Bez wątpienia ten wzgląd zadecydował o podniesieniu tego mieszańca do rangi elementu rasowego. Zważywszy to, możemy dać poniższe zestawienie synonimów, wykazujących zgodność wyników obydwu tych kierunków:

Tabl. 1. Synonimika składników ludności europejskiej

Szkoła lwowska	Szkoła wrocławska
Rasa nordyczna	Nordide Rasse
Rasa śródziemnomorska	Mediterrane Rasse
Rasa laponoidalna	Alpine Rasse
Rasa armenoidalna	Dinarische Rasse
. . . .	
Typ subnordyczny	Osteuropide Rasse

Szkoła lwowska w dziedzinie systematyki człowieka broni klasycznej tezy, że istnieje tylko jedna jasno pigmentowana rasa. W przeciwieństwie do niej szkoła wrocławska obstaje przy dwu jasno pigmentowanych rasach. Tu nawiązuje ona do dawniejszych poglądów H. F. K. Günthera, który za drugą jasno pigmentowaną rasę uważał swoją „ostbaltische Rasse".

Kwestionując drugą jasno pigmentowaną „rasę", jako odrębny element rasowy, musimy przede wszystkim zwrócić uwagę na jeden bardzo znamienny fakt. Polega on na tym, że granica zasięgów tych dwu rzekomo równorzędnych „ras" u E. v. Eickstedta [22; 23, str. 400] nawiązuje bardzo ściśle do mojej [5; 9] granicy terytoriów, nordycznego i subnordycznego. Przyjmując to rozgraniczenie, E. v. Eickstedt nie uwzględnia mojego późniejszego wyjaśnienia [11, str. 374—376], że terytorium nordyczne jest strefą bezwzględnej przewagi elementu nordycznego, gdy natomiast na terytorium subnordycznym element nordyczny osiąga tylko przewagę względną. Ta różnica ilościowa, w świetle naszych późniejszych badań, stanowi istotę różnicy, zachodzącej pomiędzy składami ludności terytoriów nordycznego i subnordycznego.

Uważając typ subnordyczny za mieszańca nordyczno-laponoidalnego, szkoła lwowska twierdzi, iż tak samo jak w Polsce, również w Niemczech południowa rubież terytorium nordycznego tworzy strefę subnordyczną, posiadającą względną tylko przewagę elementu nordycznego [11, str. 537; 15, str. 137]. Natomiast na mapie E. v. Eickstedta [23, str. 400] na terytorium Niemiec terytorium nordyczne graniczy wprost z terytorium laponoidalnym (alpine Körperformgruppe). Jego granica nawiązuje przy tym ściśle do granicy przez nas podanej [10, str. 537]. Znika tu zatem tylko strefa mieszana o względnej przewadze elementu nordycznego. Można by to tłumaczyć w ten sposób, że Niemcy, słabiej pod względem antropologicznym zbadane, zostały bardziej schematycznie potraktowane. Schematyzm ten staje jednakowoż w nieco odmiennym świetle, jeśli się zważy, że strefę względnej przewagi elementu nordycznego na terytorium Niemiec włączono do prowincji nordycznej, w Polsce zaś stworzono z niej terytorium „osteuropidów". Powoduje to przecenianie nordycznego charakteru Niemiec w porównaniu z Polską. Oczywiście mamy tu do czynienia z konsekwencją starej sugestii, utrudniającej zdanie sobie sprawy z tego, że struktura antropologiczna Europy nie pozostaje w żadnym stosunku do jej konwencjonalnych granic politycznych.

KRYTERIUM GENETYCZNE

W sporze, czy tak zwana „osteuropide Rasse" może być uważana za drugi jasno pigmentowany element rasowy, czy też jest to tylko mieszany typ subnordyczny, szkoła wrocławska może się powoływać wyłącznie na swoje ogólne wrażenie morfologiczne. Jedynie na tym przeświadczeniu może ona opierać swoje twierdzenie, że jest to składnik równorzędny czterem pozostałym elementom rasowym.

Szkoła lwowska w tym sporze znajduje się w bez porównania lepszej pozycji. Nie potrzebuje ona przywiązywać szczególnej wagi do tak wymownego faktu, że szkoła wrocławska polskie terytorium subnordyczne podnosi do godności specjalnej prowincji „osteuropidów", gdy analogiczne terytorium w Niemczech zostaje po prostu włączone do prowincji nordycznej. Szkoła lwowska rozporządza tu znacznie ważniejszym argumentem w postaci wyników badań nad dziedzicznością, prowadzonych od przeszło dwudziestu lat przez ks. Bolesława R o s i ń s k i e g o. Badania te wykazały, że na 28 małżeństw, w których oboje rodziców reprezentowało typ subnordyczny, z ogólnej liczby 80 dzieci należało do:

rasy nordycznej	10 dzieci
rasy laponoidalnej	20 dzieci
typu subnordycznego	48 dzieci

a ponadto dwoje dzieci, wbrew mendelistycznemu oczekiwaniu, określono jako mieszańców nordyczno-śródziemnomorskich.

Wynik powyższy wykazuje co prawda, że metoda określania systematycznego szkoły lwowskiej nie jest jeszcze tak dokładna, jak technika określania serologicznego grupy krwi. Otrzymaliśmy tu bowiem dwa osobniki o przynależności systematycznej nie odpowiadającej mendelistycznemu oczekiwaniu. Przy krzyżowaniu osobników subnordycznych, skoro są oni nordyczno-laponoidalnymi mieszańcami, skład dzieci powinien by odpowiadać stosunkowi 1:2:1. Po ćwierci powinny by stanowić osobniki nordyczne i laponoidalne, a połowę subnordyczne. Okazuje się natomiast, że te trzy kategorie obejmują 97.5% potomstwa, gdy natomiast 2.5% potomstwa świadczy o niedociągnięciach w określaniu bądź dzieci, bądź też rodziców. Jest to jednak niewielkie uchybienie. Poważniejsze niedociągnięcie może natomiast stanowić ewentualne przerzucenie prawie połowy nordyków do kategorii subnordyków. Mamy ich bowiem aż 48, zamiast 40. W tym nadmiarze może się co prawda zaznaczać też i tendencja do ustabilizowania się mieszanego typu subnordycznego jako nowej jednostki systematycznej, nie rozszczepiającej się przy krzyżowaniu. W tym przypadku było by oczywiście niezrozumiałe, czemu ta stabilizacja odbywa się wyłącznie kosztem elementu nordycznego. Znacznie prawdopodobniejsze jest tu zatem niedociągnięcie w określeniu systematycznym, jeśli nie chcemy się liczyć ze złośliwym przypadkiem. Nie lekceważąc tych ewentualnych niedociągnięć i dwu wadliwych określeń, sprzecznych z mendelistycznym oczekiwaniem, jednakowoż już sam fakt, że przy krzyżowaniu się osobników typu subnordycznego, wśród potomstwa, obok osobników typu subnordycznego, występują osobniki nordyczne i laponoidalne, wystarcza najzupełniej dla stwierdzenia mieszanego charakteru typu subnordycznego.

ELEMENTY RASOWE I TYPY MIESZANE

Jedną z konsekwencji mendelistycznych założeń szkoły lwowskiej stanowi teza, że cztery elementy rasowe ludności europejskiej, przy wykrzyżowaniu się, obok stale utrzymujących się elementów rasowych, dają jeszcze sześć form mieszanych. Te typy mieszane, przy dalszym krzyżowaniu się, rozszczepiają się tak, jak to widzieliśmy na przykładzie typu subnordycznego. Pozwala to nam na danie tabeli, wyjaśniającej stosunek typów mieszanych do ich macierzystych elementów rasowych. W tabeli tej typy mieszane zostały

umieszczone w przecięciu kolumn i wierszy, odpowiadających poszczególnym elementom rasowym.

Tabl. 2. Elementy rasowe i typy mieszane

Rasy	Nordyczna	Środziemnomorska	Armenoidalna	Laponoidalna
Nordyczna	—			
Śródziemnomorska	Północnozachodni	—		
Armenoidalna	Dynarski	Litoralny	—	
Laponoidalna	Subnordyczny	Sublaponoidalny	Alpejski	—
Rasy	Typy mieszane			

Ta syntetyczna perspektywa pozwala na wyjaśnienie stosunków, zachodzących pomiędzy wynikami badań poszczególnych autorów. Każda szkoła antropologiczna oznacza składniki ludności. Co gorsza wyodrębniają one przy tym niejednakowe ilości składników. W świetle naszego ujęcia okazało się, że różnice te powodują uwzględnianie niejednakowej ilości typów mieszanych, przy nieodróżnianiu reszty od elementów rasowych. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że różnica pomiędzy szkołą lwowską a wrocławską polega na tym, że ta ostatnia podnosi do rangi elementu rasowego typ subnordyczny. Analogicznie, w późniejszych wydaniach swojego dzieła, H. F. K. Günther dodaje szósty składnik, tzw. „fälische Rasse", która zda się odpowiadać naszemu typowi północno-zachodniemu. Tym mianem szkoła lwowska oznacza nordyczno-śródziemno-morskiego mieszańca.

Odróżnianie elementów rasowych i ich typów mieszanych, skontrolowane badaniami nad dziedzicznością, umożliwia nam porównywanie różnych ujęć systematycznych. Ten mendelistyczny klucz pozwala nam na zorientowanie się, co właściwie widzieli i co podkreślali poszczególni morfologowie. E. v. Eickstedt, wpatrzony we wschodnie rubieże terytorium niemieckiego, zwrócił uwagę na typ subnordyczny. H. F. K. Günther, skoncentrowany na świecie germańskim, zwrócił uwagę też i na bardziej dla zachodu charakterystyczny typ północno-zachodni. Tam występuje on bowiem, tak jak i w Skandynawii, znacznie częściej od typu subnordycznego. Różnice pomiędzy ujęciami E. v. Eickstedta i H. F. K. Günthera nie wykazują zatem niczego przypadkowego.

PRAWA ILOŚCIOWE

Dalszą, niemniej jednak ważną, konsekwencję mendelistycznego założenia szkoły lwowskiej stanowi teza, że typy mieszane populacji (wykrzyżowanej grupy ludzkiej) występują w ilościowo określonym ustosunkowaniu. Ustosunkowanie to jest uwarunkowane siłą liczebną elementów rasowych. Innymi słowy według szkoły lwowskiej składniki antropologiczne populacji ustosunkowują się tak samo, pod względem ilościowym, jak to zostało stwierdzone co do grup krwi [2]. Cała różnica polega jedynie na tym, że co do krwi mamy tylko trzy składniki, gdy tu występują cztery elementy rasowe.[1] Jest to nasze prawo liczności typów antropologicznych [8].

W świetle powyższej tezy staje się zrozumiałe, czemu mimo odwiecznego wykrzyżowywania się składników ludności europejskiej wyróżniamy dotychczas jeszcze elementy rasowe. Teza ta wyjaśnia, że wskutek rozszczepiania się mieszańców elementy rasowe nie mają tendencji do rozpłynięcia się w wyrównanej mieszaninie. Pozwala nam ona ponadto na dokładne ujęcie składu mieszaniny oraz na kontrolowanie wyników określenia systematycznego poszczególnych osobników.

Szkoła wrocławska nie zajmuje się zagadnieniem stosunku, zachodzącego między elementami rasowymi i ich formami mieszanymi. Nie posiada ona wskutek tego analogicznej podstawy autokrytyki. Daje jej to oczywiście większą swobodę w ocenianiu składu mieszanin ludzkich.

Szkoła lwowska uważa natomiast, że nawet i przy uwzględnieniu prawa liczności typów pozostaje nam zbyt wielka swoboda interpretacji wyników analitycznych. Przez wzgląd na to uzupełnia ona to pierwsze prawo ilościowe prawem średniej arytmetycz-

[1] Jeśli w skład mieszaniny cztery elementy rasowe weszły w ustosunkowaniu

$a + e + h + l = 1$ . . . . (1)

to ustosunkowanie składników mieszaniny wykrzyżowanej, czyli populacji biologicznej, jest dane wzorem:

$(a + e + h + l)^2 = a^2 + e^2 + h^2 + l^2 + 2ae + 2ah + 2al + 2eh + 2el + 2hl = 1$ . . . . (2)

We wzorach tych a oznacza siłę liczebną elementu nordycznego w niewykrzyżowanej mieszaninie, czyli jego masę dziedziczną; toż samo znaczenie ma e dla elementu śródziemnomorskiego, h dla armenoidalnego i l dla laponoidalnego. Natomiast: a^2, e^2, h^2, l^2 oznaczają ilości tych elementów w populacji wykrzyżowanej. Jako drugie potęgi ułamków zwyczajnych są one mniejsze od ilości a, e, h, l. Te kurczą się wskutek wykrzyżowania, aby zrobić miejsce dla mieszańców. W wykrzyżowanej populacji występują bowiem: typ północno-zachodni w ilości $2ae$, typ dynarski w ilości $2ah$, typ subnordyczny w ilości $2al$, typ litoralny w ilości $2eh$, typ sublaponoidalny w ilości $2el$ i typ alpejski w ilości $2hl$.

nej[2] wskaźnika głównego[3] [10]. Prawo to ujmuje stosunek, zachodzący między składem populacji a średnią arytmetyczną jej cechy. To zwężenie swobody oceny składu populacji posuwa naprzód obiektywizację metody badania i umożliwia rozpatrywanie różnorodnych formacji antropologicznych pod identycznym kątem widzenia.

SZACUNKI SKŁADU ANTROPOLOGICZNEGO

Inicjatywa do ujęcia składu rasowego populacyj wyszła od antropologii polskiej. Dawniej zadawalano się na ogół wykazaniem mieszanego charakteru badanej ludności i uważano to banalne stwierdzenie za okoliczność usprawiedliwiającą nieosiagnięcie wyników ogólniejszego znaczenia. Pierwsza próba oparcia wyników antropologicznych na różnicach składu rasowego ograniczała się do uszeregowania trzech najliczniejszych składników w porządku ich malejącej siły liczebnej [4].

Pierwszy liczbowo ujęty szacunek składu populacji dał dopiero H. F. K. Günther. Jak niepewne były zrazu te szacunki, to unaocznia nam poniższe zestawienie liczb z lat 1926, 1928 i 1934, podanych w różnych wydaniach jego dzieła *Rassenkunde des deutschen Volkes*. Stwierdzają one, że obecny pogląd ustalił się dopiero w roku 1928, to jest w tym samym czasie, gdyśmy podali wyniki pierwszych naszych analiz [8], które nie uwzględniały jednak jeszcze Niemiec.

Liczby naszej tabeli są bardzo ciekawe przez wzgląd na to, że wykazują one, iż H. F. K. Günther już bardzo wcześnie zdołał się zorientować, że odsetek „krwi nordycznej“ w Niemczech został przez niego zrazu przeceniony. Zniża on go w roku 1928 i te liczby utrzymują się w późniejszych wydaniach jego dzieła.

Tabl. 3. Skład rasowy „krwi niemieckiej“ według H. F. K. Günthera

Rasy	Północna połowa Niemiec		Południ. połowa Niemiec	
	1926 w %	1928/34 w %	1926 w %	1928/34 w %
Nordische Rasse	65—70	55	45—50	40
Ostische Rasse (laponoidalna)	15	15	20	25
Dinarische Rasse (armenoidalna)	5	5	20	20—25
Westische Rasse (śródziemnomorska)	2	1	2	5
Falische Rasse (typ północno-zachod.)	—	10	—	2—3
Ostbaltisch. Rasse (typ subnordyczny)	8	10	8	2
Innerasiatischer Einschlag	2	2	2	2

W *Zeitschrift für Rassenkunde* utrzymuje się natomiast tendencja do przeceniania siły liczebnej elementu nordycznego. Wskazują na to zarówno ujęcia składu ludności Walii [24], jak też i mapka Śląska [25]. Toż samo stwierdzają również i liczby w pracy S. Wellischa [39, str. 146, 148], podanej bez zastrzeżeń redakcyjnych, jak to na przykład miało miejsce przy ogłaszaniu pracy S. Żejmo-Żejmisa [40, str. 141]. Można zatem wnioskować, że są one aprobowane przez redakcję. Są to liczby szacunkowe, użyte dla zademonstrowania metody obliczania właściwości składników populacji. Metoda ta jest przy tym oparta na założeniu, że dominacja mendelistyczna nie komplikuje zagadnienia. Liczby te podaje poniższa tabela:

Tabl. 4. Składy rasowe ludności według S. Wellischa

Rasy	Nordide w %	Mediterrane w %	Alpine w %	Dinarische w %	Osteuropide w %
Szwedzi . . .	80	—	—	—	20
Duńczycy . .	68	—	20	—	12
Anglicy . . .	60	30	10	—	—
Sasi	50	—	25	—	25
Wirtemberczycy	50	—	25	25	—
Włosi północni .	20	15	35	30	—

Liczby powyższe są bez wątpienia w pewnym stopniu echem szacunków H. F. K. Günthera. Świadczy o tym bardzo wymownie skład rasowy Wirtemberczyków. W zestawieniu z wynikami naszych badań [15; 19] są one jednak zupełnie nieprawdopodobne, choćby przez wzgląd na to, że dla szczepów niemieckich i Skandynawów nie uwzględniają one przymieszki śródziemnomorskiej. Nie możemy mimo to wykluczać możliwości, że rozbieżność ta została spowodowana odmiennym nastawieniem aparatu analitycznego. W takim razie należało by przypuszczać, że niemieckie liczby szacunkowe pozostają w pewnym uchwytnym stosunku do naszych wyników analitycznych. Stanęlibyśmy zatem wobec pytania, czy niemieckie liczby szacunkowe nie wykazują sprzeczności pomiędzy sobą, a ponadto, czy jest możliwe sformułowanie hipotezy, która pozwalałaby na przejście od niemieckich liczb szacunkowych do naszych wyników?

ZAGADNIENIA ANALIZY ANTROPOLOGICZNEJ

Zanim odpowiemy na pytanie, czy można sprecyzować istotę stosunku, zachodzącego między wynikami badań polskich i niemieckich, należy wyjaśnić na czym polegają różnice metod analitycznych, stosowanych przez

[2] W praktyce zastosowanie tego prawa sprowadza się do obliczenia średniej wskaźnika głównego na czaszce *Mc* ze wzoru:

$$Mc = 76a + 68.5e + 88l + 12ah + 12al + 7{,}5ae \quad (3)$$

Przy obliczaniu średniej wskaźnika głównego dla osobników żywych do *Mc* dodaje się odpowiednie uzupełnienie [3].

[3] Stosunek szerokości do długości czaszki wyrażony w odsetkach tej ostatniej.

szkoły lwowską i wrocławską. Szkoła wrocławska, przeciwstawiając się naszej metodzie analitycznej, nie zdaje sobie sprawy z tego, że wprowadza ona tylko modyfikację naszej metody. Nie docenia ona przy tym wagi tego faktu, że wprowadzana modyfikacja odrywa metodę analityczną od jej mendelistycznego uzasadnienia. Ta podstawa pozwala zaś szkole lwowskiej na ilościowe kontrolowanie swoich wyników.

W naszym postępowaniu analitycznym obliczenie siły liczebnej poszczególnych elementów rasowych polega w zasadzie na tym, że po określeniu systematycznym każdego osobnika do ilości osobników, reprezentujących dany element rasowy, dolicza się połowę jego mieszańców.[4] Tak na przykład, aby obliczyć masę dziedziczną elementu nordycznego, to do ilości osobników, określonych jako nordyczne, dodaje się połowę osobników subnordycznych, połowę dynarskich i połowę osobników typu północno-zachodniego. W tych zaś przypadkach, gdy nie umiano wyodrębnić wszystkich mieszańców danego elementu rasowego, stosuje się rachunki analogiczne do rachunków F. Bernsteina [2]. Obliczenia te nie budzą już, jak wiadomo, żadnych zastrzeżeń w dziedzinie serologii.

Szkoła wrocławska, przeciwstawiając się naszej mendelistycznej analizie, poszła jednak bardzo podobną drogą. Wprowadzona przez nią modyfikacja polegała na tym [24, str. 28], że masę dziedziczną osobnika szacuje się z dokładnością do jednej szóstej. Przy naszym mendelistycznym postępowaniu, ograniczającym się do odróżniania mieszańców od osobników rasowo czystych, postępowano z dokładnością do połowy. Na tym polega cała różnica. Czy szacunek z dokładnością do jednej szóstej nie jest jednak tylko fikcją dokładności? Czy ta rzekomo większa dokładność nie wprowadza momentu dowolności? Czy nie powoduje ona nadwrażliwości na przymieszki elementu jasno pigmentowanego, odcinającego się wyraźniej od pozostałych ciemno pigmentowanych składników? Oto są pytania, które się tu nasuwać muszą.

KONTROLA ILOŚCIOWA WYNIKÓW

Szkoła lwowska przywiązuje wielką wagę do kontroli swoich wyników. Pierwsza kontrola opiera się na prawie liczności typów. Polega ona na stwierdzeniu, że suma elementów rasowych nie różni się zbytnio od wielkości 1.000, przez wzgląd na wzór (1). Druga kontrola polega na zastosowaniu prawa średniej arytmetycznej wskaźnika głównego. Prawo to stanowi konsekwencję rachunkową mendelistycznej dziedziczności tej cechy. Ma ono postać podaną we wzorze (3). Szkoła wrocławska natomiast swoich wyników nie kontroluje. Jak zaś wielką wagę posiadają te dwie wzajemnie uzupełniające się kontrole, zostało wykazane właśnie przez I. Schwidetzky [25, str. 158, 159].

W swojej krytyce naszej metody analitycznej I. Schwidetzky zwraca uwagę, że w pracy S. Żejmo-Żejmisa [40], obok podanego przez niego składu ludności badeńskiej, można by podać jeszcze dwa równie uzasadnione składy tej ludności. Ponadto wykazuje się tam, że jeszcze bliższą wielkości 1.000 sumę mas dziedzicznych otrzymuje się przy zamianie ilości osobników typów litoralnego i alpejskiego. Fakt ten osłabiałby oczywiście zaufanie do naszej metody, gdyby się okazało, że dając kilka równorzędnych wyników, nie umożliwia ona wybrania najlepszego. Wystarczy jednak obliczyć średnią arytmetyczną wskaźnika głównego na podstawie naszego wzoru (3), aby się przekonać, że z tych różnych wyników S. Żejmo-Żejmis wybrał najlepszy. W poniższej tabeli obok składu S. Żejmo-Żejmisa podajemy dwie dodatkowe interpretacje I. Schwidetzky oraz jej trzeci skład, obliczony przy zniekształceniu wyniku określenia systematycznego.

Tabl. 5. Skład rasowy ludności Badenii według S. Żejmo-Żejmisa oraz interpretacje krytyczne I. Schwidetzky

Rasy	S. Żejmo-Żejmis w %	I. Schwidetzky I w %	I. Schwidetzky II w %	I. Schwidetzky III w %
Nordyczna . . .	26.42	19.73	24.47	33.33
Śródziemnomorska	19.73	26.42	19.73	18.28
Armenoidalna . .	25.63	25 63	25.71	23.92
Laponoidalna . .	28.56	28 56	30.50	24.40
Suma elementów .	100.34	100.34	100.41	99.93
Średnia wskaźnika głównego na podstawie wzoru (3)	83.10	82.16	83.24	82.82
Odchylenie od rzeczywistej średniej wynoszącej 83.02	0.08	0.86	0.22	0.20

Zestawienie to wykazuje, że bez zastosowania prawa średniej arytmetycznej wskaźnika głównego bylibyśmy w kłopocie, które z tych bardzo zresztą sobie bliskich ujęć składu ludności Badenii należy uznać za wynik właściwy. Obliczenie średniej arytmetycznej

[4] W zgodności z naszym prawem liczności typów masę dziedziczną poszczególnych elementów rasowych obliczamy ze wzorów:

$$\left.\begin{aligned} a^2 + ae + ah + al &= a\,(a + e + h + l) = a \\ e^2 + ea + eh + el &= e\,(e + a + h + l) = e \\ h^2 + ha + he + hl &= h\,(h + a + e + l) = h \\ l^2 + la + le + lh &= l\,(l + a + e + h) = l \end{aligned}\right\} \quad . . (4)$$

Uzasadnienie tego obliczenia stanowi powyżej już podane równanie (1):

$$a + e + h + l = 1$$

wskaźnika głównego uwalnia nas od tego kłopotu.

HIPOTEZA TRANSFORMACYJNA

Po wykazaniu, że nasza metoda analityczna z powodzeniem odparła zarzut I. Schwidetzky, zwracający uwagę na ewentualną dowolność w interpretacji wyników, postaramy się o ujęcie stosunku, zachodzącego pomiędzy wynikami E. v. Eickstedta i naszymi. Mamy tu do dyspozycji wynik określenia i analizy ludności Kerry w Walii, dokonanej przez E. v. Eickstedta [24, str. 28] i powtórzonej naszą metodą przez S. Żejmo-Żejmisa [19, str. 113].

Wynik osiągnięty przez E. v. Eickstedta należy uznać za zniekształcony. Nie jest bowiem zgoła prawdopodobne, by w populacji, nie wykazującej zupełnie blondynów, element nordyczny mógł stanowić aż 43%. Jest to tym nieprawdopodobniejsze, że nasza metoda, w zgodności z dotychczas panującym poglądem i zgodnie z mapą E. v. Eickstedta [22; 23] oznacza Walię jako terytorium śródziemnomorskie. Mamy tu zatem analogiczną przesadę siły liczebnej elementu nordycznego, jak to stwierdziliśmy już co do Śląska [17]. W porównaniu z wynikiem S. Żejmo-Żejmisa, wynik E. v. Eickstedta powiększa siłę liczebną elementu nordycznego kosztem śródziemnomorskiego i laponoidalnego. Nie decyduje się on przy tym na utożsamienie czwartego składnika z elementem armenoidalnym. Musimy jednak obstawać przy tej interpretacji, gdyż utożsamienie go z „osteuropidami" musiałoby jeszcze nieprawdopodobniej podnieść odsetkę elementu nordycznego.

Przesadną ocenę siły liczebnej elementu nordycznego E. v. Eickstedt otrzymał oczywiście wskutek przeceniania cząstki nordycznej, przy szacowaniu masy dziedzicznej osobnika z dokładnością do jednej szóstej. Spowodowane przez to zniekształcenie wyniku można ująć jako konsekwencję uznania za nordyków pewnej ilości mieszańców tego elementu rasowego. Pozwala nam to na sformułowanie hipotezy transformacyjnej.[5] Na tej podstawie możemy obliczyć hipotetyczny skład poprawny, odpowiadający wynikowi analitycznemu szkoły wrocławskiej. Otrzymamy w ten sposób ujęcie stosunku, zachodzącego między naszymi i wrocławskimi wynikami. W tabeli poniższej zestawiamy wynik tej transformacji co do Kerry z wynikami E. v. Eickstedta i S. Żejmo-Żejmisa:

Tabl. 6. Różne ujęcia składu rasowego mieszkańców Kerry w Walii

Rasy	E. v. Eickstedt		S. Żejmo-Żejmis w %
	Ogłoszony w %	Zredukowany w %	
Nordyczna	43	33.0	31.7
Śródziemnomorska . .	40	43.6	43.5
Armenoidalna	5	5.5	6.2
Laponoidalna	12	17.9	18.2

To, że nasza hipoteza transformacyjna, przy całej swojej prostocie, co do mieszkańców Kerry pozwala na przejście od składu E. v. Eickstedta do składu obliczonego naszą metodą, nie jest oczywiście jeszcze dowodem, by tak było zawsze. Nasza hipoteza stanowi tylko przypuszczenie, które wymaga sprawdzenia. Poza tym przypadkiem, nie posiadamy niestety odpowiedniego materiału, zanalizowanego przez obydwie szkoły. Możemy jedynie zwrócić uwagę, że w zgodności z naszą hipotezą transformacyjną pozostaje twierdzenie E. v. Eickstedta, że na Śląsku siła liczebna elementu nordycznego przekracza 45%, a odsetek elementu armenoidalnego, w niemieckiej części Śląska, przeważnie nie osiąga 15%.

Nie mając możności uzasadnienia naszej hipotezy transformacyjnej dalszymi faktami, zwrócimy jednak uwagę na to, że stosując ją do zupełnie nieprawdopodobnych liczb szacunkowych S. Wellischa, przeobrażamy je w składy nie budzące poważniejszych zastrzeżeń. Wykazuje to poniższa tabela:

Tabl. 7. Składy szacunkowe S. Wellischa po zredukowaniu na podstawie naszej hipotezy transformacyjnej

Rasy	Nordyczna w %	Śródziemnomorska w %	Armenoidalna w %	Laponoidalna w %	Wskaźnik główny	
					Na czaszce	Żywi
Duńczycy . .	60.8	14.8	14.5	9.9	80.27	81.0
Anglicy . . .	49.0	34.2	5.8	11.0	77.70	78.7
Sasi	51.1	7.0	17.4	24.5	83.34	83.8
Wirtemberczycy	20.1	20.5	27.8	31.6	83.33	83.8
Włosi północni .	12.2	15.5	32.0	40.0	84.72	85.0

Widzimy tu, że Wirtemberczycy stali się podobni do sąsiadujących z nimi Badeńczyków. Sasi zajęli miejsce pośrednie między Niemcami południowymi i północnymi, w ujęciu H. F. K. Günthera. Duńczycy nawiązali się do Niemców północnych, przy czym

[5] Nasza hipoteza transformacyjna polega na założeniu, że szkoła wrocławska, zamiast obliczać masę dziedziczną elementu nordycznego ze wzoru (4):

$$a = a^2 + ae + ah + al, \ldots$$

utożsamia go z ilością:

$$A = a^2 + 2al + \frac{3ah}{2} + \frac{5ae}{4} = a + al + \frac{ah}{2} + \frac{ae}{4} \quad \ldots \quad (5)$$

a wskutek tego:

masę dziedziczną elementu laponoidalnego utożsamia ona z ilością:

$$L = l - al \quad \ldots \quad (5a)$$

armenoidalnego z ilością:

$$H = h - \frac{ah}{2} \quad \ldots \quad (5b)$$

i elementu śródziemnomorskiego z ilością

$$E = e - \frac{ae}{4} \quad \ldots \quad (5c)$$

jedyne zastrzeżenie budzi tylko to, że wykazują oni więcej armenoidów niż laponoidów, co jest nieprawdopodobne. Natomiast skład Anglików i Włochów północnych nie budzi żadnych zastrzeżeń. Anglicy (ogół) są według tego ujęcia bardziej nordyczni od mieszkańców Londynu. Pozostaje to w zgodności z dotychczasowymi poglądami i z mapą E. v. Eickstedta, który tam zaznacza nawet wyspę śródziemnomorską.

Fakty tu przytoczone stanowią poważne argumenty, przemawiające na korzyść naszej hipotezy transformacyjnej. Na tym stwierdzeniu musimy tymczasem poprzestać. W każdym razie należy podkreślić, że jakiś stosunek musi zachodzić pomiędzy wynikami badań szkoły lwowskiej i wrocławskiej, jeśli obydwie pracują jednolicie i wyniki ich są uwarunkowane obiektywnym stosunkiem do badanych faktów.

INTUICJA H. F. K. GÜNTHERA

Punkt widzenia szkoły wrocławskiej nie może być utożsamiany ze stanowiskiem antropologii niemieckiej, jako całości. Nie można bowiem twierdzić, by ją jeszcze teraz cechowała ogólna tendencja do przeceniania siły liczebnej elementu nordycznego, jakkolwiek to nastawienie występuje w bardzo jaskrawej postaci w mapie Ewalda Bansego [1]. Musimy bowiem podnieść, że wyniki szacunków H. F. K. Günthera wykazują uderzające zgodności z naszymi analitycznymi rezultatami. Aby to unaocznić zestawimy tu liczby H. F. K. Günthera z wynikami naszych badań co do Śląska [17] oraz co do składu mnichów VII — XVII wieku, pochowanych w klasztorze Lorch, nad Renem, w Hesji [19, str. 211]. Przy układaniu tego zestawienia „ostbaltische Rasse" została rozparcelowana między nordyczną i laponoidalną. W ten sposób otrzymaliśmy poniższą tabelę:

Tabl. 8. Porównanie szacunku ludności południowej połowy Niemiec według H. F. K. Günthera z wynikami badań polskich

Rasy	Śląsk cały hipotetycznie w %	Powiat lubliniecki Mydlarski w %	Niemcy Południowe H. Günther w %	Klasztor Lorch, Hesja w %
Nordyczna	37.25	39.4	41	34.3
Śródziemnomorska (Westische R., Fälische R.)	10.00	9.3	7—8	14.2
Armenoidalna (Dinarische Rasse) . .	13.00	13.1	20—25	31.9
Laponoidalna (Ostische R., Innerasiatischer Einschlag). .	39.75	38.3	29	19.6

Zgodność liczb pierwszych trzech kolumn tej tabeli musi każdego przejąć największym podziwem dla intuicji H. F. K. Günthera. Przecież jedyna różnica pomiędzy jego szacunkami a naszymi wynikami polega na tym, że podnosi on odsetek armenoidów kosztem laponoidów. Takie przesunięcie jest jednak, co do niemieckiej części strefy środkowo-europejskiej, najzupełniej uzasadnione w perspektywie naszych wyników. U mnichów klasztoru w Lorch stwierdziliśmy bowiem, że odsetek elementu armenoidalnego jest wyższy od odsetka elementu laponoidalnego. W świetle tych faktów staje się oczywiste, że H. F. K. Günther widzi Niemcy południowe w perspektywie Niemiec środkowych. Te zaś nawiązują ściśle do Śląska, jeszcze ściślej zespolonego z Małopolską, jak to podnosiłem już dawniej [17].

W Niemczech południowych, przez wzgląd na wyniki S. Żejmo-Żejmisa co do Badenii, należy oczekiwać dalej posuniętego wyrównania składu ludności. Polega ono na tym, że żaden składnik nie osiąga tu wyraźnej przewagi, przy nieznacznej większości względnej elementu laponoidalnego. Podobną strukturę antropologiczną stwierdziliśmy zresztą zarówno co do Czechów, jak i co do Słowaków [13; 33]. Taka mieszanina bez wyraźnej przewagi jednego składnika jest przecież najprawdopodobniejszą postacią struktury antropologicznej w strefie centralnej, jednakowo odległej od ośrodków koncentracji poszczególnych elementów rasowych. Stanowi ona oczywiście naturalną konsekwencję wzajemnego przenikania się różnych populacji.

W porównaniu z olbrzymimi zgodnościami, zachodzącymi między ujęciem H. F. K. Günthera a naszymi wynikami, wnoszone przez nie modyfikacje można uznać za stosunkowo drobne. W stosunku do Niemiec północnych staje się przy tym wielce prawdopodobne, że będą one szły w kierunku powiększenia siły liczebnej elementu śródziemnomorskiego przede wszystkim kosztem elementu laponoidalnego. Można zatem twierdzić, że niemieckie szacunki struktury antropologicznej Europy nie tworzą sharmonizowanego systemu. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że nowsze ujęcie H. F. K. Günthera nawiązuje raczej do wyników szkoły lwowskiej, gdy szacunki szkoły wrocławskiej wykazują pewne nawiązania do dawniejszego ujęcia H. F. K. Günthera [26].

ZAGADNIENIA KLUCZOWE

Rzucając okiem wstecz na rozpatrzony tu materiał konstatujemy, że przedmiot dyskusjiześrodkowuje się około nielicznych zagadnień ogólniejszego znaczenia.

Bezspornie najważniejszym problematem jest odpowiedź na pytanie: Czy typ antropologiczny dziedziczy się mendelistycznie, lub w ostateczności: Czy założenie mendelistycznego dziedziczenia typu antropologicznego stanowi dopuszczalną schematyzację obserwowanych fenomenów dziedziczenia cech

przodków? Szkoła lwowska przesądziła odpowiedzi na te pytania w sensie pozytywnym.

Drugie zagadnienie nie mniejszej wagi stanowi kwestia, czy obecnie stosowane metody pozwalają na dostatecznie dokładne określenie systematyczne osobnika? Tutaj szkoła lwowska broni swoich metod indywidualizujących. Nie neguje ona jednak możliwości zadowalającego określenia systematycznego na podstawie ogólnego wrażenia dobrego morfologa.

Analiza składów rasowych badanych populacji jest już tylko konsekwencją ustosunkowania się do powyższych zagadnień kluczowych. Bezpośrednią ich konsekwencję stanowią również i nasze prawa ilościowe: prawo liczności typów antropologicznych i prawo średniej arytmetycznej cech antropologicznych, ograniczone tymczasem do wskaźnika głównego. W analogiczny sposób założenia mendelistyczne warunkują również poglądy na systematykę człowieka.

Dyskusja szczegółowaześrodkowuje się obecnie około zagadnienia struktury antropologicznej Europy środkowej, a przede wszystkim Niemiec i Polski. Chodzi tu o zastąpienie dawniejszych poglądów, opartych na ogólnych wrażeniach, wynikami badań analitycznych, kontrolowanych przez kryteria ilościowe.

LITERATURA

[1] E. Banse, *Rassenkarte von Europa*, G. Westermann, Brunświk, 1928.

[2] F. Bernstein, „Ergebnisse einer biostatistischen zusammenfassenden Betrachtung über die erblichen Blutstrukturen des Menschen", *Klinische Wochenschrift*, J. Springer, Berlin, 1924, t. III, nr 33 str. 1495—1497.

[3] J. Czekanowski, „Untersuchung über das Verhältnis der Kopfmasse zu den Schädelmassen", *Archiv für Anthropologie*, nowa seria, E. Vieweg und Sohn, Brunświk, 1907, t. VI, str. 42—89; [4] „Beiträge zur Anthropologie von Polen", *ibidem*, 1911, t. X. str. 187—195;[5] „Recherches anthropologiques de la Pologne", *Bulletins et Mémoires de la Société d'Anthropologie de Paris*, Paryż, 1920, seria VII, t. VIII, str. 48—70; [6] „Les lois de Mendel et Galton et le coëfficient de l'hérédité de Pearson", *Revue Générale des Sciences Pures et Appliquées*, G. Doin, Paryż, 1921, rocznik XXXII, str. 671—675; [7] „Prawa Mendla i Galtona i współczynniki dziedziczności Pearsona", *Archiwum Lwowskiego Towarzystwa Naukowego*, Lwów, 1922, t. I, str. 301—344; [8] „Das Typenfrequenzgesetz", *Anthropologischer Anzeiger*, E. Schweizerbart'sche Verlagsbuchhandlung, Sztutgart, 1928, t. V, str. 335—359; [9] „Anthropologie von Polen, Begleitworte zur synthetischen anthropologischen Karte von Polen", *Petermanns Mitteilungen*, 1929, str. 113—119; mapa 1:3 000 000, Justus Perthes, Gota; [10] „Das anthropologische Mittelwertgesetz", *Verhandlungen der Gesellschaft für physische Anthropologie*, 1930, t. IV, str. 15—20; [11] *Zarys antropologii Polski (An Outline of Polish Anthropology)*, K. S. Jakubowski, Lwów, 1930; [12] „Coefficient of racial Likeness" und „Durchschnittliche Differenz", *Anthropologischer Anzeiger*, jw., 1932, t. IX, str. 227—249; [13] „Contribution au problème de la composition anthropologique de la Bohème", *Anthropologie*, Praga, 1932, t. X, str. 200—211; [14] „Mendelistisches „Law of Ancestral Heredity" ", *Zeitschrift für inductive Abstammungs- und Vererbungslehre*, 1933, t. LXIV, 154—168; [15] „Człowiek w czasie i przestrzeni", *Biblioteka Wiedzy*, wyd. I, Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa, 1934, t. IX; [16] „Rassenforschung in Polen — Eine Randbemerkung", *Zeitschrift für Rassenkunde und ihre Nachbargebiete*, F. Enke, Sztutgart, 1935, t. II, str. 320—321; [17] „Struktura rasowa Śląska w świetle badań polskich i niemieckich (The racial Structure of Silesia in the Light of Polish-German Research)", *Publications of the Silesian Institute, Odczyty i rozprawy (Lectures and Studies)*, Katowice, 1936, nr 25; [18] „Ablehnung veralteter Methoden", *Przegląd Antropologiczny*, 1937, t. XI, str. 86—104; [19] „Człowiek w czasie i przestrzeni", jw., wyd. II, 1937.

[20] J. Deniker, „Les races de l'Europe", *L'Anthropologie*, Masson et Co., Paryż, 1898, t. IX, str. 113—133; [21] „Les six races composant la population actuelle de l'Europe", *The Journal of the Anthropological Institute of Great Britain and Ireland*, 1904, t. XXXIV, str. 181—206.

[22] E. v. Eickstedt, „Rassenkarten", *Meyers Grosser Handatlas*, Lipsk, 1933; [23] *Rassenkunde und Rassengeschichte der Menschheit*, F. Enke, Sztutgart, 1934; [24] „Die Mediterranen in Wales", *Zeitschrift für Rassenkunde und ihre Nachbargebiete*, F. Enke, Sztutgart, 1935, t. I, str. 19—64; [25] „Rassenuntersuchungen Deutschlands", *ibidem*, 1936, t. III, str. 162—171.

[26] H. F. K. Günther, *Rassenkunde des deutschen Volkes*, J. F. Lehmann, Monachium, X wyd. 1926, XII wyd. 1928, XVI wyd. 1934.

[27] J. Mydlarski, List z dnia 9. IX. 1936 r.

[28] F. G. Parsons, „Anthropological Observations on German Prisoners of War", *The Journal of the Royal Anthropological Institute of Great Britain and Ireland*, 1919 t. XLIX, str. 20—35.

[29] K. Pearson, „Contributions to the Mathematical Theory of Evolution III / On the Dissection of Frequency-Curves", *Philosophical Transactions of the Royal Society of London*, Londyn, 1894, t. CLXXXV, str. 71—110; [30] *The Grammar of Science*, A. and Ch. Black, Londyn, 1900; [31] „The Law of Ancestral Heredity", *Biometrica*, 1903, t. II, str. 211—228.

[32] W. Z. Ripley, *The Races of Europe*, Kegan, Trench and Trübner, Londyn, 1900.

[33] B. Rosiński ks., „Emigracje do Stanów Zjednoczonych A. P. pod względem antropologicznym", *Archiwum Towarzystwa Naukowego we Lwowie*, 1934, t. VI, str. 303—349.

[34] I. Schwidetzky, „Die Rassenforschung in Polen", *Zeitschrift für Rassenkunde und ihre Nachbargebiete*, jw., 1935, t. I, str. 76—83, 136—204, 289—314; [35] „Der Geltungsbereich der sog. „Typenfrequenzgesetze" ", *ibidem*, 1936, t. III, str. 156—161; [36] „Voraussetzungen bei der Betrachtung des Rassenaufbaues von Schlesien", *ibidem*, 1937, t. VI, str. 28—35; [37] „Czekanowski J.: „Ablehnung veralteter Methoden" ", *ibidem*, 1937, str. 262.

[38] E. Tschepourkowsky, „La crise de l'analyse anthropologique / Des types hypothétiques à l'étude de la réalité", *Przegląd Antropologiczny*, 1936, t. X, str. 65—103.

[39] S. Wellisch, „Anthropologische Rassenanalyse", *Zeitschrift für Rassenkunde und die gesamte Forschung am Menschen*, F. Enke, Sztutgart, 1937, t. V, str. 144—152, 288—295.

[40] S. Żejmo-Żejmis, „Die anthropologische Zusammensetzung Süddeutschlands", *ibidem*, 1936, t. III, str. 141—155.

JÓZEF DE KEUSTER (Antwerpia)

KONKURENCJA ANTWERPII I ROTERDAMU W OBROTACH Z KRAJAMI BAŁTYCKIMI

Wielki port międzynarodowy pełni za naszych czasów doniosłą rolę gospodarczą, polegającą na utrzymywaniu łączności między szlakami morskimi, którymi przewożone są do krajów zamorskich lub w kierunku odwrotnym produkty rolne, surowce mineralne i wyroby gotowe, a drogami lądowymi, na których zostaje dokonywana wymiana tych dóbr. Funkcjonowanie takiego portu jest więc ściśle związane z wymianą bogactw; zbędnym jest chyba dodawać, że czynność ta, stanowiąca nieodłączną część składową handlu międzynarodowego, jest zarazem uzależniona od zmiennych kolei międzynarodowej polityki handlowej.

Jest też zjawiskiem naturalnym, że te właśnie bazy morskie, czy skrzyżowania dróg handlowych, zostały najboleśniej dotknięte przez ostatni kryzys gospodarczy. Zarówno zarządzenia, mające na celu kontrolę nad stosunkami handlowymi, a więc nad obrotami dewizowymi, towarowymi, czy w ogóle wymianą usług, jak niemniej zarządzenia o charakterze ochronnym, prewencyjnym, represyjnym i nawet autarkicznym — zawsze się odbijają na obrotach portów.

POPRAWA KONIUNKTURY W ANTWERPII I ROTERDAMIE

W świetle powyższych uwag nic w tym nie ma dziwnego, że obroty dwóch największych portów Morza Północnego — Roterdamu i Antwerpii — gwałtownie spadły w związku ze sparaliżowaniem gospodarki światowej przez kryzys ekonomiczny. Obroty morskie tych portów (przywóz łącznie z wywozem) zmniejszyły się z 64 milionów ton w r. 1929 do 38 milionów w r. 1932, co oznacza spadek o 26 milionów, czyli o cyfrę równającą się rocznym obrotom portu antwerpijskiego w r. 1929. Poza okresem wielkiej wojny, kiedy port w Antwerpii był całkowicie unieruchomiony, spadek taki nie ma precedensów w jego dziejach.

Od r. 1932, kiedy to spadek obrotów handlowych osiągnął punkt kulminacyjny, rozpoczął się nieprzerwany proces zwyżkowy, ograniczony na razie co prawda do strony objętościowej. Zyski obu portów pozostają wciąż poniżej poziomu 1929 roku. Łączne obroty Antwerpii i Roterdamu wyniosły w 1936 r. 58 milionów ton, czyli zaledwie o 6 milionów mniej aniżeli w r. 1929, tj. za najpomyślniejszej koniunktury, i bardzo jest prawdopodobne, że o ile nie zajdą żadne okoliczności utrudniające międzynarodową wymianę dóbr, różnica ta zostanie niebawem wyrównana. Mamy nawet podstawy przypuszczać, że zostanie przekroczona cyfra obrotów zarejestrowanych w r. 1929. Dalecy jesteśmy od podzielania pesymistycznych przewidywań, które snuto w najcięższym okresie kryzysu, nie doceniając wytwarzanych przez światowy organizm gospodarczy potężnych procesów regeneracyjnych, nieodparcie powodujących wzrost obrotów towarowych w całym świecie — wbrew przeszkodom stwarzanym przez pomysłowość ludzką.

ODPORNOŚĆ ANTWERPII

W porównaniu z Roterdamem Antwerpia mniej dotkliwie odczuła kryzys, a to z powodu większej różnorodności towarów, które przez jej port przechodzą, poczynając od ładunków masowych, a kończąc na drobnicy. Port roterdamski natomiast jest bardziej wyspecjalizowany co do swych czynności. Pierwsze miejsce w jego obrotach zajmują bowiem węgiel i ruda żelazna, szczególnie wrażliwe na kryzys, ponieważ przemysł surowców podstawowych najboleśniej odczuwa skutki depresji. Poza tym bezpośrednim zapleczem, które Antwerpia obsługuje i od którego jest zależna, jest niewielka, lecz w wysokim stopniu uprzemysłowiona Belgia. Przemysł belgijski ma w zasadzie charakter fabryczny. Importuje on znaczną większość swych surowców, mniej więcej zaś połowę produkcji wywozi w postaci bądź wyrobów gotowych, bądź półfabrykatów. Ten właśnie ruch dwukierunkowy cechuje działalność portu antwerpijskiego. Tranzyt z i do zaplecza zagranicznego odgrywa w Antwerpii rolę wtórną. Odmiennie przedstawia się sytuacja Roter-

damu: tu pierwszeństwo mają obroty tranzytowe z zapleczem zagranicznym, zaplecze zaś holenderskie ma drugorzędne znaczenie.

KONKURENCJA MIĘDZY ANTWERPIĄ A ROTERDAMEM

Konkurencja między Antwerpią a Roterdamem była zawsze bardzo intensywna; wypływa ona z faktu, że obydwa te porty obsługują ten sam region geograficzny, przede wszystkim zaś z posiadania wspólnego zaplecza zagranicznego. Od czasu kryzysu, który uszczuplił źródła zatrudnienia obu portów, konkurencja ta uległa zaostrzeniu w związku z faworyzującą porty niemieckie polityką protekcjonistyczną Berlina. Polityka ta zmierza do odciągnięcia transportów reńskich od ich naturalnych portów przeładunkowych i powoduje zarówno dla Antwerpii, jak Roterdamu dalsze zmniejszanie się ilości rozporządzalnych ładunków.

Dla Roterdamu konkurencja portów niemieckich zdaje się być źródłem poważnych obaw, że wskażę np. na Emden, zaopatrujący się teraz właśnie w urządzenia niezbędne dla przeładunku węgla i rudy żelaznej, stanowiącego przecie podstawę obrotów Roterdamu. Dla Antwerpii jest ta konkurencja mniej groźna, jakkolwiek i ten port jest znakomicie wyekwipowany dla przeładunku węgla i rudy (specjalne dźwigi zostały w tym celu zainstalowane w r. 1930). Antwerpia urządzeń tych dawniej nie posiadała, lecz czyż było do pomyślenia przejście do porządku nad tym brakiem wobec perspektyw otwierających się w związku z przekopaniem kanału odcinkowego, łączącego Antwerpię z zagłębiem węglowym Campine? Toteż nowe instalacje portu antwerpijskiego dały natychmiastowe wyniki i okazały się już niewystarczającymi.

W ostatnim czasie konkurencja między Antwerpią a Roterdamem szczególnie się zaostrzyła. Dewaluacja dokonana najpierw w Belgii, a potem w Holandii podważyła zasady, na których się ta konkurencja opierała. Przeprowadzone następnie w Belgii dostosowanie do nowej sytuacji płac robotniczych i warunków pracy dało obu portom szanse mniej więcej równe. Mimo czujności, z jaką siebie nawzajem obserwują, żaden z nich nie zdołał osiągnąć poważniejszego przegrupowania przeładunków i obydwa utrzymują się przy swym specjalnym zakresie czynności. Wzajemna konkurencja pozostaje na marginesie ich działalności, nie wywierając wpływu na podstawową strukturę obrotów.

ROZWÓJ OBROTÓW W OBU PORTACH

Przejdźmy do analizy tych tendencji na podstawie danych statystycznych. Tablica I ilustruje rozwój przeładunku morskiego przez Roterdam i Antwerpię w latach 1929 — 1936.

Tablica I

Rozwój ruchu przeładunkowego przez Roterdam i Antwerpię w latach 1929—1936

Rok	Przywóz drogą morską	Wskaźnik (1929=100)	Wywóz drogą morską	Wskaźnik (1929=100)
Roterdam[1]				
1929	22 947	100,0	14 884	100 0
1930	20 764	90,6	13 364	89,7
1931	15 844	69,1	12 163	81,6
1932	12 171	53,1	8 479	56,9
1933	13 785	60,1	9 330	62,6
1934	16 004	69,8	11 321	77,9
1935	15 312	66,8	12 884	86,4
1936	18 016	78,6	15 298	102,0
Antwerpia[2]				
1929	12 442	100,0	13 624	100,0
1930	10 349	82,2	11 611	85,2
1931	10 535	84,7	10 287	75,5
1932	9 365	75,3	8 064	59,2
1933	10 054	80,7	8 899	65,3
1934	10 680	85,8	10 208	74,9
1935	11 112	89,3	12 122	89,0
1936	12 477	100,6	12 772	93,9

Jasno jest na niej widoczny spadek obrotów, trwający bez przerwy w obu portach od r. 1929 do 1932. Począwszy od r. 1932 obserwujemy stopniową poprawę. Mimo to w r. 1936 przywóz drogą morską do Roterdamu pozostawał wciąż jeszcze o 22% poniżej poziomu, osiągniętego w okresie *boomu* — w r. 1929. Różnica spowodowana jest głównie niedostateczną zwyżką przywozu rudy żelaznej oraz węgla. Dają się także w odniesieniu do Roterdamu zauważyć skutki konkurencji portów niemieckich, drugorzędnych holenderskich, jak również, choć w mniejszym stopniu, belgijskich. Co się zaś tyczy wywozu Roterdamu, przekroczył on nawet w r. 1936 poziom 1929 roku.

Przywóz Antwerpii odzyskał w r. 1936 poziom 1929 roku, podczas gdy wskaźnik wywozu pozostał nieco niższy. Na obrotach morskich Antwerpii dały się wyraźnie odczuć skutki katastrofalnego strajku, który unieruchomił ten port przez szereg tygodni w lecie 1936 roku.

STRUKTURA RUCHU PRZEŁADUNKOWEGO PRZEZ ROTERDAM I ANTWERPIĘ

Tablice II i III ilustrują wahania udziału głównych towarów w ruchu przeładunkowym przez obydwa porty w latach 1929 — 1936.

[1] Dane cyfrowe dotyczące Roterdamu oparte są w niniejszym artykule na statystyce portów holenderskich ogłoszonej przez Centralne Biuro Statystyczne w Hadze.

[2] Dane statystyczne dotyczące Antwerpii oparte są na materiale ogłoszonym przez belgijskie Ministerstwo Skarbu.

Tablica II

Główne artykuły w ruchu przeładunkowym przez Roterdam

(w tysiącach ton)

Artykuły	Przywóz				Wywóz			
	1929	1932	1935	1936	1929	1932	1935	1936
Transporty masowe:								
Rudy	10 366	2 092	5 198	7 191	11	4	6	11
Węgiel	1 602	901	897	977	10 479	5 386	9 529	10 757
Oleje mineralne	1 049	704	1 548	1 791	128	81	432	427
Nawozy chemiczne, sole potasowe	185	84	180	164	518	448	563	736
Drzewo, kopalniaki	1 881	687	1 510	1 150	78	59	65	38
Zboże	3 631	4 299	2 481	2 514	62	193	120	81
Piasek, glina itd	147	46	41	33	5	6	93	391
Oleje roślinne, nasiona itd.	1 024	1 068	836	1 007	171	114	176	195
Żelazo, metale, cement itd.	250	152	233	238	1 359	705	476	702
Razem	**20 135**	**10 033**	**12 924**	**15 065**	**12 811**	**6 996**	**11 460**	**13 338**
Drobnica	2 812	2 138	2 388	2 951	2 073	1 483	1 424	1 870
Suma ogólna	**22 947**	**12 171**	**15 312**	**18 016**	**14 884**	**8 479**	**12 884**	**15 208**

Tablica III

Główne artykuły w ruchu przeładunkowym przez Antwerpię

(w tysiącach ton)

Artykuły	Przywóz				Wywóz			
	1929	1932	1935	1936	1929	1932	1935	1936
Transporty masowe:								
Rudy	1 955	842	2 023	2 284	97	32	39	37
Węgiel	1 602	608	497	458	1 763	1 955	3 441	4 008
Oleje mineralne	819	763	945	1 215	71	70	136	176
Nawozy chemiczne, sole potasowe	205	55	157	350	988	496	802	806
Drzewo, kopalniaki	751	570	799	887	32	18	45	38
Zboże	3 547	3 991	3 268	3 503	170	86	199	190
Piasek, glina itd.	325	130	238	89	581	302	448	426
Oleje roślinne, nasiona itd.	293	388	295	332	—	—	—	—
Żelazo, metale, cement itd	—	—	—	—	7 271	3 579	4 844	4 965
Razem	**9 497**	**7 347**	**8 222**	**9 118**	**10 973**	**6 538**	**9 954**	**10 646**
Drobnica	2 945	2 018	2 890	3 359	2 651	1 526	2 168	2 126
Suma ogólna	**12 442**	**9 366**	**11 112**	**12 477**	**13 624**	**8 064**	**12 122**	**12 772**

Z towarów przywożonych do Roterdamu rudy wykazują w r. 1936 spadek o trzy miliony ton poniżej poziomu 1929 r. Nie odzyskały także tego poziomu węgiel, drzewo i zboże. Cechą charakterystyczną jest znaczny wzrost ładunków olejów mineralnych, kryjący w sobie wielkie perspektywy na przyszłość.

W zakresie wywozu z Roterdamu węgiel w r. 1936 przekroczył poziom r. 1929. Oleje mineralne wykazują w porównaniu z r. 1929 niemal trzykrotny wzrost, natomiast ładunki żelaza, metali i cementu spadły o 600 000 ton.

Przechodząc do Antwerpii, stwierdzamy tu po stronie przywozu widoczny wzrost przeładunków rudy żelaznej w okresie od 1929 do 1936 roku. Depresję wykazują natomiast przeładunki węgla, co pozostaje w związku z trudnościami, przez które przechodził belgijski przemysł węglowy, odczuwający potrzebę zarządzeń o charakterze protekcjonistycznym (zniesionych zresztą niemal całkowicie w r. 1937). Wzrost wykazują przeładunki olejów mineralnych i drzewa. Zboże powróciło do poziomu z r. 1929.

O ile chodzi o wywóz z Antwerpii, zasługuje na podkreślenie wybitna poprawa w zakresie przeładunków węgla. Należy ją niemal wyłącznie przypisać wzrostowi eksportu węgla z Belgii. Nie ulega wątpliwości, że wywóz ten będzie się coraz bardziej rozwijał w miarę rozszerzenia eksploatacji zagłębia Campine, w związku z przekopaniem Kanału Króla Alberta, którego otwarcie ma nastąpić w roku 1939.

Przeładunki soli potasowych z Alzacji, dla których w porcie antwerpijskim wybudowano specjalne nowoczesne urządzenia, powracają powoli do poziomu z r. 1929. Wzrost wykazują także cyfry, dotyczące piasku i olejów mineralnych.

Gorzej przedstawia się wywóz metali, będący właśnie specjalnością Antwerpii i stanowiący normalnie 30—40% całego jej wywozu. Tu przeładunki spadły w okresie od 1929 do 1936 roku mniej więcej o 30%, głównie z powodu protekcjonistycznych zarządzeń Wielkiej Brytanii przeciwko przywozowi wyrobów belgijskiego przemysłu metalurgicznego. Wobec zawarcia między brytyj-

skim przemysłem żelaznym a międzynarodowym kartelem stalowym umowy, dotyczącej podziału rynków, powstaje pytanie, czy handel ten w ogóle kiedykolwiek odzyska swe dawne znaczenie.

ROTERDAM I ANTWERPIA JAKO PORTY TRANZYTOWE

Wskazywaliśmy już na położenie Roterdamu i Antwerpii w zakresie handlu tranzytowego. Sytuację tę ilustruje tablica IV.

Tablica IV
Handel tranzytowy przez Roterdam i Antwerpię w latach 1933—1936
(w tysiącach ton)

Rok	Roterdam	w tranzycie	Antwerpia	w tranzycie
Przywóz morski				
1933	13 785	7 987	10 054	2 799
1934	16 004	10 397	10 680	3 091
1935	15 312	10 071	11 112	3 499
1936	18 016	12 346	12 477	3 704
Wywóz morski				
1933	9 330	7 401	8 899	3 670
1934	11 321	9 033	10 208	4 787
1935	12 884	10 382	12 122	5 609
1936	15 208	12 118	12 772	5 539

Handel tranzytowy przez Roterdam wyniósł w r. 1936 około 24,4 milionów ton, co stanowi 70% ogólnych obrotów towarowych (33 miliony ton). W tymże roku tranzyt przez Antwerpię wyniósł 9 milionów ton, czyli około 30% ogólnej sumy obrotów (25 milionów). Jak wspomnieliśmy wyżej, położenie Roterdamu ma swoje słabe strony, gdyż handel tranzytowy z zapleczem zagranicznym, będąc przedmiotem ostrej konkurencji, wybiera szlaki w zależności od ulg ofiarowanych mu przez konkurentów. Tranzyt zagraniczny obu portów idzie głównie do lub z Alzacji i Lotaryngii, południowej Holandii (dla Antwerpii), północnej Belgii (dla Roterdamu), niemieckiej Nadrenii, Szwajcarii, Czechosłowacji i północnej Francji.

STOSUNKI HANDLOWE MIĘDZY ROTERDAMEM I ANTWERPIĄ A KRAJAMI BAŁTYCKIMI

Po tym krótkim przeglądzie działalności obu wielkich portów Morza Północnego przechodzimy do rozpatrzenia ich obrotów z krajami bałtyckimi. By móc przeprowadzić taką analizę, musiałem dokonać pewnych obliczeń na podstawie danych statystycznych, ogłaszanych przez Centralne Biuro Statystyczne w Hadze, które (w odróżnieniu od statystyki antwerpijskiej) nie klasyfikują przywozu i wywozu według krajów pochodzenia i przeznaczenia.

Tablica V ilustruje obroty między Antwerpią i Roterdamem a krajami bałtyckimi, mianowicie Danią, Estonią, Finlandią, Łotwą, Litwą, Polską (z Gdańskiem) i Szwecją.

Tablica V
Obroty Roterdamu i Antwerpii z krajami bałtyckimi
(w tonach)

Rok	Roterdam	Antwerpia
Przywóz drogą morską z krajów bałtyckich		
1932	718 610	848 455
1935	2 084 498	1 595 707
1936	2 771 397	1 717 982
	(15,3% ogóln. przywozu)	(13,7% ogóln. przywozu)
Wywóz drogą morską do krajów bałtyckich		
1932	957 013	614 012
1935	917 011	935 642
1936	1 201 079	1 104 817
	(7,8% ogólnego wywozu)	(8,6% ogólnego wywozu)

Oczywiste jest, że obroty Roterdamu z wymienionymi krajami są większe od obrotów Antwerpii. Tablica V wykazuje, że w r. 1936 przywóz do krajów bałtyckich przez Roterdam wyniósł 2,7 milionów ton (15,3% ogólnego przywozu morskiego w tymże roku). Wywóz z krajów bałtyckich przez Roterdam stanowił w r. 1936 1,2 milionów ton (7,8% ogólnego wywozu morskiego w tymże roku).

Szczególnie interesująca jest pozycja Antwerpii wobec krajów bałtyckich. Przywóz z tych krajów wyniósł w r. 1936 1,7 milionów ton (13,7% ogólnego przywozu morskiego przez Antwerpię), a wywóz 1,1 milionów ton (8,6% ogólnego wywozu morskiego przez Antwerpię). Jak widzimy, pod względem udziału procentowego krajów bałtyckich w ogólnej sumie obrotów sytuacja obydwu portów jest niemal jednakowa.

Odmienny obraz daje jednakże szczegółowa analiza omawianych stosunków handlowych. Tablica VI podaje cyfry dotyczące handlu zagranicznego Roterdamu stosownie do moich obliczeń za lata 1932, 1935 i 1936.

Tablica VI
Obroty Roterdamu z krajami bałtyckimi
(w tonach)

	1932	1935	1936
Towary idące drogą morską z:			
Danii	603	17 699	8 384
Estonii	2 373	5 105	5 972
Finlandii	116 446	407 073	392 946
Łotwy	24 077	65 041	50 473
Litwy	12 929	34 406	17 059
Polski z Gdańskiem	123 026	82 498	301 191
Szwecji	439 156	1 472 676	1 995 372
Razem	**718 610**	**2 084 498**	**2 771 397**
Towary idące drogą morską do:			
Danii	193 472	122 551	190 387
Estonii	5 569	—	5 739
Finlandii	92 008	103 319	64 539
Łotwy	48 125	8 097	16 094
Litwy	878	36	1 561
Polski z Gdańskiem	33 413	37 019	69 013
Szwecji	583 548	645 989	853 746
Razem	**957 013**	**917 011**	**1 201 079**

Cyfry przywozu wykazują, że w obrotach z Roterdamem bezwzględnie czołowe

miejsce zajmowała Szwecja (1 995 tysięcy ton w r. 1936). W przywozie towarów ze Szwecji chodziło przeważnie o rudy (60%), następnie o kamienie, metale, drzewo, wyroby z drzewa i papier. Drugie miejsce w r. 1936 zajmowała Finlandia z 393 000 ton, na które składało się głównie drzewo, a następnie papier. Polska z Gdańskiem stała na trzecim miejscu, wyrażającym się cyfrą 301 000 ton, w których zasadniczą pozycję stanowił węgiel, z kolei zaś drzewo i zboże. Następne miejsce zajmowała Łotwa z 50 000 ton, składających się niemal wyłącznie z drzewa.

na drzewo, reszta zaś na papier, paszę i kamienie do brukowania. Przywóz z Danii wyniósł w r. 1936 69 000 ton (mięso, sery, masło, tłuszcze, oleje, makuchy, maszyny rolnicze i cement). Udział Łotwy i Litwy wyniósł 59 000 wzgl. 45 000 ton drzewa oraz żyta.

W wywozie z Antwerpii na pierwszym miejscu stała Szwecja z 504 000 ton, z czego połowa składała się z metali, reszta zaś z artykułów chemicznych, koksu, niektórych artykułów włókienniczych i pewnej ilości wyrobów fabrycznych. Następne miejsce zajmowała Finlandia z 210 000 ton, z czego dwie

Tablica VII
Obroty Antwerpii z krajami bałtyckimi w latach 1931—1936
(w tonach)

	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Towary idące drogą morską z:						
Danii	32 206	47 550	49 382	41 600	50 232	69 291
Estonii	8 831	7 929	2 423	3 457	4 970	5 207
Finlandii	266 653	289 657	262 359	305 883	421 440	397 652
Łotwy	34 356	29 105	47 149	81 033	104 379	59 615
Litwy	7 688	801	3 954	9 998	44 049	45 035
Polski z Gdańskiem	289 851	250 001	356 716	505 186	503 912	636 473
Szwecji	292 386	223 412	277 009	325 465	466 725	504 709
Razem	**931 971**	**848 455**	**998 992**	**1 272 622**	**1 595 707**	**1 717 982**
Towary idące drogą morską do:						
Danii	263 360	198 380	251 207	254 062	217 618	198 398
Estonii	21 768	13 763	15 477	16 344	18 857	20 806
Finlandii	113 047	87 805	287 923	240 767	175 534	210 677
Łotwy	43 586	32 156	37 944	39 875	31 487	30 263
Litwy	33 517	20 818	30 628	33 426	22 867	44 030
Polski z Gdańskiem	40 261	13 734	40 026	36 514	57 888	95 654
Szwecji	351 934	247 356	225 915	351 020	411 391	504 989
Razem	**867 473**	**614 012**	**889 120**	**972 008**	**935 642**	**1 104 187**

Przechodząc do wywozu z Roterdamu do krajów bałtyckich znajdujemy znów na pierwszym miejscu Szwecję odbierającą 833 000 ton, na które składały się przeważnie: węgiel, metale, oleje mineralne oraz artykuły chemiczne i surowce tropikalne. Dalsze miejsca zajmowały Dania (190 000 ton — nasiona oleiste, węgiel, oleje mineralne, metale, nawozy sztuczne i zboże), Polska z Gdańskiem (69 000 ton) i Finlandia (64 000 ton).

Tablica VII ilustruje szczegółowo stosunki handlowe Antwerpii z krajami bałtyckimi.

W przywozie do Antwerpii Polska z Gdańskiem zajmowała w r. 1931 pierwsze miejsce — 636 000 ton — co jest następstwem wielkiego postępu eksportu polskiego, datującego się od tego właśnie roku. Połowa towarów idących z Polski składała się ze zboża, reszta zaś z drzewa, wyrobów z drzewa, jarzyn surowych, makuchów i metali. Na drugim miejscu stała Szwecja, skąd przybyło do Antwerpii 504 000 ton towarów, z czego prawie połowę stanowiła ruda, resztę zaś drzewo, papierówka, papier, kamienie, metale i maszyny. Finlandia zajmowała trzecie miejsce z 397 000 ton, z czego dwie trzecie przypadały

trzecie stanowiły żużle, metale i koks, pozostałą zaś jedną trzecią artykuły fabryczne różnego rodzaju. Na trzecim miejscu stała Dania z 198 000 ton, z czego 60% stanowiły metale, resztę zaś szkło, surowce tropikalne, krochmal, zboże i różne drobne wyroby fabryczne. Udział Polski z Gdańskiem stanowił 95 000 ton obejmujących wełnę, surową bawełnę, jutę, żużle i nasiona oleiste. Towary idące do Litwy, Łotwy i Estonii składały się z metali oraz artykułów chemicznych i kolonialnych.

Powyższy ogólny rzut oka wskazuje, że stosunki handlowe między Roterdamem i Antwerpią a krajami bałtyckimi zasługują na baczną uwagę. Poprawa gospodarcza, która staje się coraz bardziej oczywista, bez wątpienia przyczyni się do dalszego pogłębienia tych stosunków. Już w r. 1936 obydwa wielkie porty Morza Północnego wykazują w tej dziedzinie znaczny postęp w porównaniu z rokiem poprzednim.

Tłum. z ang. W. Jakubowski

KAROL BERTONI (Warszawa)

PLACÓWKI DYPLOMATYCZNE SZWEDZKIE W POLSCE W WIEKU XVIII

W obecnym rozwoju stosunków międzynarodowych Polski zbliżenie gospodarcze i kulturalne między Szwecją a Polską zajmuje jedno z ważniejszych miejsc. Nastąpiło ono w ostatnich latach dzięki potrzebie współpracy tak żywo odczuwanej w obu krajach, jak też równolegle z nią idącej akcji dyplomatycznej. Ten pomyślny objaw w ustosunkowaniu się obu krajów przywołuje na pamięć współpracę placówek dyplomatycznych, naszych i szwedzkich, w przeszłości — współpracę, która oparta o wspólne interesy polityczne, wykazywała okresy niezmiernie ożywione i tworzyła czasem nawet jakby oś, około której poruszała się w Warszawie wielka gra dyplomatyczna.

Nie od rzeczy będzie więc zobrazować w niniejszym szkicu prace poszczególnych przedstawicieli Szwecji w Polsce XVIII wieku, aby przypomnieć sobie, z jakimi trudnościami musiała walczyć polityka zagraniczna polska z chwilą, gdy obce agentury, wrogo do nas usposobione, zaczęły rządzić się w Polsce, jak w własnym kraju.

Szkic niniejszy opieram na znakomitym źródłowym dziele prof. Władysława Konopczyńskiego *Polska a Szwecja od pokoju oliwskiego do upadku Rzeczypospolitej*, następnie na rozprawie bibliograficznej prof. Wędkiewicza *La Suède et la Pologne,* na pamiętnikach posła szwedzkiego Engeströma i na informacjach udzielonych mi o nim przez poselstwo szwedzkie w Warszawie.

POD ZNAKIEM NIEDOSZŁEGO ALIANSU PRZECIWROSYJSKIEGO

Stosunki polityczne między Polską a Szwecją, istniejące już przed wstąpieniem Zygmunta III na tron Polski, ożywiły się w okresie panowania trzech królów z dynastii Wazów, przechodząc z pokojowych w wojenne i na odwrót.

Pokój w Oliwie (1660 r.) położył kres długotrwałej wojnie i jakkolwiek w tym instrumencie dyplomatycznym była mowa o trwałych przyjaznych stosunkach między obu krajami, to jednak stałych placówek dyplomatycznych nie utworzono jeszcze w owym czasie ani w Warszawie, ani w Sztokholmie.

Dwory polski i szwedzki ograniczały się do wysyłania od czasu do czasu misji specjalnych według potrzeb i konstelacji politycznych, wymagających bezpośredniego porozumiewania się.

I tak w sprawie zawarcia traktatu przyjaźni Szwecja wysłała do Polski jako ambasadorów nadzwyczajnych hr. Schlippenbacha, później Stena Bielkego, Palbitzky'ego (1664 r.) w sprawie sojuszu przeciw Rosji, Liliehöökego podczas rokoszu Lubomirskiego, Wahschlagera i Maurycego Wellinka również w sprawie porozumienia przeciw Rosji i to nawet wbrew linii politycznej antyszwedzkiej Augusta II i jego powiernika Flemminga.

Ze strony polskiej jeździł do Sztokholmu na czele nadzwyczajnego poselstwa Wojciech Breza, starosta nowodworski (1673 r.), w sprawie aliansu Polski, Szwecji, cesarza i kurfürsta, celem zażegnania niebezpieczeństwa grożącego ze strony sułtana Mahometa IV. — Innym razem wydelegowano do Szwecji Rafała Leszczyńskiego, generała-starostę wielkopolskiego i zwolennika sojuszu polsko-szwedzkiego przeciw Rosji, desygnowanego później (ale nie mianowanego ostatecznie), na posła Rzeczypospolitej Polskiej przy dworze szwedzkim.

Pierwszym akredytowanym na stałe posłem szwedzkim przy królu polskim — w tym wypadku Auguście II Mocnym — był Jan Reinhold von Trautwetter, oficer dawnej armii Karola XII. Równolegle z posłem szwedzkim Erykiem Sparrem, wysłanym do Wiednia, pracował on w latach 1719 do 1721 nad stworzeniem sojuszu przeciwrosyjskiego, przy tym popierał on Leszczyńskiego jako kandydata do tronu ze strony Szwecji i Francji.

Następcą jego (od 1729 r. począwszy), był Gustaw Zülich, również dawny oficer Karola XII, który pracując w porozumieniu z posłem francuskim margrabią Montim i stosownie do instrukcji otrzymanej od hr. Dübena, zastępcy kanclerza Horna, rozwinął energiczną akcję w sprawie przywrócenia Leszczyńskiego na tron Polski. Niezależnie od tego pracował on nad odciągnięciem Augusta II od dworu cesarskiego, a równocześnie nad obniżaniem wpływów dynastii wettyńskiej w samej Polsce.

Jakkolwiek znał on dobrze Polskę z czasów Karola XII, to jednak później jako poseł z trudem tylko lawirował między krzyżującymi się wpływami dwóch walczących ze sobą głównych partii, a mianowicie: dworskiej, tj. Szaniawskiego i kanclerza Jana Szembeka, oraz jej antagonistki partii republikańskiej, na czele której stali Potoccy.

Zülich, chcąc mieć rękę na pulsie wydarzeń politycznych, udał się w roku 1729 do Grodna na sejm, aby ku swemu rozczarowaniu skonstatować, jak to pod błahym pozorem zrywa się obrady i utrudnia ważne rokowania dyplomatyczne. — Jakkolwiek i w roku następnym sejm w Grodnie rozjechał się nic nie załatwiwszy, Zülich raportował do kanclerza Horna, po rozmowie z Lipskim, że: „najwięksi panowie Rzeczypospolitej i prawie cała szlachta, z wyjątkiem małej grupy bez znaczenia, skłaniają się silnie do współpracy z Szwecją".[1]

Z końcem 1730 r. Zülich odjechał do Sztokholmu, pozostawiając w Warszawie jako swego zastępcę sekretarza poselstwa Karola Rudenschölda, który z podkanclerzym Michałem Czartoryskim dalej snuł nić projektowanego aliansu przeciwrosyjskiego, a przede wszystkim aliansu, kładącego podwaliny pod przyjaźń między Polską a Szwecją.

We wrześniu 1732 r. wrócił Zülich do Warszawy, otrzymawszy w Sztokholmie polecenie sfinalizowania układu alianckiego. Celem uniknięcia zwłoki, przywiózł gotowy już autentyk z podpisem króla szwedzkiego, ale bez daty, którą miano dodatkowo wpisać.

August II, Poniatowski i Czartoryscy popierali energicznie sfinalizowanie aliansu z wykluczeniem pośrednictwa Rosji, ale Lipski i Teodor Potocki pracowali na zwłokę, a poseł rosyjski Loewenwolde zaprotestował przeciw rokowaniom ze Szwecją bez pośrednictwa Rosji. Michał Czartoryski, Poniatowski i August Czartoryski, wojewoda ruski, skłonili Zülicha do przyjęcia deklaracji, uzgodniwszy ją z większością komisarzy. Ostateczny tekst ułożył książę Michał Czartoryski wespół z posłem.

Zülich zniechęcony wszystkimi trudnościami, przewidując, że do ratyfikacji nie dojdzie, prosił swój rząd o odwołanie z Warszawy i kanclerz Horn przychylił się do tej jego prośby.

Po burzliwych debatach w komisji, nastąpiła ostatecznie 15 października 1732 r. wymiana analogicznych, choć nie jednobrzmiących, deklaracji królewskich antydatowanych z 8 października 1732 r.

Z szeregu postanowień najważniejsze jest to, że Polska i Szwecja obiecują sobie nawzajem niewzruszone i szczere przestrzeganie przyjaźni oraz zupełne zapomnienie *per amnestiam generalem* krzywd, wyrządzonych podczas wojny północnej, a podstawowe wolności — Konstytucja i prawa obu stron układających się mają po wieczne czasy pozostać nietykalne i nienaruszone.

Do ratyfikacji tego układu jednak nie doszło, albowiem Sejm rozszedł się, tak jak poprzedni (2. X.) jeszcze przed podpisaniem pokoju. August Mocny umarł 1. II. 1733 r., a Rosja osadziwszy na tronie Augusta III nie dopuściła do ratyfikacji.

W ten sposób opozycja z Potockimi na czele zwyciężyła, a „Familia" Czartoryskich zwątpiła w możność zwalczania Rosji z pomocą Francji, Szwecji i Turcji i w ogóle wyłączyła ze swego programu zbliżenie polsko-szwedzkie z wielką, ale naprzód niedocenioną szkodą dla Rzeczypospolitej Polskiej.

PLANY WSPÓLNEJ AKCJI WOJENNEJ

Po śmierci Augusta Mocnego ogół Polaków oświadczył się przeciw Sasom i zaczął popierać króla rodaka; w tym celu połączyli się Potoccy i Czartoryscy, a gdy Rosja zagroziła zbrojną interwencją, prymas-interrex wysłał w misji specjalnej do Sztokholmu Antoniego Ponińskiego, instygatora koronnego, celem postarania się o pomoc Szwecji. Teodor Potocki wplątał niezręcznie do instrukcji sprawę armat, które Szwecja miała zwrócić z czasów wojny północnej, co przyczyniło się do tego, że misja Ponińskiego nie dała żadnego pozytywnego rezultatu. W odpowiedzi kanclerz Horn zapewniał Ponińskiego o przyjaźni dla Polski, ale zarazem zalecał wielką ostrożność ze względu na Rosję.

Wróciwszy do Sztokholmu w lutym 1733 r. Zülich złożył swemu rządowi ogólne sprawozdanie o sprawach polskich, przedsta-

[1] „les plus grands seigneurs de la République et généralement toute la noblesse, excepté un petit nombre peu considérable sont fort portés pour se bien mettre avec la Suède".

wiając Polaków jako naród życzliwy dla Szwedów.

Wobec tego, że Zülich nie wracał już do Warszawy, w maju 1733 r. posłem przy dworze polskim został zamianowany Karol Rudenschöld, dotychczasowy chargé d'affaires. Według otrzymanych instrukcji, miał on poufnie popierać Leszczyńskiego, ale oficjalnie oświadczać, że Szwecja nie zamierza wpływać na wolną elekcję. Wobec tego jednak, że wykonanie tej instrukcji pozbawiłoby Szwecję wszelkiego znaczenia w Polsce, kanclerz Horn zmienił ją pozostawiając Rudenschöldowi do własnego uznania, czy nie będzie lepiej utartym zwyczajem rekomendować kandydata.

Poseł francuski Monti odradzał wprawdzie swemu koledze szwedzkiemu oficjalne popieranie Leszczyńskiego, ale Rudenschöld orientując się doskonale w sytuacji i przyjaźniąc się z Czartoryskim używał po cichu wszelkich środków, ażeby zapewnić wybór Leszczyńskiego, a zniweczyć intrygi ambasad austriackiej i rosyjskiej w Warszawie oraz posła rosyjskiego Bestużewa w Sztokholmie agitującego przeciw niemu. I tak Rudenschöld nie dał się wciągnąć do zbiorowej akcji lansowanej pod pozorem ochrony dysydentów przez ambasadora rosyjskiego przeciw Polsce a popieranej przez posłów angielskiego i pruskiego. Rezultatem tego było załamanie się frontu dyplomatów-akatolików na tym odcinku.

Obawiając się czynnego wmieszania się Rosji — a tym samym i wojny europejskiej, w wypadku podwójnej elekcji, podkanclerzy Michał Czartoryski pracował nad interwencją angielsko-szwedzko-holenderską w Petersburgu, wiedząc, że i Anglii i Holandii jako utrzymującym wielki handel będzie zależało na pokoju. Szwecja popierała tę ideę, Anglia jednak odmówiła swego poparcia, nie chcąc uczynić nic, co by przy elekcji miało wyjść na korzyść Francji.

Nastąpiła, jak wiadomo, podwójna elekcja, Leszczyńskiego i Augusta III, a generał Lacy wkroczył do Polski, by poprzeć Sasa. Rudenschöld radził teraz walkę choćby partyzancką, ale wyborcy nie usłuchali go i poszli za radą Montiego. Król, szefowie „Familii", Monti i Rudenschöld schronili się do Gdańska, który postanowił bronić Leszczyńskiego pomimo tego, że prawie całą Polskę zajęły obce wojska, żądając wszędzie uznania Augusta III.

W tej krytycznej sytuacji Rudenschöld rozwinął energiczną akcję, by uzyskać odsiecz szwedzką, ale kanclerz Horn uzależnił ją od równoczesnej interwencji Francji na rzecz Polski, a sam pozwolił na zaciąg oficerów szwedzkich jako ochotników z dowolną liczbą pachołków, jak również na kupno armat i amunicji dla obrony Gdańska. Poza tym Horn myślał o poważniejszej interwencji obawiając się, że Rosja zabrawszy poprzednio Inflanty gotowa będzie zabrać i Gdańsk, co by już uderzało wprost w żywotne interesy Szwecji.

Pod wpływem Horna i pośrednio Rudenschölda, a głównie celem naradzenia się, czy Szwecja ma przedsięwziąć zbrojną ekspedycję z odsieczą do Gdańska, zebrały się 14 maja Stany Szwedzkie. Decyzja jednak nie zapadała ani ze strony Szwecji, ani ze strony Francji. A tymczasem sytuacja Gdańska, zamkniętego przez armię rosyjską pogarszała się z dnia na dzień. Dania odmówiła w ostatniej chwili posiłków, co spowodowało znaną bohaterską wyprawę posła francuskiego, brygadiera hr. Plélo, który broniąc honoru Francji padł sam od bagnetów rosyjskich, usiłując przedrzeć się przez fortyfikacje koło ujścia Wisły i dotrzeć do wnętrza Gdańska. Rudenschöld, rozumiejąc daleko idące szwedzkie polityczne interesy związane z dotychczasowym stanem politycznym Gdańska, do ostatka liczył na ukazanie się floty szwedzkiej, szukał najlepszych miejsc do lądowania dla niej, i przestrzegał swój rząd przed zgubnym dla Szwecji wpływem ewentualnej kapitulacji Gdańska. Przestrogi Rudenschölda jednakże nie odniosły skutku. Stany Szwedzkie posiłków nie przyznały, Gdańsk musiał się poddać 9 lipca, a król Stanisław Leszczyński już przedtem, jak wiadomo, uratował się ucieczką.

Rudenschöld uzyskał znośne warunki wymarszu dla swoich rodaków obrońców miasta, i sam ostatecznie wyjechał do Stralsundu. Przedtem radził Polakom, i to słusznie, nie spieszyć się z sejmem pacyfikacyjnym i z uznaniem Augusta III, ale czekać, jaki obrót przyjmą sprawy europejskie. Niestety rady jego nie posłuchano.

Po zakończeniu swojej misji w Polsce Rudenschöld miał zostać posłem w Turcji. Niewątpliwie byłby tam nadal rozwijał swoją dotychczasową działalność nad połączeniem tych krajów, którym Rosja najwięcej zagrażała, tj. Polski, Turcji i Szwecji, lecz kanclerz Horn, obawiając się podobno zadrażnień z Rosją, cofnął tę nominację i powołał Rudenschölda na posła w Berlinie. Mimo zmienionego zakresu działania zachował on dla Polski także na swym nowym stanowisku wiele życzliwości i interweniował jeszcze później w sprawach polsko-szwedzkich.

Po utwierdzeniu się dzięki przemocy obcej Augusta III na tronie, Szwecja jako jedno z ostatnich państw pogodziła się z tym faktem i w październiku 1734 r., przez swego specjalnego delegata Karola Gustawa Tessina, uznała uroczyście Augusta III jako króla Polski.

Przez kilka lat poselstwo szwedzkie w Warszawie nie było obsadzone i dopiero w październiku 1738 r., po upadku kanclerza Horna, wyznaczony został na posła do Polski baron Paweł Gammal Ehrencrona, którego właściwym zadaniem było obserwowanie przebiegu i skutków wojny rosyjsko-tureckiej, wybuchłej pod koniec 1735 r. Na zewnątrz udawał on zainteresowanie się głównie wywozem drzewa dębowego z Polski do Szwecji.

Mimo to, że wojna rosyjsko-turecka zakończyła się zwycięstwem Rosji, Szwedzi, licząc na niesnaski wewnętrzne Rosji, wypowiedzieli jej wojnę, spodziewając się poparcia ze strony Turcji i dywersji polskiej. Misję pozyskania Polski do zbrojnego wystąpienia polecił kanclerz szwedzki nie właściwemu posłowi Ehrencronie, lecz Rudenschöldowi, dobremu znawcy Polski z dawnych czasów. Spełniając otrzymane ze Sztokholmu polecenia wyszukał on zaraz odpowiedniego agitatora w osobie Wespazjana Bony, Włocha, byłego polskiego pułkownika, zwolnionego ze służby za swe przywiązanie do Leszczyńskiego. Bona objechał w listopadzie i grudniu 1741 r. część Wielkopolski, następnie przedstawił Rudenschöldowi plan zbrojnej współpracy Polski i Szwecji, poczynającej się od wylądowania wojska szwedzkiego pod Oliwą i obsadzenia nim twierdz polsko-pruskich. W myśl tego planu Rudenschöld porozumiewał się w dalszym ciągu z magnatami polskimi, niechętnymi Augustowi III i Rosji, a specjalnie z Piotrem Sapiehą.

Kanclerz Gyllenborg jednak zwlekał ze stanowczym wystąpieniem, co w najwyższym stopniu niepokoiło Rudenschölda, życzliwego dla Polski i czującego się niejako osobiście zobowiązanym wobec swoich polskich przyjaciół. Tymczasem koniunktura polityczna zmieniła się zasadniczo wskutek zawarcia pokoju wrocławskiego między Fryderykiem Wielkim i Marią Teresą. Szwecja znalazła się osamotniona w swojej walce z Rosją. Gyllenborg polecił Rudenschöldowi, aby zostawił skompromitowanego Bonę swemu losowi i nie popierał już wśród Polaków idei konfederacji. Tę zmianę stanowiska rządu szwedzkiego odczuł Rudenschöld nader boleśnie, a nie chcąc uchodzić za oszusta, w bardzo poprawny sposób (czerwiec 1741 r.) odwołał wobec swoich przyjaciół w Polsce, którzy się angażowali moralnie i materialnie w akcję proszwedzką, czynione dawniej propozycje. Polacy, (Sapieha, Dzierżanowski i inni) zrozumieli szlachetne intencje Rudenschölda i utrzymywali z nim i później jeszcze osobiste stosunki. Za Boną, jako byłym oficerem szwedzkim, ujął się Rudenschöld, a minister Brühl obiecał go wypuścić z więzienia, ale dopiero po złożeniu zeznań, dotyczących jego agitacji w Wielkopolsce.

Po odwołaniu posła Ehrencrony (1742 r.) został zaakredytowany przy dworze Augusta III Gustaw Wulfvenstierna. Przebywał on w Warszawie a częściowo w Dreźnie od r. 1744 do 1747. Tak on jak i jego następca Jan August von Greiffenheim, zaakredytowany w Polsce do roku 1749, zwrócili większą uwagę, jakkolwiek bez rezultatów, na stosunki handlowe w Polsce.

POD PRZEMOŻNYM WPŁYWEM ROSJI

O jakimkolwiek wpływaniu na sytuację polityczną w Polsce, w której tymczasem rozpanoszyły się Rosja i Prusy, utrącając wszelkie wysiłki ku poprawie Rzeczypospolitej, ani Wulfvenstierna ani von Greiffenheim nie myśleli. Zapewne nie mieli też w tym względzie żadnych instrukcji.

Dopiero ich następca Karol Otto Höpken, który urzędował w Warszawie jako poseł szwedzki od 1749 do 1755 r. i od 1758 do 1765 r., jeden z głównych członków partii „Kapeluszy", wznowił akcję polityczną. Wszedł on w kontakt z Potockimi i agenturami francuskimi a tym samym i pruskimi, działającymi na terenie polskim przeciw dworowi i Czartoryskim, noszącymi się z myślą o reformach, a przede wszystkim o sprawie aukcji wojska.

W nieobecności posła Höpkena chargé d'affaires Siegroth, informował swój rząd o zabiegach posła francuskiego hr. Broglie nad stworzeniem pod egidą Francji wspólnej akcji defensywnej polsko-szwedzko-tureckiej przeciw Rosji. Gdy jednak zamierzona konfederacja, po wewnętrznym rozkładzie obozu Potockich, nie doszła do skutku, kontakt między stronnictwem „Kapeluszy" i polskich republikanów ustał zupełnie, a Siegroth przesłał w lutym 1756 r. do Sztokholmu szczegółowy raport o tym ciężkim wewnętrznym przesileniu, które tak bardzo osłabiło Polskę.

Wojna siedmioletnia zastała Szwecję i Polskę nieprzygotowane zupełnie do jakiejś poważniejszej akcji, a po jej zakończeniu ciężka pięść rosyjska dała się we znaki tak Szwecji jak i Polsce. Apetyty Fryderyka II na Stralsund, pozostający wówczas jeszcze w szwedzkim ręku, i na Prusy Królewskie, a Katarzyny na Polskę i Szwecję, robiły z Prus i Rosji naturalnych sojuszników w celu dalszego gnębienia i uszczuplania Polski i Szwecji.

Szwedzi osłabieni po ostatniej wojnie z Rosją, nie wpływali już zupełnie na przebieg elekcji po śmierci Augusta III i nie reagowali też na gwałty rosyjskie w Kurlandii. Poseł Höpken, proszony w Dreźnie o poparcie Sasów, zgłosił po otrzymaniu instrukcji ze Sztokholmu ścisłą neutralność.

Dzięki wpływowi Katarzyny na tron Polski został wybrany Stanisław August Poniatowski.

W Szwecji straciła tymczasem władzę frankofilska partia „Kapeluszy" na rzecz rusofilskich „Czapek", popieranych funduszami rosyjskimi, duńskimi i angielskimi. Wynikiem tej zmiany orientacji w rządzie szwedzkim było obsadzenie placówki dyplomatycznej szwedzkiej w Polsce przeniesionym z Petersburga do Warszawy we wrześniu 1767 r. ministrem pełnomocnym Henrykiem Jakubem baronem von Düben. Otrzymał on między innymi także w sprawie dysydentów instrukcje, idące po myśli życzeń Rosji, a jako zwolennik Rosji nie znalazł on w obradach Sejmu odbywających się pod naciskiem i grozą bagnetów rosyjskich, w porwaniu senatorów i różnych innych gwałtach Repnina, nic zdrożnego.

Ale i w sprawach handlowo-politycznych, na które król Stanisław August zamierzał zwrócić większą uwagę ze względu na poważny handel wymienny ze Szwecją (dokąd Polska wywoziła do 100 000 ton zboża rocznie), Düben nie okazał żadnego zrozumienia wzajemnych interesów. Jego egoistyczne, nieżyczliwe dla Polski stanowisko, nie mogło doprowadzić także i w tej dziedzinie do współpracy.

Raporty Dübena zawierały tylko poglądy Repnina, schlebiały Rosji, a ganiły konfederatów barskich.

Po wzmożonym zainteresowaniu się Ludwika XV i Choiseula sprawami szwedzkimi, popartym hojnymi subsydiami, wybory 1767 r. wypadły na korzyść stronnictwa „Kapeluszy", które jednak nie umiało wykorzystać swego zwycięstwa i zmienić systemu arystokratyczno-demokratycznego na monarchistyczny, pożądany dla Francji, celem usunięcia wpływów Katarzyny.

Wskutek upadku „Czapek" poseł Düben został odwołany i opuścił Polskę w listopadzie 1769 r. W odpowiedzi na listy odwoławcze Stanisław August pochwalił go za jego działalność, był to jednak tylko frazes kurtuazyjny. W rzeczywistości znano w Warszawie jego rusofilskie nastawienie i nikt za nim łzy nie uronił.

Po odjeździe Dübena sekretarz poselstwa Magnus Björnstierna pozostał w Polsce jako chargé d'affaires i, w przeciwieństwie do Dübena, przedstawił w swoich raportach poświęcenie, zapał i religijną tolerancję konfederatów barskich, jak też znaczenie całego tego ruchu w prawdziwym świetle.

Traktat podziałowy prusko-rosyjski, zawarty w lutym 1772 r. w Petersburgu, podziałał w Szwecji otrzeźwiająco; ówczesna prasa szwedzka rozpisywała się coraz więcej o gwałtach popełnianych na Polsce i przestrzegała przed Rosją. Najwięcej do serca brał sobie te przestrogi młody Gustaw, syn Ludwiki Ulryki, od stycznia 1771 r. król szwedzki.

W jednym ze swoich listów pisał: „podobieństwo istniejące między położeniem mojej Ojczyzny i Polski czyni moje uczucia żywszymi a zainteresowanie mocniejszym",[2] — a traktowanie Polski przez Katarzynę kazało mu działać rychło i energicznie, o ile Szwecja nie miała doczekać się takiej samej zagłady jak Polska.

Gdy więc w lecie 1772 r. korupcja i walki „Czapek" i „Kapeluszy" doszły do zenitu, gdy przystąpiono w sekretnej deputacji i wydziale do rokowania z Rosją o traktat gwarancyjny podobny do tego, który Repnin narzucił Polsce, Gustaw dokonał 19 sierpnia 1772 r. zamachu stanu, rzucił się do boju dla ratowania Szwecji, kazał zaaresztować Radę Państwa i podejrzanych posłów, a w dwa dni później stanął przed Sejmem i nadał krajowi ulepszoną konstytucję, przywracając prawa tronu.

Zupełnie inaczej działo się w Warszawie. Przeciw traktatowi rozbiorowemu Stanisław August protestował na dworach europejskich. Do Gustawa III pisał: „...ta uzurpacja jest wynikiem najbardziej ciemięskiego prawa, prawa silniejszego..." „Sławny i szczęsny! uczyniłeś dotąd wszystko, aby Szwecji nie spotkało to, co spotkało Polskę".

Szwecja, pomimo że Katarzyna uzasadniając swój udział w rozbiorze Polski powoływała się również i na zbrojne poparcie Karola XII przez Polskę przeciw Rosji, nie mogła pomóc Polsce, bo musiała myśleć o swoim własnym bezpieczeństwie. Wiadomo bowiem, że Rosja, Prusy i Dania czyhały przez dłuższy czas tylko na dogodny moment przywłaszczenia sobie poszczególnych prowincji szwedzkich. Gustaw więc musiał przede wszystkim zająć się wzmocnieniem Szwecji od wewnątrz, a wobec spraw polskich zachować neutralność.

Rosja i Prusy zajęte zrabowanymi krajami polskimi, zaakceptowały nolens volens zamach stanu Gustawa i pozwoliły na razie

[2] „le rapport qu'il y a entre la situation de ma Patrie et de la Pologne rend mes sensations plus vives et mon intérêt plus sensible".

Szwecji na zebranie dobrych jego owoców, a w okrojonej Polsce godziły się tylko na takie instytucje, które były rękojmią dalszego bezładu.

Sytuacja polityczna wewnętrzna i międzynarodowa Polski i Szwecji, podobna do siebie aż do traktatu rozbiorowego w Polsce i zamachu stanu w Szwecji, zaczęła w 1772 r. kształtować się odmiennie. Polska starała się wzmocnić gospodarczo i przygotować w ten sposób do reform organizacyjnych, ale dla Szwecji nie przedstawiała ona większego znaczenia. Wynikiem tego było nieobsadzenie stanowiska posła szwedzkiego w Warszawie od czasu odwołania barona Dübena (1769 r.).

Gustaw III i jego rząd dowiadywali się o tym co się dzieje w Polsce z gazet i raportów posłów akredytowanych w Wiedniu, Berlinie i Paryżu. Stosunki wewnętrzne w Szwecji niepomyślnie się układające tak z powodu trudności finansowych, jak i wskutek agitacji rosyjskiej, kazały Gustawowi III pomyśleć o pewnych pociągnięciach na zewnątrz, a wespół z Polską i Turcją nawet zbrojnych, o ile by zaszła tego potrzeba.

DZIAŁALNOŚĆ WAWRZYŃCA VON ENGESTRÖMA

Do Polski wysłał on więc w r. 1781 swego adiutanta i powiernika Jana Krzysztofa Tolla dla zbadania nastrojów. Jako mason, trafił on z łatwością do polskich wolnomularskich organizacji. Na podstawie jego dwóch *Relacji uważnego podróżnika po Polsce* i opinii sekretarza królewskiego Nordina, zgodnych w wniosku, że w Polsce można przeprowadzić reformy ze zmianą konstytucji i że Szwecja mogłaby przy tym odegrać poważną rolę, zobowiązać sobie Polskę i mieć w niej pewną sojuszniczkę w każdej akcji przeciw Rosji, Gustaw III postanowił wykorzystać tę koniunkturę. Wykonawcą jego zamierzeń stał się Lars (Wawrzyniec) von Engeström, naówczas sekretarz poselstwa szwedzkiego w Wiedniu. Z polecenia króla udał się on naprzód w charakterze prywatnym do Warszawy, gdzie stanął w styczniu 1788 r. W miarę zapoznawania się ze stosunkami i różnymi wybitnymi osobistościami w Polsce (Staszic, Kołłątaj, Niemcewicz, Stanisław Małachowski, Czartoryscy, Zamojscy, Ignacy Potocki i inni) zmienił Engeström swoje pierwotne pesymistyczne wrażenia i poglądy na możność wzmocnienia Polski, doszedł jednak do przekonania, że Polska musi wejść w ścisłe porozumienie z Berlinem, aby być bezpieczną od Zachodu, mieć wolne ręce na wewnątrz i aby, w razie potrzeby, móc wszcząć walkę z Rosją.

Mianowanie Engeströma ministrem-rezydentem w sierpniu 1788 r., a posłem nadzwyczajnym w r. 1790 wzmocniło jego stanowisko, a Stackelberg, który wyczuwał w nim niebezpiecznego konkurenta, nie mógł go już „umieścić w karetce pocztowej"[3] i odstawić poza granice Rzeczypospolitej Polskiej. Ten swój wzmocniony autorytet mógł był Engeström wykorzystać po wybuchu wojny szwedzko-rosyjskiej (1789 r.) na korzyść obu krajów, ale niestety niepowodzenia wojenne Szwecji, bunt w samej armii, zajęcie Göteborga przez Duńczyków i ogłoszenie wyzwolenia Finlandii spod panowania szwedzkiego a poddanie jej pod protektorat Rosji, kazało mu wstrzymać na razie polecone mu przez Gustawa III wszczęcie akcji dywersyjnej na tyłach armii rosyjskiej atakującej Szwedów. W tej sytuacji Sejm ułatwił mu jednak zadanie, albowiem pomimo protestów Stackelberga zawiesił on *liberum veto*, połączył obie izby, uchwalił armię stutysięczną, zniósł Departament Wojskowy Rady Nieustającej i przybrał 29 listopada 1789 r. charakter ciała stałego rządzącego krajem. Przedtem już poseł pruski Buchholtz ofiarował Stanom sojusz z Fryderykiem Wilhelmem, a później zrzekł się w imieniu rządu pruskiego gwarancji anarchii w Polsce i uznał tylko współgwarancję całości Polski, stosownie do traktatu z 1775 r.

Teraz dopiero Engeström uznał sytuację za sprzyjającą do rozbudowy zbliżenia obu krajów i trzeba przyznać, że czynił to z największą lojalnością dla swojego mocodawcy, równocześnie pragnąc szczerze lepszej przyszłości dla Polski.

Ściśle współpracując z najgłówniejszymi osobistościami sejmu czteroletniego z jednej strony, a z dyplomatami orientacji antyrosyjskiej z drugiej strony (poseł pruski Buchholtz, potem Lucchesini, poseł angielski Whitworth, przedstawiciel saski Essen), dążył Engeström wytrwale do osłabienia jeszcze zawsze bardzo silnych wpływów Stackelberga przez popieranie zasad dziedziczności tronu, wzmocnienia kompetencji rządu i przymierza z Prusami.

Lucchesini popierał ideę przymierza z Polską, ale pod warunkiem zysków terytorialnych, tj. Gdańska i Torunia dla Prus. Toteż rokowania nie były łatwe. Wreszcie 29 marca 1790 r. przymierze polsko-pruskie zostało podpisane. Pierwszym jego celem miało być odzyskanie Galicji, a drugim rozprawa zbrojna z Rosją.

[3] „mettre dans le chariot de poste", według słów Stackelberga.

Engeström przystąpił teraz do zredagowania projektu układu polsko-szwedzkiego. Zasadniczo miał on objąć dwa punkty: 1) przyrzeczenie sobie nawzajem pomocy na wypadek wmieszania się Rosji do spraw wewnętrznych jednego z obu państw i 2) zawarcie traktatu handlowego. Zanim jednak ten układ przyszedł do skutku, Szwecja zawarła pokój z Rosją (14 sierpnia 1790 r.), a wskutek tego zrealizowanie punktu drugiego, tj. zawarcie traktatu handlowego polsko-szwedzkiego, stało się bardziej aktualne. Do tej pracy przystąpił też zaraz Engeström, a poseł polski w Sztokholmie Jerzy Potocki otrzymał równocześnie analogiczne instrukcje.

W sprawie rokowań polsko-pruskich tak Engeström jak i polscy mężowie stanu zdawali sobie sprawę, że w danych okolicznościach nie da się utrzymać Gdańska na trwałe przy Polsce. I dlatego, za poradą Engeströma, byłaby Polska ewentualnie nawet zrezygnowała z Gdańska, otrzymując w zamian przynajmniej gwarancję wolnego tranzytu na Wiśle i przez porty pruskie, a tym samym mając możność rozwoju handlu ze Szwecją, Holandią, Anglią itd. Ale Prusy i w tym względzie robiły przy rokowaniach największe trudności, chcąc nadal panować nad handlem zagranicznym Polski. Wszelkie zabiegi Engeströma rozbijały się o opór Prus, tak że i on odłożył sprawę traktatu handlowego, a całą swoją uwagę zwrócił — tak samo jak i główni członkowie sejmu czteroletniego — na kwestię dziedziczności tronu i utrwalenia jakiejkolwiek, ale przede wszystkim odpowiedniej dla Polski, dynastii.

I w tym względzie okazał się Engeström prawdziwie szczerym przyjacielem Polski i Polaków. Gdy Gustaw III, częściowo pod wpływem posła polskiego w Sztokholmie Jerzego Potockiego, zdecydował się postawić swą kandydaturę, a kanclerz Franc wygotował memoriał wykazujący korzyści płynące rzekomo z przyjęcia przez Sejm tej kandydatury — w rzeczywistości chodziło Gustawowi III o zdobycie dochodów stołowych Korony Polskiej — Engeström postanowił przekonać swego króla o ujemnych skutkach, które ta unia personalna pociągnęłaby za sobą. Była to praca ciężka, niewdzięczna. Engeströmowi, który na rozkaz ze Sztokholmu konferował o możliwości kandydatury Gustawa III, oświadczył Ignacy Potocki, że naród obecnie stanowi sam o sobie i że wszyscy zjednoczyli się około elektora saskiego. Tym samym potwierdziło się to, co Engeström od początku utrzymywał, tzn. że kandydatura Gustawa III byłaby nieusprawiedliwiona, niepopularna i wprost niemożliwa.

Wtedy Gustaw III zmienił kierunek swej polityki i zwrócił się ku Katarzynie, z którą później (w październiku 1791) miał zawrzeć przymierze. Engeström cierpiał, patrząc na te zmiany, a nie mogąc pogodzić się z nimi, postanowił opuścić służbę dyplomatyczną, prosząc w styczniu 1791 r. o pozwolenie wyjazdu do Szwecji celem ustnego przedstawienia swojej politycznej pracy i złożenia w ręce królewskie powierzonego mu mandatu.

Przed wyjazdem z Polski dożył Engeström jeszcze tej radosnej chwili, gdy ogłoszono konstytucję 3 maja, na którą tak bardzo liczył. Nie mając polecenia złożenia oficjalnych gratulacji, uczynił to prywatnie.

Król wziął za złe Polsce, że nie powołała go na tron, i nie ukrywał swego niezadowolenia, a nawet dawał posłuch doradcom Fryderyka Wilhelma, którzy go pragnęli wciągnąć w akcję dalszych rozbiorów Polski, przyrzekając mu ewentualnie Kurlandię. Engeström, dowiedziawszy się o tym wszystkim z głębokim żalem skonstatował, ze partner pruski, który miał wraz z Szwecją bronić niepodległości Polski, dążył w rzeczywistości do diametralnie odmiennych celów. Sam czystego jak łza charakteru i szczerości, wierzył gabinetowi berlińskiemu i dyplomacji pruskiej. Nigdy nie byłby dopuścił tej myśli, że sprzymierzeńcy Polski z 29 marca 1790 r. w niespełna trzy lata potem będą jako zaborcy zbrojnie zajmowali Wielkopolskę. Toteż wyjazd do Szwecji, ochronił go przed najboleśniejszym widokiem zajmowania przez wojska pruskie ziem polskich, ojczystych stron jego małżonki, z domu Chłapowskiej.

OSTATNI PRZEDSTAWICIELE DYPLOMATYCZNI SZWECJI W WARSZAWIE

Po odjeździe Engeströma, sprawami poselstwa szwedzkiego w Warszawie kierował sekretarz legacyjny Samuel Niclas Casström. Więcej poeta i fantasta niż dyplomata, zarozumiały, powierzchowny w sądach o ludziach, zwolennik orientacji rosyjskiej, wyraziciel nowej niechętnej dla Polski polityki sztokholmskiej, nie tylko że nie umiał zdobyć sobie sympatii w społeczeństwie polskim, ale był wprost nielubiany przez tych wszystkich, których łączyły z Engeströmem stosunki politycznej i osobistej przyjaźni.

Toteż z uczuciem zadowolenia powitano wiadomość o zamianowaniu właściwego posła w r. 1792. Był nim naprzód Nils Antoni Augustyn hr. Barck, który jednak stanowiska tego wcale nie objął, a dopiero jego następca, wspomniany już generał Jan Krzysztof Toll, przybył do Warszawy i złożył listy uwierzytelniające.

Zdaje się, że Toll miał sobie polecone, w razie dalszego rozbioru Polski bronić terytorialnych pretensji szwedzkich. Instrukcja, jaką Toll otrzymał, zaznacza lojalny stosunek Szwecji do Rosji po zawarciu pokoju w Verelä, a tym samym zmianę w kierunku polityki szwedzkiej wobec Polski.

W sprawie elekcji po Stanisławie Auguście, miał Toll współpracować z ambasadorem rosyjskim, o ile by miała wybuchnąć rewolucja podobna do francuskiej, a to ze względu na niebezpieczeństwo odcięcia Szwecji od dowozu zboża z Polski. Przyszła forma rządu polskiego była dla Szwecji obojętna, a o zadzierzgnięciu przyjacielskich stosunków z Polską instrukcja w ogóle milczała.

W styczniu 1793 r. przyjechał Toll do Warszawy i skonstatował, że ambasador rosyjski Igelström pragnął, podobnie jak Prusy, krzewić anarchię w Polsce. Lada wyraz współczucia dla Polski mógł więc być dla Tolla i dla Szwecji nader niebezpiecznym i spowodować wkroczenie wojsk pruskich do Stralsundu, aby tam rzekomo zwalczać anarchię i jakobinizm. Toll, więcej żołnierz niż dyplomata, czuł jak bardzo delikatna jest sytuacja, prosił więc o odwołanie, pragnąc uniknąć konieczności jechania na fatalny Sejm do Grodna. Instrukcje jednak jego szefa w Sztokholmie, sekretarza stanu Sparrego, kazały Tollowi jechać do Grodna, podkreślać neutralność Szwecji wobec Wschodu i Zachodu, a na pozostałym po rozbiorze kawałku Polski bronić nabytych (?) praw i opiekować się dysydentami.

Toll stosownie do rozkazu Sparrego udał się do Grodna. Tam, w przeciwieństwie do swoich kolegów, posła angielskiego i austriackiego, starał się zachować godność poselską, nie poddając się zarządzeniom generała rosyjskiego Dunina, krępującym osobistą swobodę obcych dyplomatów, odmówił więc np. przyjęcia rosyjskiego glejtu, uważając, że jest akredytowany przy królu polskim, a nie przy dyktatorze rosyjskim Sieversie. Z tego samego powodu sprzeciwił się umieszczeniu w swoim przedpokoju warty rosyjskiej, która miała mu rzekomo zapewniać bezpieczeństwo przed złodziejami, a gdy mu notyfikowano traktat przymierza narzucony przez Rosję sejmowi grodzieńskiemu, przeciwstawił „świętym węzłom... przyjaźni oraz przymierza między Szwecją i Rosją“ — „najszczerszą przyjaźń narodu szwedzkiego ku Polsce“.

Sparre, niezadowolony z tej prawdomówności Tolla, pouczał go, jak to należy odłożyć na bok prywatne swoje poglądy, gdy chodzi o służbę państwową itd.

Toll nie mogąc znieść widoku gwałtów rosyjskich, opuścił Grodno i wrócił do Warszawy, która idąc za przykładem Krakowa 18 kwietnia przyłączyła się do insurekcji.

I znowu Toll zasłynął z odwagi, broniąc eksterytorialności gmachu poselstwa samą powagą osobistego wystąpienia wobec burzliwego tłumu i po zasięgnięciu opinii króla Stanisława Augusta przekonał resztę członków Ciała dyplomatycznego (nuncjusza i przedstawicieli Prus, Anglii, Holandii, Hiszpanii, Austrii, Saksonii i Kurlandii), że do Ignacego Potockiego, jako szefa nowopowstałego przy Najwyższej Radzie Narodowej Wydziału Spraw Zagranicznych, należy kierować regularne, pisemne noty i deklaracje, uznając tym samym nowy Rząd.

Toll w związku ze sprawą Armfelda, ongiś przyjaciela Gustawa III a następnie zdrajcy sprawy narodowej, popadł w niełaskę kanclerza, przestał być *persona grata* swego Rządu i Regenta Sparrego. Sparre rozciągnął nad nim kontrolę, nie odwołując go wprawdzie, ale mianując w czerwcu 1794 r. Casströma faktycznym kierownikiem poselstwa. Sytuacja posła stała się przez to nieznośną, on sam miał niezbity dowód, że rząd sztokholmski stracił do niego zaufanie, a Casström uprzykrzał mu swoimi intrygami życie, stosunki i pracę.

Dla ruchu narodowego i zbrojnego Kościuszki nie miał Casström najmniejszego zrozumienia, a gdy Ignacy Potocki zwrócił się do niego z prośbą w sprawie sprowadzenia broni ze Szwecji dla insurgentów, Casström sprawę tę potraktował obojętnie. Po zajęciu Warszawy przez Suworowa okazał też swoje wrogie usposobienie wobec insurgentów, błagających go o pomoc.

4 sierpnia 1794 r. Casström zawiadomił Tolla, że przestał on być posłem, że nie wolno mu spełniać żadnych urzędowych funkcji, ale że ma nadal pozostać w Warszawie. Analogiczne zawiadomienie przesłał Casström także do Rady Najwyższej. Mimo tego upokorzenia ze strony swego rządu Toll nie przestał być dobrze widzianym u króla Stanisława Augusta i nikt nie mógł mu przeszkodzić w osobistym kontakcie z różnymi wybitnymi osobistościami, a między nimi i z Kościuszką.

Tymczasem Casström przeżywał jeden konflikt za drugim z Rządem Narodowym, tj. z kanclerzem Ignacym Potockim, odstępując czasem nawet od zasad najprymitywniejszej uprzejmości przyjętej w korespondencji dyplomatycznej, jak to miało miejsce np. w sprawie depozytów wartościowych, składanych w obcych poselstwach przez obywateli polskich.

W chwili podchodzenia Suworowa pod Warszawę, Casström uzyskał u Rządu Narodowego rozkaz aresztowania Tolla, którego w końcu (w lutym 1795 r.) na żądanie rządu szwedzkiego odstawiono do Szwecji i skazano, z powodu afery Armfelda, na jeden rok więzienia.

W lipcu 1795 r. zostało definitywnie zlikwidowane poselstwo szwedzkie w Warszawie, a ostatni jego kierownik Casström został przeniesiony jako sekretarz legacyjny do Drezna.

Taki był koniec stosunków dyplomatycznych polsko-szwedzkich w Polsce XVIII wieku.

ESBERN SPANG-HANSSEN (Kopenhaga)

FUNDACJA CARLSBERGOWSKA

POWSTANIE I ROZWÓJ FUNDACJI

Nie ulega wątpliwości, że Dania nie ustępuje innym krajom pod względem liczby fundacji publicznych. Największą z nich jest Fundacja Carlsbergowska *(Carlsbergfondet)*, której celem jest popieranie badań naukowych.

Z innych fundacji naukowych Danii zasługuje w pierwszym rzędzie na wzmiankę fundacja hrabiego Hielmstierne-Rosencrone, założona w r. 1811, która corocznie przeznacza od 10 do 20 tysięcy koron duńskich na prace badawcze w zakresie historii Danii. Poza tym istnieją fundacje związane z Uniwersytetem kopenhaskim, lecz ich celem jest głównie pomoc w kształceniu kandydatów na wyższe stanowiska urzędnicze, jak również przyszłych lekarzy oraz pastorów duńskiego Kościoła ewangelickiego. Mniej liczne są stypendia przeznaczone dla osób, zamierzających poświęcić się działalności naukowej, oraz na podróże zagraniczne w celach naukowych. Wreszcie w r. 1919 rząd duński utworzył Fundację Rask-Örsted z kapitałem 5 000 000 koron, mającą na celu finansowanie współpracy naukowej Danii z zagranicą. Jak widzimy, jej cel różni się zasadniczo od przeznaczenia Fundacji Carlsbergowskiej.

Za granicą do niedawna niewiele wiedziano o Fundacji Carlsbergowskiej, popiera ona bowiem wyłącznie duńską twórczość naukową, i wszystkie prace omawiające jej działalność ukazały się w języku duńskim. Dopiero od kilku lat daje się zauważyć wzrost zainteresowania Fundacją, spowodowany zapewne częstymi w duńskich publikacjach naukowych wyrazami uznania dla jej zasług. W niedalekiej przyszłości zresztą ukaże się w jednym z języków światowych specjalna monografia, poświęcona historii Fundacji Carlsbergowskiej i jej obecnej działalności. W monografii tej będzie uwydatnione wobec zagranicznych czytelników godne uwagi stanowisko, jakie Fundacja — zarówno co do rozmiarów, jak i ze względu na dokonane przez nią dzieło — zajmuje w szeregu analogicznych instytucji świata.

Dzieło to jest zasługą twórcy Fundacji, Jakuba Chrystiana J a c o b s e n a (1811 — 1887). Będąc właścicielem odziedziczonego po ojcu browaru, zrozumiał on, mimo że nie posiadał wyższego wykształcenia, nie tylko doniosłość wiedzy technicznej dla rozwoju przemysłu browarnianego, ale i znaczenie czystej nauki dla postępu techniki. Jacobsen był zresztą człowiekiem wielkiej kultury, należącym do najwybitniejszych postaci swej epoki; przez szereg lat był członkiem Rigsdagu i radnym miasta Kopenhagi.

W r. 1847 wybudował Jacobsen w okolicy Kopenhagi (poza ówczesnymi granicami miasta) browar Carlsberg, który otrzymał później nazwę *Gamle Carlsberg*, czyli „Stary Carlsberg", i uczynił z niego z biegiem czasu wielki nowoczesny zakład przemysłowy. W r. 1875 zakłada przy browarze laboratorium, złożone z dwóch działów: chemicznego i fizjologicznego, a w dniu 25 kwietnia 1876 r. tworzy „Fundację Carlsbergowską" z kapitałem w pierwotnej wysokości miliona koron duńskich. Już w związku z tą pierwszą darowizną funduje Jacobsen na równi z laboratorium, stanowiącym sekcję A, sekcję B, obejmującą nauki przyrodnicze, matematykę, filozofię, historię i lingwistykę. Podział ten odpowiada organizacji Królewskiej Duńskiej Akademii Nauk.

Fundacja Carlsbergowska została zresztą i faktycznie związana z Akademią kopenhaską. W myśl postanowień statutu kieruje nią zarząd, złożony z pięciu członków, wybranych przez Akademię ze swego grona. Dla zmiany statutu wymagana jest jednomyślna uchwała zarządu, którą zatwierdza ostatecznie Akademia. Zarząd Fundacji przedkłada Akademii roczne sprawozdanie, które jest ogłaszane w corocznie wydawanych *Sprawozdaniach (Oversigt)* Akademii. Ścisłe związanie Fundacji z Akademią uzasadnił Jacobsen tym, że w tej ostatniej zasiadają zawsze najgodniejsi przedstawiciele nauki duńskiej, i że jest to jedyna instytucja naprawdę niezależna od postronnych, poza-naukowych wpływów.

W r. 1878 powiększył Jacobsen kapitał Fundacji i utworzył, jako sekcję C, Muzeum Historii Narodowej w zamku Frederiksborg.

Zamek ten, wybudowany w latach 1602—1608 przez króla Chrystiana IV w stylu holenderskiego renesansu, cieszył się wielką popularnością zarówno ze względu na swą architekturę, jak dzięki malowniczemu położeniu na wyspie pośrodku Jeziora Zamkowego w pobliżu miasta Hillerød w północnej części Zelandii. Odbywały się tam często uroczystości narodowe, zwłaszcza koronacje. Nic też dziwnego, że pożar, który strawił ów zamek w r. 1859, odczuto powszechnie jako klęskę narodową. Jacobsen przyczynił się do jego odrestaurowania, przeznaczając na ten cel pod różnymi postaciami około 700 000 koron duńskich. Po odbudowaniu zamku, który był dawniej rezydencją królewską, wystąpił Jacobsen z propozycją przekształcenia go w muzeum, poświęcone historii narodu duńskiego. Propozycja ta została przyjęta, Jacobsen zaś włączył owo muzeum do swojej Fundacji.

Przed śmiercią Jacobsen zapisał Fundacji Carlsbergowskiej swój browar. W ten sposób wytworzyła się jedyna w swoim rodzaju sytuacja, że fundacja naukowa, pozostająca pod kierownictwem pięciu członków Akademii Nauk, jest zarazem właścicielką zakładu przemysłowego i sprawuje nad nim odpowiedzialne kierownictwo.

Doświadczenie lat pięćdziesięciu wykazało jednak, że to oryginalne skojarzenie nauki z przemysłem wyszło obu stronom na dobre. Trudności, które się bez wątpienia wyłaniały, zostały przezwyciężone dzięki zrozumieniu konieczności ścisłej współpracy, cechującemu zarówno zarząd naukowy Fundacji, jak dyrekcję techniczną browaru.

Testament Jacobsena zawiera postanowienie, że browar powinien być zawsze prowadzony w sposób gwarantujący, bez względu na chwilową zyskowność, możliwie wysoką jakość produkcji, tak by zarówno browar, jak jego wyroby, były wzorem doskonałości.

W r. 1902 Fundacja otrzymała od syna jej założyciela, dra Karola Jacobsena (1842 — 1914), nową darowiznę w postaci browaru *Ny Carlsberg* (Nowy Carlsberg) z tym zastrzeżeniem, że znaczna część dochodów obu browarów miała być przeznaczona na utrzymanie nowej fundacji, tzw. „Nowo-Carlsbergowskiej", której zadaniem było popieranie sztuki. Browary *Ny Carlsberg* i *Gamle Carlsberg*, bezpośrednio ze sobą sąsiadujące, zostały w r. 1906 połączone pod firmą „Browary Carlsberg". Zajmują one powierzchnię 256 000 m², do dziś dnia stanowiąc wzorowo prowadzony zakład przemysłowy. W latach 1903 — 1906 zainwestowano w nowych budowlach i maszynach około 40 milionów koron. W roku operacyjnym 1935/36 produkcja połączonych browarów wyniosła 692 000 hektolitrów piwa i 30 milionów ćwierćlitrowych butelek wód mineralnych.

Jak za czasów fundatora, tak i dzisiaj, piwo (ostatnio także wody mineralne) Browarów Carlsberg eksportowane jest do krajów europejskich i zamorskich.

Przy browarach istnieje specjalne muzeum, poświęcone założycielowi Fundacji i jego rodzinie, które zawiera poza pamiątkami rodzinnymi eksponaty, odnoszące się do historii browarów, oraz dział techniczny.

Stosownie do ostatniej woli założyciela Fundacji, jego piękny dom, położony w parku w pobliżu browarów, otrzymuje w dożywocie szczególnie zasłużony uczony duński. Zaszczyt zamieszkiwania go przypadł w udziale od r. 1914 profesorowi filozofii Haraldowi Høffdingowi, a po jego śmierci w r. 1931 profesorowi fizyki Nielsowi Bohrowi.

W latach 1894—1898 kosztem Fundacji Carlsbergowskiej wybudowany został w Kopenhadze wspaniały gmach, w którym mieści się Akademia duńska. Zarząd Fundacji składa się, jak już wspomnieliśmy, z pięciu członków Akademii, z których jeden pełni funkcje przewodniczącego. Jest nim obecnie profesor filologii semickiej Uniwersytetu kopenhaskiego, doktor filozofii i teologii Jan P e d e r s e n. W myśl przepisów statutu trzej spośród pięciu członków zarządu Fundacji powinni być przyrodnikami: stanowią oni samodzielną dyrekcję Laboratorium Carlsbergowskiego (sekcji A); pozostali dwaj mają być zawsze wybierani spośród członków Wydziału Historyczno-Filozoficznego Akademii. Zarząd w pełnym składzie sprawuje kierownictwo nad sekcją B (zasiłków i stypendiów naukowych), w trzechosobowej zaś dyrekcji Muzeum (sekcja C) zasiada tylko jeden członek zarządu.

W sprawach, dotyczących gestii browarów, funkcje doradców zarządu pełnią trzej przedstawiciele świata gospodarczego (obecnie są to dwaj wielcy przemysłowcy i jeden kupiec).

ORGANIZACJA FINANSOWA

Od początku istnienia Fundacji wszystkie jej dochody płynęły z browarów. Celem zabezpieczenia Fundacji przed wahaniami koniunktury, Jacobsen przewidział w testamencie utworzenie funduszu rezerwowego. Jednakże i po spełnieniu tego warunku trwano przy systemie oszczędzania pewnej części dochodów, aż w r. 1916 wprowadzony został do statutu Fundacji przepis nakazujący dopisywanie do kapitału co najmniej jednej trzeciej rocznego dochodu. Wysokość sum ulokowanych w ten sposób w funduszu rezerwowym ilustruje poniższa tablica:

Tabl. 1. Majątek Fundacji Carlsbergowskiej
(w koronach duńskich)

Wyszczególnienie / Lata	1888	1896	1916	1926	1936
Browar *Gamle Carlsberg* [1]	3 185 000	4 632 000	7 623 000	14 853 000	16 152 000
Fundusz rezerwowy	0	4 330 000	6 822 000	15 302 000	30 346 000
Specjalne fundusze trzech sekcji .	284 000	264 000	2 083 000	3 267 000	5 473 000
Nieruchomości Fundacji, Laboratorium itd.	0	745 000	1 370 000	1 380 000	1 985 000
Razem . . .	3 469 000	9 971 000	17 898 000	34 802 000	53 956 000

Stopień, w jakim wzrost kapitału Fundacji przyczynił się do rozwoju działalności jej trzech sekcji, ilustruje tablica następująca:

Tabl. 2. Wydatki trzech sekcji Fundacji Carlsbergowskiej
(w koronach duńskich)

Lata / Sekcje	1876—1926 łącznie	1926—1936 łącznie
A. Laboratorium . . .	3 677 000	2 393 000
B. Zasiłki naukowe . .	8 900 000	12 429 000
C. Muzeum Narodowo-Historyczne	5 363 000	2 455 000
Razem . .	17 940 000	17 277 000

Jak widzimy, wszystkie trzy sekcje Fundacji w ciągu ostatniego dziesięciolecia wydały mniej więcej taką samą sumę, jak w ciągu pierwszych 50 lat funkcjonowania. Przesunięcia w podziale funduszów między poszczególnymi sekcjami tłumaczą się postanowieniami statutu i są zresztą zupełnie zrozumiałe. Należy bowiem pamiętać, że w pierwszym pięćdziesięcioleciu został wzniesiony gmach Laboratorium, a założone w tymże okresie czasu Muzeum musiało drogą zakupów tworzyć od podstaw swe zbiory.

Zarząd Fundacji wytknął sobie jako cel utworzenie specjalnego funduszu, którego odsetki wystarczyłyby na pokrycie wydatków przewidzianych w zwyczajnym budżecie trzech sekcji. Cel ten jest osiągnięty. Fundusz, o którym mowa, ulokowany jest w duńskich papierach państwowych i w obligacjach ziemskich instytucji kredytowych.

Budżet zwyczajny wszystkich trzech sekcji Fundacji Carlsbergowskiej wynosi obecnie 1 400 000 koron, z czego na sekcje A i C przypada po 165 000, a na sekcję B 1 070 000 koron, podczas gdy odsetki od funduszu specjalnego wystarczają na zabezpieczenie sekcjom łącznego dochodu w wysokości co najmniej 1 500 000 koron. W latach, w których dochody Fundacji na to pozwalają, dyrekcja przyznaje sekcjom nadzwyczajne kredyty. W okresie 1926 — 1936 rozdzielono w ten sposób ponad 3 600 000 koron duńskich.

DZIAŁALNOŚĆ FUNDACJI

Szczegółowy opis działalności Fundacji Carlsbergowskiej wykroczyłby poza ramy niniejszego artykułu, toteż ograniczymy się do podania zwięzłych informacji o pracy każdej z trzech sekcji.

LABORATORIUM CARLSBERGOWSKIE

Laboratorium Carlsbergowskie (sekcja A), urządzone pierwotnie w samym browarze *Gamle Carlsberg,* zostało następnie przeniesione do wielkiego gmachu, wzniesionego w latach 1893 — 1897 w pobliżu browaru. W r. 1930 został ponadto nabyty specjalny budynek, w którym mieści się podsekcja fizjologii drożdży. Laboratorium jest instytucją czysto naukową, toteż wyniki badań nie mogą być trzymane w tajemnicy i niedopuszczalne jest szkolenie, pod pozorem prac laboratoryjnych, osób zamierzających poświęcić się technice piwowarstwa. Rezultaty badań są ogłaszane w sprawozdaniach z prac Laboratorium *(Comptes rendus des travaux du Laboratoire Carlsberg),* których dotychczas ukazało się 21 tomów, składających się z serii chemicznej i fizjologicznej, odpowiednio do podziału Laboratorium na sekcje. Zawierają one sprawozdania z doświadczeń dokonanych przez kierowników Laboratorium (przysługuje im tytuł profesorów) oraz współpracowników naukowych, jak również osób postronnych, dopuszczonych do prac doświadczalnych. Należy zaznaczyć, że w pracach Laboratorium Carlsbergowskiego bierze rokrocznie udział znaczna liczba gości z zagranicy.

Pierwszym kierownikiem sekcji chemicznej był Jan Kjeldahl, znany wynalazca metody określania azotu w ciałach organicznych. Po jego śmierci w r. 1900 następcą jego został prof. S. P. L. Sørensen, którego prace są specjalnie poświęcone chemicznej analizie proteiny i procesów fermentacji.

[1] Stosownie do postanowień darowizny browaru *Ny Carlsberg* jego wartość nie jest włączona do bilansu.

Dyrektorem sekcji fizjologicznej w latach 1879 — 1909 był Emil Chrystian Hansen, który przez zastosowanie czystej kultury drożdży wybitnie się przyczynił do rozwoju przemysłu browarnianego. Jego następcą był prof. Jan Schmidt (zmarły w r. 1933), badacz chmielu i jego gorzkich składników, a poza tym organizator morskich ekspedycji biologicznych, podczas których udało mu się rozwiązać problem wędrówek węgorza. Od r. 1933 sekcją fizjologiczną kieruje prof. Øivind Winge, specjalista zagadnień dziedziczności.

Jak już wspomnieliśmy, w r. 1930 została utworzona nowa podsekcja fizjologii drożdży, której kierownikiem jest dr Niels Nielsen.

MUZEUM NARODOWO-HISTORYCZNE

Muzeum Narodowo-Historyczne w Frederiksborgu (sekcja C) było początkowo pomyślane jako muzeum popularne, które, zawierając na wzór muzeum w Wersalu nowoczesne obrazy z dziejów Danii na równi z dawnymi przedmiotami użytku domowego i portretami (lub kopiami) historycznych postaci, miało krzewić w społeczeństwie zainteresowanie dziejami ojczystymi. Z pierwszych dziesięcioleci istnienia Muzeum pochodzą znajdujące się tam cenne obrazy; obecnie, od dawna już, Muzeum nabywa tylko takie okazy, których autentyczność i związek z historią Danii nie ulegają żadnej wątpliwości. Pod obu względami wartość zbiorów Muzeum w Frederiksborgu jest bardzo wielka. Jakkolwiek podczas pożaru zamku w r. 1859 spłonęła wielka kolekcja portretów członków dynastii duńskiej, kierownictwu Muzeum udało się zebrać nową wspaniałą kolekcję portretów zarówno królów duńskich, jak i innych wybitnych osobistości ubiegłych stuleci. Muzeum zamawia także z własnej inicjatywy portrety zasłużonych współczesnych Duńczyków. Posiada ono poza tym niemal pełną kolekcję druków, drzeworytów i sztychów z podobiznami Duńczyków. Muzeum jest zwiedzane corocznie przez ok. 100 000 osób, w czym wielu cudzoziemców.

SEKCJA ZASIŁKÓW NAUKOWYCH

Zasiłki naukowe są corocznie przyznawane przez sekcję B na podstawie składanych podań. W zasadzie są one udzielane wyłącznie badaczom naukowym, którzy swymi dotychczasowymi pracami wykazali wysokie kwalifikacje. By jednakże przyjść z pomocą początkującym naukowcom, których sytuacja w Danii nie należy do pomyślnych, dyrekcja Fundacji oddała w r. 1926 do dyspozycji Uniwersytetu kopenhaskiego cztery stypendia po 3 000 koron rocznie — na razie na okres sześcioletni, który został następnie przedłużony o dalsze sześć lat. Stypendia te są rozdzielane według uznania Uniwersytetu.

Statut Fundacji przewiduje różne rodzaje zasiłków, nie określa wszakże sposobu, w jaki ogólna kwota, stojąca do dyspozycji, ma być rozdzielona pomiędzy poszczególne kategorie. Dyrekcja w każdym konkretnym wypadku przyznaje zasiłki w zakresie tej lub innej gałęzi wiedzy, lecz ujęcie statystyczne podziału zasiłków pomiędzy poszczególne przedmioty i kategorie okazało się w praktyce niewykonalne.

W wielu wypadkach zasiłki są przyznawane poszczególnym badaczom celem umożliwienia im poświęcenia większej ilości czasu studiom naukowym, nabycia niezbędnych książek itp. Młodsi (są to po większej części nauczyciele gimnazjalni oraz pracownicy bibliotek, instytutów lub muzeów) otrzymują od 1 200 do 1 600 koron rocznie, przy czym stypendia są przyznawane na okres dwuletni dla wykonania pewnej ściśle określonej pracy. Większe zasiłki, do maksymalnej kwoty 3 600 koron rocznie, przyznawane są starszym uczonym, zwłaszcza zaś członkom Akademii.

W drodze wyjątku dyrekcja może przyznać uczonemu pensję dożywotnią w wysokości umożliwiającej mu całkowite poświęcenie się pracy naukowej.

Fundacja udziela również zasiłków na podróże w celach naukowych, jak również na zakup potrzebnych dla badań materiałów i instrumentów; w tym ostatnim wypadku instrumenty pozostają własnością Fundacji. Przyznawane są także zasiłki na opłacanie asystentów i w ten sposób początkujący naukowcy uzyskują często możność pogłębiania swej wiedzy pod kierownictwem wybitnego specjalisty.

Z zasiłków Fundacji opłacane są często koszty druku prac duńskich uczonych; bez tej pomocy duńskie rozprawy naukowe w wielu wypadkach nie ujrzałyby wcale światła dziennego.

Fundacja przyznaje także niejednokrotnie zasiłki duńskim towarzystwom naukowym na wydawnictwa większych rozmiarów. Tak np. Towarzystwo Języka i Literatury Duńskiej otrzymało na wydanie słownika języka duńskiego w 24 tomach, z których ukazało się dotąd 16, — 723 000 koron (drugie tyle wyasygnował na ten cel rząd), na wydanie duńskich prowincjonalnych praw średniowiecznych — przeszło 238 000 koron, na wydanie zbioru dokumentów duńskiego średniowiecza — do chwili obecnej około 123 000 koron. Również i inne towarzystwa naukowe otrzymują zasiłki na publikacje źródeł do historii Danii. Wreszcie Komisja Dialektologiczna *(Udvalg for Folkemaal)* Duńskiego Towarzystwa Folklorystycznego przy finansowej pomocy Fundacji zbiera i opracowuje materiały do słownika zanikających gwar języka duńskiego.

W wyjątkowych wypadkach Fundacja organizowała większe przedsięwzięcia naukowe, w szczególności ekspedycje. Wymienić tu należy wyprawę na wschodnie wybrzeże

Grenlandii w ostatnich latach ubiegłego stulecia, ekspedycję archeologiczną do Lindos na wyspie Rodos (1902—1914), ekspedycję oceanograficzną naokoło świata pod kierownictwem wyżej wspomnianego prof. Jana Schmidta (1928—1930) i wreszcie ekspedycję archeologiczną do Hamy w Syrii, rozpoczętą w r. 1931 i dotychczas nie skończoną.

Poczynając od r. 1897 odbywało się z polecenia Fundacji przepisywanie lub fotografowanie dokumentów odnoszących się do historii Danii, a przechowywanych w Archiwum Watykańskim.

Szczególną wartość dla historii miast bałtyckich przedstawiają wydane przez Ninę Bang tablice ceł pobieranych od statków przepływających przez cieśniny duńskie. Pierwsza seria, składająca się z trzech tomów obejmujących okres od r. 1497 do 1660, już się ukazała kosztem Fundacji. Co do serii drugiej (1661—1773), z której ukazał się już tom pierwszy, jest ona finansowana ze specjalnego funduszu międzynarodowego, zarządzanego również przez Fundację Carlsbergowską.

Wobec zupełnie nowego zadania stanęła sekcja B w związku z powstaniem przy Fundacji w latach 1931—1932 Instytutu Biologicznego *(Carlsbergfondets Biologiske Institut)*. Państwo ofiarowało na ten cel plac, na którym został wzniesiony gmach Instytutu, a Fundacja Rockefellera wyasygnowała milion koron duńskich. Odsetki od tej sumy przeznaczone są na pokrycie kosztów utrzymania Instytutu z tym, że ewentualną różnicę dopłaca ze swoich funduszów sekcja B. Dyrektorem Instytutu jest znany cytolog, doktor medycyny Albert Fischer. Własnej serii „Prac“ Instytut nie wydaje, rozprawy zaś dyrektora i jego współpracowników są ogłaszane w czasopismach zagranicznych. Sprawozdanie Instytutu (wraz ze spisem publikacyj) ukazuje się raz do roku jako część sprawozdania, które przez dyrekcję Fundacji składane jest Duńskiej Akademii Nauk. Podobnie jak Laboratorium Fundacji Carlsbergowskiej, także Instytut Biologiczny cieszy się znaczną frekwencją badaczy zagranicznych.

FUNDACJA „NY CARLSBERG“

Jakkolwiek Fundacja *Ny Carlsberg* jest instytucją samodzielną, jest ona tak ściśle związana ze swą starszą siostrzycą, że uważam za właściwe podać o niej kilka informacji.

Jej założyciel, dr Karol Jacobsen, wybitny, podobnie jak jego ojciec, przedstawiciel duńskiego przemysłu browarnianego, troszczący się o zastosowanie w swych zakładach wszystkich zdobyczy nowoczesnej techniki, był zarazem mecenasem i entuzjastą sztuki. Jego zainteresowania dotyczyły w szczególności sztuki duńskiej, poczynając od Thorwaldsena, współczesnej sztuki francuskiej oraz sztuki starożytnej. Jego zbiory sztuki duńskiej i francuskiej znalazły pomieszczenie w specjalnie w tym celu wybudowanej — kosztem państwa i miasta Kopenhagi — słynnej gliptoteki *Ny Carlsberg*, której otwarcie nastąpiło w r. 1897. Później Karol Jacobsen podarował gliptotece także swoje zbiory sztuki klasycznej, pod warunkiem, że państwo wraz z miastem Kopenhagą podejmą się odpowiedniego rozszerzenia jej gmachu. Warunek ten został dotrzymany i w r. 1906 nowy gmach gliptoteki został otwarty.

Już przedtem powziął Karol Jacobsen myśl kontynuowania dzieła swego ojca. W tym celu w r. 1902 zapisał Fundacji Carlsbergowskiej swój browar pod wspomnianym już warunkiem, że znaczna część rocznego dochodu połączonych browarów będzie przekazywana do dyspozycji Fundacji Nowo-Carlsbergowskiej, mającej za zadanie popieranie sztuki.

Głównym zadaniem nowej fundacji było spełnienie szeregu zobowiązań fundatora wobec gliptoteki (szczególnie w zakresie nabywania dzieł sztuki). Na ten cel został zużyty całkowity dochód w ciągu pierwszych dwudziestu lat istnienia Fundacji. Dopiero później został rozszerzony zakres jej działalności w myśl wskazań fundatora. Przewodniczącym zarządu Fundacji jest syn fundatora, Helge Jacobsen.

Fundacja *Ny Carlsberg* w pierwszym rzędzie zakupuje dzieła sztuki starożytnej i nowożytnej i ofiarowuje je gliptotece oraz innym muzeom. Poza tym na zamówienie Fundacji artyści duńscy wykonują roboty dekoracyjne dla gmachów publicznych oraz rzeźby przeznaczone do zdobienia placów itp. Fundacja udziela także poparcia studiom w zakresie historii sztuki i ogłasza rozprawy z tej dziedziny. Roztacza również opiekę nad ogrodnictwem.

Fundacja *Ny Carlsberg* rozporządza obecnie majątkiem wynoszącym około 13 milionów koron duńskich. W latach 1902 — 1926 wydano na cele związane ze sztuką (łącznie z zakupami dla gliptoteki) 5 571 000 koron, w latach 1926 — 1936 wydano 9 655 000 koron. Oprócz tego w ostatnim dziesięcioleciu przekazała Fundacja funduszowi rezerwowemu gliptoteki przeszło 2 miliony koron.

Mam nadzieję, że na podstawie powyższych zwięzłych informacji o Fundacji Carlsbergowskiej i Fundacji Nowo-Carlsbergowskiej czytelnik wyrobi sobie właściwe pojęcie o olbrzymiej doniosłości tych darów obu Jacobsenów — ojca i syna — dla duńskiej nauki i sztuki.

Tłum. z niem. W. Jakubowski

STANISŁAW KOLBUSZEWSKI (RYGA)

Z PRZESZŁOŚCI I HISTORII SZTUKI ŁOTWY

WSTĘP

Namiętne i gorliwe badania uczonych łotewskich przyniosły w ciągu lat ostatnich niejedno cenne, nieraz rewelacyjne odkrycie z przeszłości Łotwy. Warunki polityczno-socjalne były przyczyną, że do roku 1919 nauka łotewska stała dzięki jednostkom, i to zainteresowanym specjalnie w kierunku etnologii i folkloru. Brak było instytucji naukowych, brak było subwencji niezbędnych do prowadzenia badań na większą skalę. Dopiero powstanie państwa łotewskiego, a w ślad za tym stworzenie uniwersytetu, wyposażonego w 11 wydziałów, stworzenie akademii sztuk pięknych, urzędu konserwatorskiego, państwowego muzeum historycznego, muzeum sztuki, archiwum folklorystycznego, instytutu historycznego — mogło pchnąć naukę na nowe tory. Rozpoczęła się dosłownie praca od podstaw, żmudna, wytężona — ale już po latach kilkunastu mogąca się pochlubić istotnymi wynikami.

W zakresie badań nad językiem łotewskim i ustalaniem jego charakteru prym dzierżą profesorowie łotewskiej wszechnicy: Blese, Endzelins i Plakis. Dzieje narodowe przeorywują: twórca łotewskiej szkoły archeologicznej, prof. Francis Balodis, oraz profesorowie Spekke, Švabe, R. Vipers i Tentelis. Zabytki sztuki łotewskiej badają i inwentaryzują prof. Fr. Balodis i B. Vipers. W pracę tę wniosły nowego ducha trzy lata ostatnie, kiedy to na Łotwie dokonało się odrodzenie polityczno-socjalne o charakterze wybitnie nacjonalistycznym. Stanowi to niezaprzeczoną zasługę obecnego prezydenta państwa, dra K. Ulmanisa. Człowiek o niepospolitej energii, mecenas wszelkich poczynań w zakresie budowania kultury narodowej, sam rozkochany w folklorze i sztuce łotewskiej, postawił on sobie za zadanie zbudzić w piersi Łotysza dumę narodową i miłość tego wszystkiego, co łotewskie. Z konsekwencją w ciągu lat trzech umiał nie tylko zatrzeć w niejednym ślady wiekowej niewoli, ale także skierować całą pracę na tory odrodzenia kultury narodowej. Ponieważ jednak zbudzenie przywiązania do własnej przeszłości i zapewnienie rzeczywistego rozwoju narodowej kulturze wymaga uświadomienia sobie charakteru tej kultury, ze specjalną pieczołowitością jęto się studiów nad minionymi wiekami, zbierania pamiątek przeszłości, rozkopywania mogił i śladów dawnych osiedli, aby wydobyć na jaw to, co kryją w swym łonie.

Publikacje dotyczące wyników tych badań ogłaszane są bądź to w odpowiednich monografiach, bądź w pismach poświęconych nauce, sztuce, kulturze. Wśród pism tych pierwsze miejsce zajmuje wydawany od początku 1936 roku kwartalnik *Senatne un Maksla* (Dawność i Sztuka). Redaktorem naczelnym jest prof. Fr. Balodis, dbający nie tylko o pokazanie żywotności i dorobku nauki łotewskiej, ale wespół z redaktorem technicznym, malarzem L. Libertsem, z prawdziwym pietyzmem troszczący się o piękny, estetyczny wygląd zewnętrzny pisma. Wydawnictwo zasadniczo poświęcone jest badaniom nad historią i sztuką łotewską, ale ponadto obejmuje spory dział zagadnień etnograficznych i folklorystycznych.

I

HISTORIA ŁOTWY

W zakresie p r e h i s t o r i i *Senatne un Maksla* zamieszcza rozprawy związane z wynikami poszukiwań lat ostatnich, prowadzonych pod kierownictwem prof. Fr. Balodisa na terenie Łotwy. Są to prace bądź samego Balodisa, bądź jego uczniów, z których niejeden zdobył już w tej dziedzinie rycerskie ostrogi. Bardzo ciekawe są sprawozdania o pracach wykopaliskowych na starych górach zamkowych i o wynikach tych prac. Dyrektor państwowego muzeum historycznego, dr V. Ginters, referuje o odkryciach, dokonanych na górze zamkowej nad Dźwiną w odległości 20 km od Rygi (Daugmales pilskalns); już od wieku III po Chr. zamek i stojące przy nim miasto stanowiły — jak zaświadczają wykopaliska — centrum życia kulturalnego i handlowego dawnej Semigalii. Zamek obejmował przestrzeń 1 ha; pozostały po nim ślady mocno zniszczone czasami wojny przez rowy strzeleckie, ale pozwalające w przybliżeniu zrekonstruować ogólny plan. Badania szczegółowe wykazały, że około roku 1000 w mieście istniały wcale dobrze zbudowane domy z piecami i pracowniami dla wytworów metalowych, jak tego dowodzi np. piec dla przetapiania rudy żelaznej.

O epoce przedchrystusowej — czasach bronzu i żelaza — mówią wykopaliska na górze Klangu (20 km na wschód od Rygi), nad którymi prowadzi badania i interesująco je referuje R. Šnore. Wśród wykopalisk tych znaleziono siekiery, przedmioty z kości i rogu, kamienie z dawnych ognisk, obręcze itp. Niejeden z tych przedmiotów wykazuje charakter kultury fińskiej i łużyckiej.

Jeśli chodzi o odkrycia dokonane na terenie Kurlandii, specjalną uwagę zwraca referat A. Karnupsa o resztkach zamku obronnego opodal miejscowości Talsi. Znać tutaj narastanie śladu wieków od X do XIII. Wśród resztek zamku, najpotężniejszego na Łotwie i najlepiej wyposażonego w swym charakterze obronnym, znaleziono szereg cennych przedmiotów codziennego użytku: oręż, ozdoby toaletowe, wytwory ceramiczne i spore zasoby monet arabskich, bizantyjskich, anglo-saksońskich, z Hamburga, Lubeki, Rewla — będących świadectwem ożywionych stosunków handlowych z Europą zachodnią.

Dwie rozprawy E. Šturmsa, jedna o mieczach dawnych Kurów, noszących na sobie wpływy ornamentyki romańskiej XI i XII wieku, druga o znalezionych ostatnio w jeziorze Vilkmuiža koło Talsi przedmiotach pochodzących z XIII i XIV w. (kosy, lance, podkowy, obręcze itd.), noszących na sobie wpływy kultury wikingów — są nie byle jakim przyczynkiem dla rekonstrukcji charakteru dawnej kultury Kurów.

Rozprawy R. i E. Šnorego oraz Šturmsa pozwalają zapoznać się z wykopaliskami z epoki kamienia i żelaza w Latgalii i Rydze, a szkic etnologa łotewskiego prof. P. Šmitsa mówi o drobiazgach chińskich, przyniesionych na Łotwę w okresie najazdów mongolskich.

Trzy artykuły kierownika miejskich zbiorów numizmatycznych R. Šnorego i artykuł asystenta H. Riekstinša dają przegląd pamiątek numizmatycznych na Łotwie, pochodzących z najrozmaitszych epok, i pozwalają również zorientować się w stosunkach kulturalno-handlowych mieszkańców Łotwy w ciągu wieków.

Wyniki sumiennych a żmudnych poszukiwań archeologicznych wskazują na tradycje kulturalne Łotwy, sięgające zamierzchłej przeszłości. Każdy kamień, sprzęt patyną wieków pokryty, okruch oręża — stanowi jeden z dokumentów życia, wypełnionego walką i pracą, a rozwijającego się od wieków na terenie dzisiejszego państwa łotewskiego. Spoza ułomków i odnalezionych śladów wyłania się wizja tego dawnego życia, a wyrwanie mu jego tajemnicy, zrekonstruowanie tej przeszłości bodaj w najogólniejszych zarysach stanowi wdzięczny temat rozprawy syntetycznej prof. Balodisa o Łotwie w czasach od IX do XII wieku. Do IX wieku można mówić o życiu tej ziemi tylko na podstawie badań archeologicznych, ale już wiek IX przynosi ze sobą, obok źródeł wykopaliskowych, również materiały pisemne: kroniki, runy, układy. Wespół z odkryciami archeologicznymi stanowią one podstawę, na której prof. Balodis w sposób ostrożny ale stanowczy rysuje zamierzchłe dzieje tej ziemi. Wykazuje więc istnienie w tych wiekach szeregu drobnych udzielnych państewek i królestw, które rozsiadły się tu, gdzie znajduje się dzisiejsza Łotwa: w kraju Kurów leżało królestwo Kursa ze stolicą Kuldigą, narażone na częste najazdy np. Szwedów, z którymi toczyło zażarte boje. Nie opodal kwitły państewka, o których wspominają układy z lat 1230—1253; dla niektórych z tych państewek nie sposób odszukać ich pierwotnej nazwy, więc się je określa na podstawie położenia, np. *terra inter Scrunden et Semigalliam;* z imiennie znanych autor wylicza: Dovsare, Ceclis i południową Kursę. W Semigalii już od najdawniejszych czasów istniało silnie zorganizowane królestwo nad brzegami rzeki Lielupe, a w Latgalii obok królestwa Lettbia, rozciągającego się nad Dźwiną, były jeszcze dwa inne samodzielne państewka. Wszystkie te latgalskie ziemie przyjęły już w XI wieku chrześcijaństwo, zrazu według obrządku bizantyjskiego, w niedługim czasie według rzymskiego. W rekonstrukcji swej opiera się prof. Balodis głównie na kronice Henryka z XIII wieku, zapiskach Remberta z IX wieku i dochowanych traktatach polityczno-handlowych. O bujnym życiu tej ziemi, wojnach, życiu gospodarczym itd. wysnuwa autor wnioski zarówno z dokumentów pisanych, jak i własnych odkryć archeologicznych. Rozprawa pełna wnikliwych uwag, sumiennie wyzyskująca materiały, rzuca spory snop światła dla definitywnego poznania zaczątków życia na Łotwie.

Kontynuacją niejako pracy Balodisa, stojącej na pograniczu prehistorii i historii, jest rozprawa prof. A. Švabego o królestwie Jersiki z XIII wieku. Z nią wstępuje się na teren badań h i s t o r y c z n y c h. Prof. Švabe, opierając się na wspomnianej kronice Henryka, szeregu dokumentów, układów, notatek itd., dowodzi niezbicie, że na prawym brzegu Dźwiny o 165 km od Rygi znajdował się zamek i miasto, w miejscu gdzie dzisiaj istnieje góra zamkowa Jersika. Tu było centrum życia politycznego i kulturalnego Łotwy; państwem i zamkiem w XIII w. władał Vissevalde, którego kronika Henryka nazywa *rex* Jednakże pozostawał on w stosunku zależności od wielkiego księcia na Połocku. Zależność ta stała się przyczyną walki między nim a niemieckim biskupem ryskim Albertem, który pragnąc kupcom niemieckim otworzyć drogę na wschód, musiał usunąć zawadę leżącą na tej drodze, tj. samoistne państwo jersyckie. W r. 1209 podejmuje biskup wyprawę, której ofiarą pada zamek i miasto. Król musi przyjąć warunki biskupa, mianowicie zrzeka się dziedzictwa, a zostaje lennikiem Alberta. W r. 1239 zgasło na zawsze samodzielne królestwo jersyckie. Źródłowo a niesłychanie żywo napisaną rozprawę czyta się z przyjemnością niby opowieść. Autor z drobnych wzmianek umie wysnuć wnioski, poparte argumentami bądź tekstów, bądź wykopalisk — a szkicowi swemu nadaje sugestywny, barwny charakter.

Tegoż autora zarys najdawniejszych dziejów Rygi tłumaczy genezę nazwy miasta od dopływu Dźwiny, który zwał się Riga; rozszerzony u ujścia, przekształcony niemal w jezioro, stanowił on miejsce dogodne na fort, jaki istniał tu od czasów normandzkich, a więc jeszcze przed wniknięciem Niemców. Wyrosłe tu następnie miasteczko, które zamieszkiwała ludność liwońska, zniszczył doszczętnie pożar z r.

1215. Autor w sposób bardzo interesujący przedstawia walkę ludności tubylczej z napływowym elementem niemieckim, rekonstruuje dawny wygląd miasta z czasów przed inwazją niemiecką i powolny a stanowczy pęd germanizacyjny przybyszów, którzy z czasem, od końca XIII w., stali się już niepodzielnymi panami Rygi, choć żywioł miejscowy, liwoński, reprezentowany przez rzemieślników, nadal żył w murach miasta.

Sprawom Rygi w XIII wieku są poświęcone również dwie dalsze rozprawy. Szkic Abersa omawia ryskie układy handlowe; z pozornie suchego materiału autor umie wydobyć bardzo ciekawy i plastyczny obraz tempa życia handlowego w mieście, które rozwija się coraz intensywniej, stanowiąc rynek handlu niemieckiego dla ziem moskiewskich. Artykuł prof. Tentelisa wiąże się ściśle z artykułem prof. Švabego, omawiając etniczny skład pierwszych mieszkańców Rygi w zaraniu XIII wieku. Prof. Tentelis jest również zdania, że najpierwotniejszą ludność na terenie Rygi stanowili Liwowie, zamieszkujący wieś na terytorium dzisiejszej Rygi. Biskup Albert dla szybszego rozwoju tej placówki, o wybitnym charakterze portowym, sprowadził kolonizatorów z Niemiec, mianowicie kupców i rzemieślników. Mimo to jednak ludność miejscowa, jak świadczą księgi miejskie z lat 1286—1352, stanowiła nadal żywioł silny i trudniła się na równi z przybyszami handlem i rzemiosłem. Dalsze potwierdzenie łotewskiego charakteru pierwotnej osady w miejscu późniejszej Rygi znajdujemy w artykule J. Straubergsa, powołującego się na dowody z kroniki Henryka, ślady archeologiczne i dawną tradycję istnienia czterech nie-niemieckich urzędów w późniejszej Rydze, wykazującą, że Liwowie stanowili tu najdawniejszy element. Rozprawa ta wprowadza w obręb kultury Rygi w okresie do XVII wieku. Autor omawia przywileje Liwów, wyłącznie im gwarantowane w statutach gildii kupieckiej z roku 1613; dalej przytacza nazwy ulic z tegoż wieku, świadczące również, że wtedy uznawano ich jeszcze za istotnych — na podstawie tradycji — *konini* (*Könige*) — pierworządców miasta.

Opierając się na rzeczywistych dowodach i naukowych hipotezach, bronią wymienione rozprawy odwiecznych praw łotewskich do własnej ziemi. We wnioskach są bardzo ostrożne, argumentują jednak ściśle i rzeczowo, wyzyskując materiały dotychczas wcale nie uwzględniane lub uwzględniane mało. Są też istotnie rewelacyjne w niejednym wypadku. W charakterze ich jest coś więcej niż pedantyczność naukowca, który skrzętnie zestawia fakty potwierdzające tezę; są one zwycięskim peanem odkrywców, którzy znaleźli w historii swój prawowity rodowód.

W czasy późniejsze wprowadza kilka rozpraw młodego uczonego, docenta M. Stepermanisa. Ze względu na treść i doskonale ujęcie metodyczne zasługują na uwagę dwie jego rozprawy: jedna dotycząca stosunków angielsko-kurlandzkich, druga francusko-ryskich w XVII w. W pierwszej wydobył autor ciekawy przyczynek o pomocy militarnej udzielonej przez księcia kurlandzkiego Jakuba królowi angielskiemu Karolowi I w jego walce z parlamentem. W rozprawie drugiej dr Stepermanis rzuca światło na związki handlowe Francji z Rygą w XVII w., a na tym tle rozwija obraz zainteresowania Francji dla wojny północnej roku 1700, próby interwencji z jej strony między Polską a Szwecją, aby doprowadzić do stworzenia przez obu przeciwników wspólnego frontu przeciw Moskwie. W obu tych artykułach, wychodząc z omówienia zdarzenia lokalnego, umie autor otworzyć szersze perspektywy na zagadnienia polityki europejskiej w XVII w. i na tym tle silnie uwypukla charakter życia Kurlandii oraz Rygi.

Spośród innych rozpraw wymienić trzeba pracę Blesego o języku łotewskim, R. Vipersa o kodeksie łotewskim, interesujący wykaz Ozolińša, jak przedstawiało się w dawnych czasach szkolnictwo na Łotwie, i cenny referat Švabego o chłopie łotewskim w historiografii XVI wieku. Autor kwestionuje prawdomówność szesnastowiecznych kronikarzy niemieckich, przeważnie teologów protestanckich, którzy w ciemnych barwach przedstawiali wieśniaka łotewskiego. Zdaniem prof. Švabego u podstaw wrogiego nastawienia Niemców wobec Łotyszów leżał prócz czynnika socjalnego również czynnik religijny; na potwierdzenie tej tezy autor przytacza dokumenty katolików, mówiących przychylnie o chłopie łotewskim. Jest to nowe i niezmiernie znamienne oświetlenie zagadnień socjalno-historycznych; prof. Švabe podkreśla również ubocznie, że ludowa pieśń łotewska wchłonęła w siebie niektóre elementy katolickie.

Powyższe rozprawy historyczne, zamieszczone w czterech zeszytach *Senatne un Maksla*, stanowią pierwszy krok rewizjonistyczny w odniesieniu do dziejów Łotwy. Autorowie nie poprzestają na badaniach dawniejszych — sięgają do źródeł bezpośrednich, wydobywają na jaw materiały nowe, w ich świetle rozpatrują to, co nauka dotąd twierdziła o dziejach łotewskich, i, obalając sporo dawniejszych mniemań, kroczą śmiało do otwarcia nowych poglądów i perspektyw. Przeprowadzając konfrontację własnych tez z twierdzeniami historyków wcześniejszych, wykazują niejedną mylną interpretację zjawisk historycznych na terenie Łotwy, prostują te sądy, a w sumie stwarzają nowe podstawy historiografii łotewskiej.

II

ETNOGRAFIA I FOLKLOR

Gdy powyższe rozprawy uchylają rąbka dziejów narodu i kraju, to w samo życie wprowadzają studia nad etnografią i folklorem. Tutaj znajdujemy referaty o badaniach nad ubiorem łotewskim i jego indywidualnym charakterem (prof. K. Straubergs i A. Karnups), nad ozdobami łotewskimi (Ginters), nad bu-

downictwem (prof. Kundziņš, Arends i in.). Z natury rzeczy są to prace o charakterze przyczynków.

Wśród rozpraw o folklorze łotewskim znajdują się natomiast rzeczy pierwszorzędnej wartości. Pozwalają one wejrzeć w duszę Łotysza minionych wieków. Przez całe stulecia utrzymywały się tutaj zwyczaje z doby najwcześniejszej, jak np. obrzędy przy grzebaniu umarłych. Straubergs podaje opis takich obrzędów z XVII wieku, gdy to umarłemu kładziono do trumny kapelusz, kilka koszul, nici i igły, pieniądze, a na grobie kawałek chleba osnuty czerwoną przędzą i rutę. Obrzędy zaduszne, znane na Litwie i Białej Rusi, przez Mickiewicza upoetyzowany obrządek „dziadów" — i na Łotwie wieki przetrwały, przez duchownych protestanckich i katolickich tępione bezskutecznie, bo raz po raz na grobach zmarłych znajdowano ofiarowane im zabite konie, kury, jaja itp. Prof. Straubergs wprowadza w świat czarów, guseł i zabobonów; przytacza spośród niezliczonej ilości formułek czarowniczych szereg cały, systematyzując je według rodzajów, podkreślając, które wywieść trzeba z tekstów biblijnych, chrześcijańskich, kabalistycznych, z ksiąg magicznych.

Druga tegoż autora rozprawa z pogranicza literatury i folkloru omawia motyw Rygi w pieśni ludowej. Prof. Straubergs wykazuje przy tym, że pieśń ludowa widzi w Rydze handlowe centrum zbytu dla chłopa łotewskiego, ale nigdzie nie ma wzmianki, żeby Łotysz uważał ją za miasto niemieckie. Specjalista w badaniach nad pieśnią ludową, prof. Berziņš, omawia stosunek tekstu do melodii, a prof. Adamovičs element mitologiczny w pieśni ludowej, rekonstruując ewolucję pojęć religijnych Łotwy pogańskiej i przeprowadzając dyferencjację bóstw. Wniosek końcowy brzmi: zmiany dyferencyjne i integracyjne w mitologii łotewskiej są dowodem, że Łotysze stale w duchu religijnym ujmowali dane zjawiska natury, a charakter ich religii był praktyczny. Prof. Adamovičs swoją rozprawą nakreśloną na tle porównawczym kładzie fundament pod systematyczne badania nad mitologią łotewską.

III

HISTORIA SZTUKI ŁOTEWSKIEJ

Spory dział poświęcony jest w omawianym wydawnictwie historii sztuki łotewskiej. Składa się nań 15 rozpraw, obejmujących zarówno próby syntezy sztuki w epoce prehistorycznej, jak i studia nad poszczególnymi zabytkami z wieków późniejszych, a wreszcie przegląd poczynań artystycznych Łotwy współczesnej.

Chronologicznie pierwsze miejsce zajmuje studium prof. Balodisa o artystycznych zabytkach łotewskich z w. IX—XIII. Wybitny ten archeolog łotewski a jednocześnie historyk sztuki nie tylko stworzył pierwszą próbę syntezy z zakresu prehistorii łotewskiej, ale ze stanowiska historyka sztuki bada wartość zabytków odszukanych w grobach i starych osadach. Stosunki handlowe, utrzymywane przez dawnych mieszkańców Łotwy z Zachodem, Wschodem, Południem i Północą, sprawiły, że również na ozdobach przedmiotów codziennego użytku, broni i drobiazgach, związanych z kultem religijnym, różne kraje wycisnęły swe wpływy. Ale przodkowie dzisiejszych Łotyszów umieli niejednokrotnie bardzo oryginalnie przetwarzać i stylizować motywy obce, jak o tym świadczą liczne zestawienia, dokonane przez prof. Balodisa i unaocznione w licznych fotografiach przeróżnych figurek z bronzu, srebra i żelaza. Dzięki intensywnej i podziwu godnej pracy Balodisa, który sam z garstką swych uczniów przeprowadza badania nad starożytnością łotewską, odkrywają się drogi, na których spotkały się na Łotwie różne cywilizacje w czasach przedhistorycznych, i odsłania się nowy zrąb dotąd nieznanych dziejów: swoistym językiem przemawia życie bujnej i bogatej przeszłości, nad którą już zastanawiał się np. Szczęsny Morawski, Polak, zbyt jednak ufając własnej fantazji.

W prof. Borysie Vipersie posiada Łotwa historyka sztuki, który już dawniej zapisał się pięknie szeregiem studiów w różnych językach nad problemami sztuki (m. in. zastanawiał się on nad zagadnieniem czasu w sztukach plastycznych, uwypuklając ewolucję w odtwarzaniu pojęcia trwania w sztuce od starożytności po współczesność). Specjalnością prof. Vipersa jest barok: w marcu 1937 r. pojawiła się jego obszerna monografia o baroku na Łotwie. W kilku pracach zamieszczonych w *Senatne un Maksla* poddaje Vipers skrupulatnemu badaniu krzyżowanie się wpływów obcych w sztuce łotewskiej, wydobywając jednak to, co w niej jest indywidualne. W innej rozprawie, traktującej o dziejach rzeźby ryskiej w XV—XVI w., mówi autor o dwóch odcinających się wyraźnie na tej przestrzeni czasu epokach: do połowy XVI w., gdy Ryga jest portem hanzeatyckim, w rzeźbie ryskiej panuje duch gotycki; mianowicie w początku XV w. jest to styl wczesnego gotyku, a w mieście istnieje nawet „szkoła" (czyżby cech?) drzeworytników; druga połowa XV w. i pierwsza XVI wydaje dzieła w stylu późnogotyckim, a badania wykazują, że rzeźba ryska poddaje się teraz wpływom Lubeki, miasta, które było duszą związku hanzeatyckiego i utrzymywało z Rygą silne związki handlowe. Zwolna wpływ Lubeki słabnie i rzeźba ryska wkracza w nową fazę rozwojową. Nowy ten okres, datujący się mniej więcej od r. 1560, związany jest z przynależnością Rygi do Polski. Otóż prof. Vipers zwraca uwagę, że po okresie gotyckim następuje nie renesans, ale „manieryzm" czy „styl kontrreformacyjny", będący niejako prologiem baroku. Trwa on mniej więcej do r. 1660, a pojawienie się w sztuce ryskiej zawdzięcza pośrednictwu Polski. Mianowicie przez Polskę od czasów Stefana Batorego wnika skrzyżowanie tych sztuk, które już zaaklimatyzowały się w państwie Jagiellonów, tj. niderlandzkiej i włoskiej, ściślej północno-włoskiej (czy nie jest to przetworzony przez Polskę wpływ sztuki florenc-

kiej, której mecenasem był Zygmunt Stary?). Prof. Vipers wykazuje na szeregu dzieł ryskich to oddziaływanie. Duch rewizjonizmu, tak znamienny dla nauki łotewskiej, również widoczny jest w omawianej rozprawie, gdy autor, kwestionując zdanie uczonych niemieckich o ujemnym wpływie czasów polskich na życie artystyczne Rygi, dowodzi, że przeciwnie, czasom tym zawdzięcza sztuka Rygi ponowny kontakt ze sztuką Zachodu i w promieniach kultury polskiej zaczyna nowy etap rozwoju (do zagadnienia tego wraca autor w zasygnalizowanej wyżej monografii). Ale zarówno w pierwszym, jak i w drugim okresie rzeźba ryska zachowuje, mimo obcych wpływów, swoje indywidualne oblicze, a właśnie w tym indywidualizmie odzywa się jej lokalny charakter łotewski.

Dwie dalsze rozprawy Vipersa wkraczają w okres baroku łotewskiego. Z właściwą sobie sumiennością analizuje autor w jednej z nich rzeźby w kościołach w Rucavie i Dundadze, wykreślając drogi oddziaływań na Łotwę w XVII w. sztuki niderlandzkiej przez Gdańsk, a włoskiej i polskiej przez Latgalię. Skrzyżowanie tych wpływów przyczyniło się do ożywienia sztuki na ziemi łotewskiej w XVII w.; wskutek zaś tego, że Łotysze brali żywy udział w pracach przy wznoszeniu kościołów i ozdabianiu ich, wycisnęli oni swe piętno na poszczególnych dziełach, głównie rzeźbach wykonanych w drzewie, tak bardzo znamiennych dla baroku łotewskiego. Autor próbuje na podstawie analizy techniki i materiału wykazać, które dzieła są wykonane przez miejscowych artystów, aby na tej drodze znaleźć podstawę do określenia istoty stylu łotewskiego. Jeden z głównych rysów tego stylu definiuje Vipers w świetnym szkicu o „Elementach stylu łotewskiego w sztuce barokowej". Przeprowadziwszy analizę ornamentyki i rzeźby w kilku jeszcze kościołach Łotwy i podkreśliwszy, co w sztuce dekoracyjnej zawdzięczają one Polsce, a co Niderlandom, autor orzeka, że główną cechą stylu łotewskiego jest „rustykalizacja" prądów zachodnio-europejskich. Charakter sztuki monumentalnej Europy zachodniej zostaje tutaj niejako zbliżony do tradycji dawnych, rzemieślniczych: kompozycje są uproszczone, stają się raczej linearne, rzeźby utrzymane jako sylwety, o formach łatwiejszych, mniej wycyzelowanych, o mniejszym dynamizmie; polichromia nawiązuje jakby do dawnych tradycji ludowych tym, że posługuje się dwiema tylko kombinacjami, mianowicie ciemną rzeźbą na jasnym tle lub odwrotnie. Narodowy łotewski element dekoracyjny zaważył na charakterze wpływów obcych — przetworzył je tym sposobem, że wplótł w nie swoje motywy, technikę, tradycję, a w sumie przyczynił się do tego, co autor określa jako rustykalizację. Dzięki badaniom prof. Vipersa odsłania się jeden z najbardziej znamiennych rysów sztuki łotewskiej i w tym mieści się niespożyta zasługa tego uczonego.

Z innych rozpraw dotyczących dawniejszego życia artystycznego na Łotwie wspomnieć się godzi szkic Tepfersa o portretach książąt kurlandzkich z XVII i XVIII w., ilustrowany różnobarwnymi reprodukcjami. Na uwagę zasługują też dzieje jednego z najpiękniejszych kościołów ryskich, św. Jana, opracowane przez prof. Kampego: autor opowiada nie tylko o tym, jak od XIII wieku rozrastał się i modyfikował pod względem architektonicznym ów kościół. ale i o jego historii. Napomknąć warto, że w czasach Stefana Batorego kościół znacznie rozszerzono i, przy jego charakterze pierwotnie gotyckim, dobudowano nowe części według stylu późnorenesansowego.

IV

WSPÓŁCZESNA SZTUKA ŁOTEWSKA

Z ogromnym zaciekawieniem zwracamy się do rozpraw poświęconych sztuce niepodległej Łotwy. Kilkanaście lat państwowości przyniosło odrodzenie malarstwa, z którego, na ogół wziąwszy, tchnie tak znamienny dla Łotysza duch patriotyzmu. Entuzjazm ludzi „wychowanych w niewoli, okutych w powiciu" w stosunku do własnego państwa i narodu stanowi główne źródło natchnienia artystów łotewskich. Sztuka łotewska przeżywa teraz swój romantyzm; nie tylko jej duch, jej przejęcie się tematyką z dziejów narodu przypomina romantyczne malarstwo historyczne i malarstwo osnute na tle baśni i mitów, ale w formie dadzą się odkryć niezaprzeczone elementy romantycznego patosu, nastrojowości, kolorytu. Najlepszy dowód tego stanowią dzieła Libertsa, zdobiące zamek prezydenta państwa: są tu np. silne w wyrazie, na nutę bohaterskiego patosu nastrojone obrazy tych dawnych królów Semigalii, Jersyki, Letów, Kuronii, o których opowiada współczesna historiografia. Prof. Balodis w artykule poświęconym tematyce współczesnego malarstwa stwierdza, ile artyści czerpią z mitycznych i historycznych momentów. Sztuka stanęła na straży narodowych pamiątek, przypomina o latach chwały i tragedii, mówi o wiekach minionych, o wojnie europejskiej i o współczesności pełnej akcentów radosnych. Odkrycia archeologów dostarczają tworzywa malarzom, którzy wyczarowują sen o przeszłości. Ten sam fakt stwierdza J. Siliňš w rzeźbie łotewskiej, której najwybitniejszym reprezentantem jest prof. Zale, twórca monumentalnego pomnika Wolności i równie monumentalnego „Bratniego Cmentarza", gdzie pochowani są bojownicy o wolność. Młodą rzeźbę łotewską cechuje skojarzenie elementów symbolicznych z realistycznymi, a skojarzenie to przypomina styl starej rzeźby religijnej.

Oczywiście i malarstwo i rzeźba nie ograniczają się w tematyce jedynie do spraw historyczno-narodowych, czerpią też z folkloru, czerpią z życia codziennego, z otoczenia. Malarstwo religijne reprezentuje Rosentals. Poza tym kwitnie malarstwo i rzeźba portretowa, gdzie prym dzierżył przez lata profesor akademii malarskiej Konstanty Rączewski, Polak. Jednym z ulubionych tematów są motywy ryskie i im poświęca wyczerpującą rozprawę prof. J. Siliňš. Na-

czelne miejsce przysługuje tutaj prof. Purvitsovi. Liryzmem są przesycone obrazy Urbansa, efekty malowniczości uwydatniają Liberts, Liepiņš, tendencje realistyczne widoczne są u Miesnieksa, Kalniņša i Skridy.

Najnowszym budownictwem zajmuje się Arends, dając przegląd nowoczesnych gmachów ryskich.

Współczesna sztuka łotewska wpatruje się czujnym okiem w to, co przeżywa Zachód; nie traci kontaktu z prądami zachodnio-europejskimi, ale zgodnie z duchem czasu przesyca wpływy obce atmosferą rodzimą. To, co prof. Vipers stwierdził w odniesieniu do baroku, da się zauważyć również w sztuce najnowszej, mianowicie jej rustykalizacja, ale też i mitologizowanie. Na formie jej decydujące piętno wyciska ornamentyzowanie w duchu sztuki ludowej. Ta duża rola ornamentu widoczna jest zwłaszcza w dekoracyjnej sztuce teatralnej. Przegląd Siliņša i kilkanaście fotografii dekoracji w operze, teatrze narodowym, teatrze sztuk i in. świadczą o rzetelnym wysiłku artystycznym, o inwencji i śmiałości pomysłów dekoratorów, którymi są i sędziwi malarze, jak profesorowie Kuga i Vitols, i młodsi, jak Liberts, Muncis, Skulme i in. Rozpiętość pomysłów jest rozległa, od *par excellence* romantycznych, poprzez realistyczne, kubistyczne, aż do tych, w których z całą siłą wypowiada się troska o wydobycie narodowych elementów stylowych.

Nie byłby obraz dorobku kulturalnego, zaprezentowanego w omawianym wydawnictwie, pełny, gdyby pominięto nie byle jaki fenomen; jest nim czystej krwi humanista, fanatyk kultury helleńskiej, prof. Kikauka, jeden z niewielu w czasach dzisiejszych poetów greckich. Ze swej teki poetyckiej zamieścił on tutaj w języku Homera epigramat na dzień urodzin ministra oświaty prof. Tentelisa, „Łotewskiego Herodota", oraz tłumaczenie kilku ludowych pieśni *(dina)* łotewskich.

Na łamach *Senatne un Maksla* przewijają się prace uczonych i artystów starszego i młodszego pokolenia, żywym tętnem bije puls historiografii, fizjonomię swą objawia sztuka wieków minionych i dzisiejsza. Mężowie wznoszący gmach kultury łotewskiej stanęli w ordynku, aby zaświadczyć o kultury tej tradycji i dynamice. Fakt zaś specjalnego nacisku, położonego na nauki historyczne, folklor i sztukę, wskazuje dobitnie na drogę, po której kultura ta pragnie się rozwijać. Odradzanie ducha narodowego przez historiografię i sztukę, a również przez lingwistykę, przypomina poczynania romantyków. I rzeczywiście w ogólnym charakterze współczesne tendencje życia państwowo-narodowego i kulturalnego na Łotwie noszą na sobie znamię romantyzmu.

RECENZJE

M o r t e n s e n Hans i M o r t e n s e n Gertrud, *Die Besiedlung des nordöstlichen Ostpreussens bis zum Beginn des 17. Jahrhunderts.* Cz. I. *Die preussisch-deutsche Siedlung am Westrand der Grossen Wildnis um 1400,* Deutschland und der Osten. Quellen und Forschungen zur Geschichte ihrer Beziehungen, t. 7, Lipsk, 1937, str. XII, 212, 2 mapy.

Aktualne kwestie sporne terytorialno-polityczne znajdują swój oddźwięk w nauce, gdzie odpowiednikiem ich są wysuwane zagadnienia dotyczące pierwotnego charakteru etnicznego i przeszłości spornych terytoriów. Zagadnienia te występują z wielką intensywnością, zwłaszcza o ile chodzi o obszary zwane w nauce niemieckiej „niemieckim wschodem" *(der deutsche Osten)*, tzn. terytoriów dzisiejszych Niemiec wschodnich i krajów przyległych, w których w ubiegłych czasach rozwijała się kolonizacja niemiecka. Punkt ciężkości przy roztrząsaniu tych zagadnień leży oczywiście w badaniach lingwistycznych oraz w studiach nad dziejami osadnictwa odnośnych terytoriów. Stąd to niektóre sporne terytoria posiadają obecnie bogatą literaturę, której wyniki są nieraz diametralnie sobie przeciwne, która atoli pogłębia i rozszerza zakres wiadomości o historii odnośnych terytoriów.

Jednym z takich terytoriów, które stanowi obecnie przedmiot silnego zainteresowania oraz gorących sporów w literaturze naukowej, są Prusy Wschodnie. Wśród licznych spornych zagadnień z dziejów tej ziemi, jednym z żywiej dyskutowanych jest sprawa tzw. Litwy pruskiej, tzn. północno-wschodniej połaci Prus Wschodnich (powiaty Labiawa, Niziny, Tylża-Ragneta, Piłkale i Stołupiany) oraz kraju kłajpedzkiego, który od 1923 r. wchodzi w skład Republiki Litewskiej. Istotą sporu, prowadzonego o te obszary między współczesną nauką niemiecką i litewską, jest sprawa historycznego pierwszeństwa w tych stronach Niemców względnie Litwinów. Obie strony zgadzają się na to, że na obszarach tych rozwinęło się w XV i XVI w. intensywne osadnictwo Litwinów, którzy przybywali tu tłumnie z ówczesnego W. Księstwa Litewskiego. Chodzi jedynie o to, czy plemiona Skalowów i Nadrowów, które zamieszkiwały dzisiejszą Litwę pruską przed przybyciem Krzyżaków w te strony, należy uważać za przynależne do dawnych Prusów, czy też do Litwinów, a ponadto czy i jaki związek istnieje pomiędzy tymi plemionami a obecną litewską ludnością Litwy pruskiej.

Spór naukowy o pierwotny etniczny charakter Litwy pruskiej i kraju kłajpedzkiego posiada już swoją historię, którą miałem sposobność przedstawić poprzednio na łamach *Jantaru*[1]. Po stronie niemieckiej najważniejszą rolę odegrała w tym sporze dr G. Mortensen, która podjęła bezpośrednio po wielkiej wojnie, szeroko zakrojone badania nad przynależnością etniczną, a przede wszystkim nad osadnictwem dzisiejszej Litwy pruskiej oraz obszarów przyległych od południo-zachodu, poza tym zaś kraju kłajpedzkiego tudzież ziem leżących między dzisiejszą wschodnią granicą Prus a średnim Niemnem, należących obecnie częściowo do państwa polskiego, częściowo zaś do litewskiego. W pracy swej, wydanej jeszcze w 1927 r.[2], doszła autorka do stwierdzenia, że pierwotnie wszystkie te ziemie, z wyjątkiem bezludnego prawie wówczas kraju kłajpedzkiego, były zamieszkałe przez plemiona Skalowów, Nadrowów i Jadźwingów-Sudowów, należących do grupy plemiennej pruskiej. W drugiej połowie XIII w. zniknęli zupełnie Jadźwingowie-Sudowowie, wytępieni orężem Krzyżaków lub zmuszeni do emigracji, a podobny los spotkał i Skalowów, których nieznaczne resztki utrzymały się w Splitter, pod Tylżą i Ragnetą, oraz prawdopodobnie i Nadrowów; z czasów późniejszych nie posiadamy bowiem żadnych wiadomości o Nadrowach, jakkolwiek na terytorium ich, zwłaszcza wzdłuż Pregoły i jej dopływów, da się stwierdzić istnienie ludności w XIV, a nawet w XIII w., której związek z Nadrowami jest jednak niemożliwy do określenia.[3] Ziemie tych trzech wytępionych plemion zaległa puszcza, podobna do tej, która obejmowała od połowy XIII w. kraj kłajpedzki, stanowiąca strefę pograniczną od strony Litwy. Zasięg tej puszczy granicznej ku wschodowi — w stronę Litwy — ok. 1400 r. oznaczyła autorka na podstawie współczesnego materiału źródłowego, przenosząc równocześnie stan ustalony dla początków XV w. na połowę XIII w., w czasy przybycia Krzyżaków w te strony, co spotkało się ze sprzeciwem zarówno nauki litewskiej, jak i polskiej.[4]

Puszcza graniczna, której istnienie stwierdziła autorka w powyższej pracy, stała się przedmiotem jej dalszych zainteresowań i studiów, które prowadziła następnie wspólnie ze swym małżonkiem, dr H. Mortensenem, profesorem geografii w Getyndze. Rezultatem tych badań jest praca pod powyższym tytułem, której część pierwsza została właśnie opublikowana. Praca ta składać się ma z trzech części. W części pierwszej przystąpili autorowie do określenia zachodniej granicy wspomnianej puszczy, ustalając stosunki osadnicze na terenie dawnej Nadrowii i ziem sąsiednich, głównie w dorzeczu średniej i górnej Pregoły, a więc na terenie ówczesnych komornictw Tapiawa, Welawa, Nadrowia, Laukiszki i Wohnsdorf, okręgów leśnych Tapiawa i Gierdawy, oraz osady warownej Wystruć w czasie ok. 1400 r., wraz z uwzględnieniem najbliższych lat do 1475 r. Przedmiotem drugiej części ma być, wedle zapowiedzi autorów we wstępie (str. X—XI), ogół zagadnień związanych ze sprawą owej puszczy granicznej, a zwłaszcza dotyczących jej charakteru, zaludnienia i przynależności politycznej. Część ostatnia dotyczyć będzie dziejów osadnictwa Litwinów i Kurów w pogranicznej puszczy, na obszarze dawnej Skalowii i Nadrowii oraz przyległych połaci Sambii, czyli, razem wziąwszy, na obszarze dzisiejszej Litwy pruskiej, do początków XVII w., ściślej mówiąc do 1618 r., około którego to czasu w kolonizacji tych ziem zaczął występować żywioł niemiecki.

---

[1] Rok I, zesz. 1, str. 42-47.

[2] M o r t e n s e n-H e i n r i c h Gertrud, *Beiträge zu den Nationalitäten- und Siedlungsverhältnissen von Pr. Litauen*, Berlin, 1927.

[3] Ibid., str. 29-30 i 44.

[4] S a l y s A., *Die zemaitischen Mundarten*, cz. I. *Geschichte des zemaitischen Sprachgebiets*, Kowno, 1930, str. 74-82; por. moje recenzje pracy G. Mortensen w *Kwartalniku Historycznym*, Lwów, 1930 t. XLIV, str. 373-377 oraz w *Ateneum Wileńskim*, Wilno, 1930, t. VII, str. 381-386.

Część pierwsza, będąca przedmiotem niniejszych uwag, oparta jest zasadniczo na materiale dotąd niedrukowanym, a mianowicie na regestrach czynszowych Zakonu Krzyżackiego z lat 1404, 1414, 1423, 1437 i 1446, poza tym zaś na przywilejach lokacyjnych (*Handfesten*) z końca XIV i początku XV w. Materiał zawarty w poszczególnych regestrach częściowo pokrywa się, częściowo zaś uzupełnia wzajemnie swoje luki. Obraz osadnictwa ustalony na podstawie regestrów z lat 1404, 1414 i 1423 jest zasadniczo identyczny z obrazem nakreślonym w oparciu o regestry późniejsze (1437 i 1446), oba zaś pokrywają się dokładnie z danymi przywilejów lokacyjnych oraz z danymi kronik, które, wspominając o napadach litewskich, wymieniają różne miejscowości. Dzięki tej zgodności różnych kategorii materiału źródłowego zagwarantowana jest pewność wyprowadzonych z niego wniosków. Cały ten materiał opracowany jest wszechstronnie, zarówno pod względem historycznym, jak i geograficznym, wspólnymi siłami obu autorów, z których jeden jest historykiem, drugi geografem.

Ostateczne rezultaty tych badań ujęte są kartograficznie, a mianowicie w postaci mapy (nr 1) prusko-niemieckiego osadnictwa ok. 1400 r., wraz z późniejszymi zmianami do 1475 r., na zachodniej krawędzi puszczy granicznej, a więc w zachodniej części dawnej Nadrowii oraz przyległych od zachodu części Sambii, Natangii i Barcji wraz z całym terytorium Wohnsdorf; są to zatem obszary położone nad Pregołą, ciągnące się od okolic Tapiawy na wschód do Wystrucia, oraz nad Dejmą, tudzież nad dolną Łyną, do miasta Szępopel, i jej prawymi dopływami, głównie rzeką Omet, w okolicach Gierdaw i Nordenburga.

Na mapie tej uwidocznione są szczegółowo różne typy osiedli, oddzielnie niemieckie (kolorem czerwonym) i pruskie (czarnym), z zaznaczeniem położenia społecznego ich mieszkańców (wolni, chłopi, młynarze, karczmarze itp.). Do mapy tej dołączona jest druga dodatkowa (nr 2), która wykazuje szczegółowo stan posiadania wolnych (*Freie*) i chłopów pruskich w poszczególnych osiedlach ok. 1400 r. Na mapie nr 1 umieszczone są nieliczne tylko napisy przy ważniejszych osiedlach, jakimi były miasta, stolice komornictw itp. Inne osiedla występują na mapie bezimiennie, dokładny ich wykaz, wraz z zestawieniem odnośnych danych źródłowych, znajdujemy w osobnym spisie miejscowości (str. 161—206). Sądzę, że spis ten oddałby większe usługi, gdyby poszczególne jego pozycje opatrzone były cyframi, które równocześnie byłyby umieszczone na mapie przy odnośnych osiedlach. W ten sposób można by wydobyć ze spisu nazwę każdej miejscowości uwidocznionej na mapie, gdy w obecnym stanie rzeczy trzeba uciekać się do pomocy specjalnych map. Podobnie uważam, że mapa nr 1 nie straciłaby na przejrzystości, gdyby oznaczono na niej rozmieszczenie puszcz i zasieków, którym poświęcono w pracy kilka ustępów (str. 20—22), lub gdyby uwzględniono bardziej sieć hydrograficzną. Umieszczenie na mapie tych elementów mogłoby nastąpić ewentualnie z odpowiednim zmniejszeniem znaków oznaczających poszczególne osiedla.

Obie wspomniane mapy, wykonane w podziałce 1:300 000, stanowią, jak podkreślają sami autorzy (str. 1), kościec ich rozważań. Sama praca jest właściwie obszernym i szczegółowym komentarzem do map. Dzieli się ona na cztery części. W części pierwszej (str. 1—22) znajdujemy omówienie źródeł i sprawę ich wyzyskania, oraz objaśnienia map i sposobu ich wykonania. Część druga (str. 22—62) dotyczy stanu osadnictwa Prusów ok. 1400 r., który autorowie przenoszą w zasadniczych rozmiarach w czasy dawniejsze, przyjmując oczywiście pewne pomniejsze zmiany w międzyczasie. Wprawdzie przywileje krzyżackie, potwierdzające Prusom ich posiadłości, pochodzą dopiero z drugiej połowy XIV w., co może nasunąć przypuszczenie, że pozostają one w związku z nowym osadnictwem Prusów; autorowie stoją jednak na stanowisku, że pojawienie się tych przywilejów pozostawało w związku z rozwijającym się wówczas w tych stronach osadnictwem niemieckim, co spowodowało siedzących tam Prusów do zabezpieczania swego stanu posiadania przy pomocy dokumentów, których wartość zrozumieli zresztą Prusowie w zetknięciu się z Niemcami. O ile chodzi o rozmieszczenie osiedli pruskich w terenie, to grupowały się one w pewnego rodzaju wyspy *(Siedlungsinseln)*, otoczone puszczami, trzymając się zasadniczo w pewnym oddaleniu od zamków. Rozważając to ostatnie zjawisko, dochodzą autorowie do wniosku, że istnienie tych luk osadnictwa pruskiego wokoło zamków krzyżackich, wiąże się z jednej strony z funkcjami tych zamków, czy też dawniejszych grodów pruskich, które były nie tylko ośrodkiem osadnictwa czy też punktami strategicznymi, ale ponadto stanowiły ośrodki administracyjne większych obszarów, złożonych z mniejszych jednostek, — z drugiej zaś strony z terytorialnym podziałem Prus w czasach plemiennych. Na przykładzie Sambii wykazują mianowicie autorowie, że, oprócz przyjętych powszechnie dla ziem wschodniej Europy, dwóch najmniejszych jednostek terytorialnych, jakimi były wieś i włość, należy przyjąć dla Prus pośrednią jeszcze jednostkę, określoną w źródłach terminem *moter*. Jednostka ta, złożona przeciętnie z 2—10 wsi, stanowiła właśnie taką zwartą „wyspę osadniczą"; funkcje jej były prawdopodobnie natury gospodarczej (wspólność pastwisk i wyrębów leśnych), jakby o tym można sądzić na podstawie analogii estońskich. O ile zaś chodzi o warunki fizjograficzne terenów osadnictwa pruskiego, to trzymało się ono lekkich gruntów w okolicach pagórkowatych i dobrze odwodnionych, unikając natomiast bezodpływowych równin.

Część trzecia (str. 63—140) dotyczy osadnictwa niemieckiego, którego zakres wyznaczają autorowie bardzo szeroko; do Niemców zaliczają oni mianowicie wolnych, siedzących na prawie chełmińskim i magdeburskim, łącznie z tymi, których pruskie pochodzenie jest rzeczą stwierdzoną, oraz z właścicielami większych posiadłości, którzy siedzieli na prawie mieszanym. O ile chodzi o ludność wieśniaczą, to autorowie roztrząsają obszernie zagadnienie, czy określenie danej wsi jako niemieckiej oznacza narodowość jej mieszkańców czy tylko stosunki prawne, czy zatem mamy do czynienia w tych wypadkach z osadnictwem Niemców, czy też z osadnictwem innych elementów etnicznych na prawie niemieckim. W obszernym wywodzie rozstrzygają autorowie powyższe zagadnienie, przyjmując interpretację pierwszą, zgodnie z dotychczasową nauką niemiecką, a przeciwstawiając się polskiej, która przychyla się do interpretacji drugiej, o ile chodzi o sprawę kolonizacji niemieckiej w Polsce, a za którą idzie ostatnio i Łowmiański w odniesieniu do analogicznej kwestii dotyczącej terenu Prus.

Metody kolonizacyjne w Prusach były takie same, jak w innych krajach objętych osadnictwem niemieckim. Wsie niemieckie powstawały powoli w pewnym okresie czasu, rozległość ich mieściła się w ramach 20—80 łanów, przeciętnie wszakże 50—60 łanów, pojedyncze działki obejmowały 2—3 łanów; zakładano je prawie wyłącznie na karczunku. Wsie w dobrach prywatnych nie różniły się zasadniczo niczym od wsi lokowanych przez Zakon, odrębną natomiast kategorię osiedli stanowiły wsie ogrodnicze *(Gärtnerdorf)*, zamieszkałe przez rzemieślników, robotników itp. siedzących na małych działkach, mieszane pod względem narodowościowym. O ile chodzi o rozmieszczenie w terenie osiedli niemieckich, zarówno wsi jak i majątków, to wypełniały one przestrzenie leśne między wyspami osadnictwa pruskiego albo między poszczególnymi osiedlami Prusów, lub tworzyły zwarte pasy rozciągające się wzdłuż krawędzi lasów, co przemawia za ich powstaniem na karczunku. Osadnictwo niemieckie trzymało się, podobnie jak pruskie, przede wszystkim terenów pagórkowatych i płynących wód,

postępowało zaś głównie w ciągu XIV w. z zachodu ku wschodowi.

Rozpatrując postępy kolonizacji niemieckiej, stwierdzają autorowie pewien jej swoisty rytm, który występuje zwłaszcza silnie, o ile chodzi o wsie zakładane przez Zakon. Największą intensywność osiągnęło osadnictwo tego rodzaju w dwóch okresach, a mianowicie w czasach od połowy XIV w. do około 1380 r. i następnie na przełomie XIV i XV w., kończąc się w każdym razie przed katastrofą grunwaldzką 1410 roku. Koniec pierwszego okresu intensywnego osadnictwa nie pozostaje w związku z wystąpieniem ok. 1370 r. niedostatku materiału ludzkiego do kolonizacji, jak to twierdzono przedtem w nauce, ale z zasadniczą zmianą charakteru walk krzyżacko-litewskich w drugiej połowie XIV w., które stały się wówczas bardzo kosztowne, uniemożliwiając Zakonowi wydatkowanie potrzebnych sum na popieranie osadnictwa. Drugi okres intensywnego osadnictwa, zapoczątkowany pacyfikacją pogranicza krzyżacko-litewskiego przez traktat saliński w 1398 r., zakończył się na kilka lat przed Grunwaldem, w związku z podjęciem wielkich zbrojeń krzyżackich do wojny z Polską i Litwą, co znowu uniemożliwiło Zakonowi finansowe wspieranie akcji kolonizacyjnej. Z rozwojem osadnictwa włościańskiego pozostawały w związku losy miast założonych wówczas w tych stronach, a mianowicie Gierdaw (1398), Allenburga (1400) i Nordenburga (1405). Założono je na krańcach obszaru już skolonizowanego, ale z tym przeznaczeniem, że miały być punktem wyjścia dalszej kolonizacji. Z braku czasu i środków plany te nie zostały zrealizowane i w rezultacie taki np. Nordenburg pozostał punktem eksponowanym w głąb puszczy, pozbawionym otoczenia wsi.

W zakończeniu części trzeciej podają autorowie rezultaty swoich obliczeń statystycznych dotyczących ludności i uprawnego areału w badanych przez siebie okolicach. W przybliżeniu ludność tutejsza zarówno niemiecka, jak i pruska liczyła ok. 1400 r. ogółem 18 000—18 500 głów. Zasiedlony obszar ziemi można ustalić okrągło na 6400 łanów, czyli biorąc 1 łan = 16,8 ha, na 107 500 ha = 1100 km², wliczając zaś w to lasy objęte terenami skolonizowanymi, ogólnie na 1700 km². Stosunek ludności do ziemi wyrażał się zatem cyfrą 11 głów na 1 km².

Katastrofa lat 1410/11 zahamowała rozmach kolonizacyjny Zakonu i zapoczątkowała okres zastoju (1410—1475), a nawet pewnego cofania się osadnictwa, który jest omówiony w części czwartej omawianej pracy (str.140-160). Zjawiska te występują zwłaszcza silnie w odniesieniu do ludności pruskiej, a głównie w odniesieniu do włościan, podczas gdy liczba wolnych pruskich uległa na ogół niewielkiemu zmniejszeniu. Przyczyny tych zjawisk były różne: spustoszenia wojenne, zwiększone ciężary finansowe w czasach wojennych, stan niepewności na kresach od strony nieprzyjaciela, a w pewnym stopniu i wymieranie ludności. Później znowu, ok. 1450 r., zaczęła się tworzyć wielka własność niemiecka, drogą nadań i zastawów wsi pruskich, a nawet i niemieckich oraz wolnych Prusów na rzecz ziemian niemieckich; był to początek procesu bardzo niepomyślnego dla ludności pruskiej, który wpływał ujemnie na jej liczebność. Włościaństwo niemieckie wykazywało w tych krytycznych czasach większą odporność, ale i wśród niego można zauważyć pewien ubytek. W końcu w drugiej połowie XV w., po wojnie 13-letniej i po pokoju toruńskim, w czasach upadku finansowego Zakonu i tworzenia się poddaństwa ludności wieśniaczej, zanik osadnictwa i ubytek ludności stały się jeszcze silniejsze, wytwarzając tym samym pomyślne warunki dla kolonizacji litewskiej, która wkrótce potem wystąpiła na terenie Prus. Mimo tych niepomyślnych zjawisk w okresie 1410—1475, granica wschodnia terenów zasiedlonych, osiągnięta przed 1410 r., nie uległa zasadniczej zmianie; stanowiła ona zatem w dalszym ciągu zachodnią granicę zarówno puszczy, jak i zasięgu późniejszego osadnictwa litewskiego w Prusach.

Mając przed sobą tylko jedną z trzech części pracy zakrojonej na szersze rozmiary, trudno sformułować ostateczny sąd o niej, niemniej przeto można już obecnie podkreślić pewne momenty. Przede wszystkim stwierdzić należy, że najważniejszym rezultatem omawianej pracy jest ustalenie zasięgu osadnictwa prusko-niemieckiego na przełomie XIV i XV wieku, oraz jego późniejszego rozwoju do 1475 r. w zachodniej Nadrowii i przyległych częściach Sambii, Natangii i Barcji, a tym samym i zasięgu puszczy granicznej litewsko-krzyżackiej w tych stronach. Poza tym w pracy tej znajdujemy cały szereg nowych, jakkolwiek pomniejszych, rezultatów sumiennej i gruntownej pracy badawczej obojga autorów. Wystarczy wskazać w tym względzie stwierdzenie nowej jednostki terytorialnej, owej *moter*, która zajmowała pośrednie miejsce między wsią a włością, albo związku pomiędzy intensywnością osadnictwa a wysiłkami finansowymi Zakonu na cele wojenne. Oczywiście nie wszystkie wyniki, do których doszli autorowie, są do przyjęcia bez zastrzeżeń. Pewne wątpliwości mogą np. wzbudzić kryteria, wedle których autorowie uznają poszczególne grupy ludności za Niemców, lub też argumenty, na podstawie których autorowie uważają wszystkie wsie, określone jako niemieckie, za niemieckie pod względem etnicznym, a nie prawnym tylko; trudno podobnie zgodzić się na przenoszenie stanu osadnictwa pruskiego z przełomu XIV i XV w. w czasy plemienne. Wszystko to są kwestie, które można by poddać głębszemu rozważeniu krytycznemu, zwłaszcza o ile chodzi o kwestię ostatnią, bodaj najważniejszą ze wszystkich; z nią bowiem wiąże się zagadnienie, poruszone w dawniejszej pracy dr Gertrudy Mortensen, czy i jaki związek istnieje między dawnymi mieszkańcami Nadrowii z czasów przedkrzyżackich i późniejszą pruską ludnością tych stron. Pytanie to jest ważne choćby z tego względu, że współczesna nauka litewska skłonna jest wiązać późniejszą litewską ludność Litwy pruskiej z dawnymi plemionami Skalowów i Nadrowów.[5] Podkreślić zaś należy, że na pytanie to praca niniejsza odpowiedzi nie daje; ze wstępu (str. X) można wnosić, że sprawa ta zostanie poruszona w części następnej, która będzie poświęcona wszystkim spornym kwestiom dotyczącym Litwy pruskiej.

S. Zajączkowski

F e l d m a n Józef, *Bismarck a Polska.* Wydawnictwo Instytutu Śląskiego. Katowice 1938. Str. 451.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr J. F e l d m a n, jest jednym z najwybitniejszych historyków młodego pokolenia, a obfity jego dorobek stoi na bardzo wysokim poziomie. Zdaje się, że zagadnienie stosunków niemiecko-polskich w czasach nowożytnych jest problemem, który najbardziej pasjonuje tego badacza. Zagadnieniu temu poświęcił około 10 rozpraw, przy czym uwagi godne jest dzieło tak poważne, jak *Sprawa polska w roku 1848*, które stanowi niewątpliwie pracę podstawową dla każdego historyka, zajmującego się sprawami polsko-niemieckimi z XIX wieku. Obecnie ukazało się dzieło imponujące pod każdym względem. Jest to wielka praca, zatytułowana *Bismarck a Polska*. Stosunek Bismarcka do polskiego zagadnienia poruszany był przez prof. Feldmana kilkakrotnie już w ciągu ostatnich dziesięciu lat, *Bismarck a Polska* jest więc owocem pracy długotrwałej, pracy starającej się zagadnienie zbadać jak najbardziej źródłowo, toteż wydaje się, że autor opanował już bez reszty wszystko, cokol-

[5] V i l e i s i s V., *Tautiniai santykiai Maz Lietuvoje didziojo karo istorijos ir statistikos swiesoje. Die Nationalitatenverhaltnisse in Klein-Litauen bis zum Weltkriege in geschichtlicher und statistischer Beleuchtung*, Kowno, 1935, str. 53 i nast. oraz 193.

wiek było kiedykolwiek napisane o polskiej polityce Bismarcka, co dało się wydobyć z dostępnych materiałów archiwalnych. W ten sposób powstała książka, którą należy zaliczyć do rzędu rzadkich zjawisk w historiografii polskiej. Ambicją autora bowiem było nie tylko opanowanie najbardziej wnikliwie materiału, najgłębsze przemyślenie zagadnienia, ale także podanie wyników swych badań w formie dostępnej dla szerszych kół czytelników, dostępnej dla każdego inteligentnego Polaka, interesującego się zagadnieniem polsko-niemieckim. Zadanie to udało się prof. Feldmanowi w sposób znakomity wypełnić, dzięki czemu otrzymaliśmy książkę postawioną na wysokim poziomie naukowym, a równocześnie pisaną w sposób jasny, prosty a zawsze interesujący, zawsze żywy, bo odzwierciedlający głęboką pasję, jaka przenika autora. Pisze ją Polak ponad wszystko przywiązany do spraw swego narodu, ale równocześnie historyk, który potrafi ocenić potęgę ducha Bismarcka i złożyć należny hołd prawdziwej jego wielkości.

Autor tworząc konstrukcję swego dzieła wychodził z założenia, że poszczególne etapy stosunku Bismarcka do Polski, epizody jego polskiej polityki są związane wewnętrzną jednością, w której zresztą i sam Bismarck jest tylko pewnym epizodem. Ta wewnętrzna ciągłość stosunków prusko-polskich jest niezmienna w swych podstawowych założeniach od czasu powstania potęgi brandenbursko - pruskiej w XVII wieku aż do wojny światowej. Dzięki takiej konstrukcji obrazu rzecz stała się podwójnie interesująca. Dramatyczny przebieg walki Bismarcka ze sprawą polską i polskością przedstawia się nam jako jeden akt wielkiego dramatu walki Prus z Polską.

W rozdziale wstępnym autor wyraża pogląd, iż konflikt prusko-polski jest wynikiem stałych warunków geopolitycznych i stąd jego zaciętość i rozpiętość w czasie. Może jednak nie uwypukla autor w całej rozciągłości jeszcze jednego bardzo istotnego współczynnika, z którego zresztą zdaje sobie dokładnie sprawę, a mianowicie okoliczności, iż Prusy są częścią Niemiec, wobec czego konflikt prusko-polski jest tylko pewnym fragmentem stosunków niemiecko-polskich, a te jak wiadomo wykazują w historii okresy nie tylko walk, ale i wieki trwającego pokojowego współżycia. Stąd też może nie jest przypadkiem, że zupełne i ostateczne zjednoczenie Niemiec, które obserwujemy w naszych czasach, w konsekwencji doprowadziło do nowego układania się politycznych stosunków między Polską a jej zachodnim sąsiadem. Niewątpliwie jednak i dziś jeszcze muszą działać wielowiekowe tradycje pruskiej polityki w stosunku do Polski, wobec czego książka prof. Feldmana jest nie tylko ciekawą pracą o charakterze historycznym, ale też rzuca niezmiernie wiele światła na te problemy, które jeszcze do dziś pozostały w takim czy innym stopniu aktualne, jak np. chociażby sprawy Śląska i Pomorza, które przecież dla większości dzisiejszych Niemców są zagadnieniami o charakterze politycznym, a nie wyłącznie historycznym. Tak więc autor słusznie podkreśla, że dążność dynastii Hohenzollernów do geograficznego połączenia swych prowincji, co się objawiło w aneksji Pomorza jako terytorium łączącego Prusy Wschodnie z Brandenburgią, że ta dążność z konieczności prowadziła potem dalej do aneksji Poznańskiego, jako ziemi łączącej Pomorze ze Śląskiem. Zresztą świadomość naturalnych aspiracyj narodu polskiego do walki o dostęp do morza i odzyskanie ziem zamieszkałych przez ludność polską nad Odrą, musiała z kolei czynić państwo pruskie najbardziej stanowczym przeciwnikiem wszelkiej idei odzyskania przez Polskę niepodległości. I z tego każdy już czytelnik łatwo wywnioskuje, że między przynależnością Pomorza do Polski a przynależnością Poznańskiego i Śląska jest konsekwentny związek i że każda rewizja granicy zachodniej na niekorzyść Polski od razu godzi w samą podstawę naszej niepodległości.

Autor wykazuje, że właśnie najgłębiej o tym przekonany był Bismarck. Od razu jego pierwsze wystąpienie w sprawie polskiej w okresie rewolucji 1848 roku wykazuje, iż rozumiał on doskonale czym jest polski problem dla państwa pruskiego; wszelki bowiem zaczątek państwa polskiego będzie musiał z konieczności dążyć do przyłączenia oprócz Poznańskiego również i Pomorza i polskiej części Śląska, co oczywiście dla Bismarcka było równoznaczne z ruiną Prus. Podobne stanowisko zajął Bismarck w czasie wojny krymskiej, kiedy również sprawa polska stała się aktualnym problemem międzynarodowym. Wówczas to pod adresem pruskich zwolenników odbudowania państwa polskiego odezwał się Bismarck do ministra Manteuffla: „Panowie ci nie znają Polaków i nie wiedzą, że niepodległa Polska tylko wtedy przestanie być wrogiem Prus, jeśli oddamy jej te terytoria, bez których nie możemy istnieć, tj. obszar dolnej Wisły, całe Poznańskie i całą po polsku mówiącą część Śląska".[1] Słowa to prawdziwie prorocze — z jednym tylko zastrzeżeniem, że historia wykazała, iż Niemcy bez tych terytoriów nie tylko mogą istnieć, ale nawet wzrastać w potęgę. Istotnie jednak monarchia pruska nie istnieje, a o nią jedynie Bismarckowi chodziło; ale czy utrata ziem polskich była tego powodem — wolno w to wątpić.

Zresztą Bismarck, człowiek potężnych namiętności, wkrótce potem wyraził się w liście do pruskiego konsula w Warszawie: „Nie ma żadnej możliwości, byśmy się pogodzili z jakąkolwiek próbą odbudowania niepodległości Polski". A było to w czasie, kiedy sprawował funkcję ambasadora w Petersburgu, a za jeden z głównych swych celów postawił sobie przeciwdziałanie próbom ugody polsko-rosyjskiej propagowanej wówczas przez kanclerza Gorczakowa i margrabiego Wielopolskiego. Próba ta istotnie nie powiodła się, a jej finałem był wybuch powstania w r. 1863.

Powstanie 1863 roku jest momentem niezmiernej doniosłości w wielkiej karierze politycznej Bismarcka. Właśnie wtedy Bismarck został premierem pruskim, a jego polityka popierania Rosji w walce z Polakami, stała się podstawą późniejszych triumfów Drugiej Rzeszy. Można więc bez przesady powiedzieć, że w dziele zjednoczenia Niemiec w latach 1864 do 1871 sprawa polska odegrała bardzo istotną rolę. Zagadnieniu temu poświęcił prof. Feldman najlepsze i najobszerniejsze rozdziały swej książki. Rozdział o powstaniu 1863 r. wyjaśnia rolę słynnej konwencji zawartej z rozkazu Bismarcka przez gen. Alvenslebena w Petersburgu 8 lutego 1863, przy czym rozwiewa legendę o genialności tego ryzykownego posunięcia dyplomatycznego. Silny nacisk kładzie autor na zdecydowaną wolę przeciwstawienia się wszelkimi siłami każdej możliwości stworzenia choćby najmniejszego niepodległego państwa polskiego. Natomiast zaznacza, że w umyśle Bismarcka żywa była myśl, aby skorzystać z powstania dla ewentualnego zwiększenia granic pruskich przez przyłączenie części Królestwa Polskiego. Autor uważa, że miesiące powstania styczniowego to najbardziej nieubłagane starcie się dwu racji stanu: pruskiej i polskiej. Uważa, że jest to szczytowy moment tego wielkiego konfliktu dziejowego. Trzeba by jednak dodać, że starcie się dwu polityk — pruskiej i polskiej — w czasie powstania dokonało się w pierwszym rzędzie na terenie międzynarodowym, a nie w bezpośrednim zetknięciu dwu narodów. Dlatego, kto wie czy nie należało by za szczytowy

[1] Feldman, *Bismarck a Polska*, str. 117.

punkt walki Prus z Polską uważać raczej ery kolonizacyjnej bezpośrednio przed wojną światową, kiedy rząd pruski uderzał w samą podstawę polskości, wywłaszczając polskich posiadaczy ziemskich. Cokolwiek by można o tej sprawie sądzić, nie ulega wątpliwości, że prof. Feldman potrafił walkę Bismarcka z Polską w okresie cesarstwa niemieckiego przedstawić w sposób niezmiernie żywy i przekonywujący, rzucający wiele nowych myśli, miejscami podający fakty i oświetlenia w ogóle zupełnie nowe. Zwłaszcza jeśli idzie o lata między Sadową a Sedanem (1866—1870), to prof. Feldman, korzystając z polskich źródeł archiwalnych do tej pory jeszcze nie wyzyskanych, dał rzeczy bez mała rewelacyjne. Okazuje się bowiem, że Bismarck nie tylko potrafił walczyć z Polską i tłumić możliwość powstawania sprawy polskiej na terenie międzynarodowym, ale także gotów był w każdej chwili posłużyć się nią z wrodzoną mu umiejętnością giętkiego męża stanu, dla dokonania wszelkiego rodzaju dywersji dyplomatycznej. Gotów był więc nie tylko zacieśniać związek z Rosją, podkreślając solidarność prusko-rosyjską wobec Polski, ale równocześnie nie byłby się wahał wysuwać kwestię polską jako środek presji wobec tej samej Rosji, gdy tylko chciała prowadzić mniej przyjazną wobec Prus politykę. W tym więc celu utrzymywał z politykami polskimi bardzo subtelne kontakty, które były rezerwą w jego ręku. Bezpośrednio po wojnie prusko - francuskiej 1870—71 musiał jednak Bismarck zauważyć, że waga sprawy polskiej — właśnie dzięki jego działaniu — znacznie osłabła, jako argument na terenie międzynarodowym, wobec czego musiał walkę z polskością wzmocnić w granicach pruskich. Okazją do tego stał się Kulturkampf, który najsilniejsze ciosy miał właśnie polskiej ludności katolickiej zadać. Wynik był jednak zgoła inny niż Bismarck przypuszczał. Związał bowiem sprawę polską ze sprawą katolicyzmu i dal nie tylko Polakom poważnych sprzymierzeńców w samej Rzeszy, ale w pierwszym rzędzie ogromnie spotęgował siłę oporu polskiego społeczeństwa. Chłop polski znalazł się bowiem od tej pory w jednym szeregu z mieszczaninem i szlachcicem polskim w walce z rządem pruskim.

Dla Bismarcka najważniejszymi były jednak zawsze kwestie zewnętrzno-polityczne. Polityka wewnętrzna była im zawsze podporządkowana. Widząc, że stosunki z Rosją nie mogą wrócić do dawnej zażyłości, starał się z jednej strony szukać innych sprzymierzeńców, a z drugiej tępić wewnątrz polskość, by tym swobodniej móc żonglować argumentem polskim w dyplomacji. Kiedy więc po kongresie berlińskim zażyłość między Berlinem a Wiedniem usuwa na drugi plan zażyłość z Petersburgiem, a co jakiś czas widmo wojny z Rosją ukazuje się na widnokręgu możliwości europejskich, wówczas Bismarck przypomina sobie istnienie sprawy polskiej jako śmiertelnej wobec Rosji broni. Rozumie, że wojna będzie tę sprawę musiała automatycznie odnowić i właśnie na tę ewentualność przygotowuje się, starając się wzmocnić żywioł niemiecki na ziemiach polskich państwa pruskiego. W przewidywaniach swych był zawsze Bismarck proroczy, ale w działaniu nie zawsze dość szczęśliwy. Rozumiał, że wojna z Rosją prowadzi do wskrzeszenia Polski — fakt o którym w r. 1914 nic wiedzieć nie chcieli jego następcy — ale równocześnie jak oni okazał się bezsilny, jeśli idzie o walkę z ludnością polską w granicach państwa pruskiego. Bardzo ciekawie przedstawia prof. Feldman, jak te eksterminacyjne wysiłki Bismarcka przyczyniły się do wzmocnienia elementu polskiego, jak starając się rozbić solidarność poszczególnych warstw społecznych polskich, właśnie najwięcej się przyczynił do najściślejszego zespolenia wszystkich klas i stanów polskich w śmiertelnej walce z zalewem niemieckim.

Z tego dość sumarycznego przedstawienia treści pracy prof. Feldmana może się czytelnik zorientować, że porusza ona niemałą liczbę zagadnień, że daje pogląd szeroki na stosunki polsko-niemieckie, że przedstawia rzeczy dla szerszej publiczności niepolskiej zupełnie prawie nieznane. Dla tych niepolskich czytelników przeznaczone jest dość obszerne angielskie streszczenie, zamieszczone na końcu książki. Niemniej sądzę, że było by bardzo celowe udostępnić to dzieło zagranicy, jako że jest to praca nie tylko wysoce pouczająca, ale postawiona na poziomie, który przynosi zaszczyt polskiej nauce historycznej.

H. Wereszycki

Błum Otto: *Verkehrsgeographie.* Berlin 1936, J. Springer. Str. 146, ilustracji 46.

Biorąc do ręki omawianą geografię komunikacyjną, należy pamiętać, że pisał ją autor, będący w pierwszym rzędzie inżynierem i technikiem, a dopiero na drugim miejscu geografem. Kładł więc przede wszystkim nacisk nie na te działy komunikacji, które może najlepiej uwydatniają jej zależność od czynników geograficznych, a w komunikacji światowej odgrywają rolę niewielką, lecz starał się poświęcić w swej pracy poszczególnym rodzajom komunikacji miejsce proporcjonalne do ich ogólno-światowego znaczenia. Dzięki temu u podstaw rozważań autora tkwi w pierwszym rzędzie wzgląd na koleje żelazne z jednej i żeglugę morską z drugiej strony. Lotnictwo i ruch samochodowy uważa autor tylko za czynniki uzupełniające, zaś prymitywne sposoby komunikacji prawie zupełnie pomija.

W rozdziale wstępnym podkreślono słusznie, że geografii komunikacyjnej nie wolno uważać za część geografii gospodarczej, bo przecież komunikacja nie służy bynajmniej tylko celom gospodarczym, lecz że należy ją postawić obok, jako dział równorzędny, wykazujący raczej ściślejszy związek z geografią osadnictwa. Rozpoczynając właściwy wykład, autor wylicza motywy komunikacji. W zakresie ruchu towarowego motywem takim są przede wszystkim kontrasty, pociągające za sobą napięcia handlowe i dążność do wymiany, w zakresie ruchu osobowego może raczej ważniejsze są podobieństwa. Ciekawe rozważania poświęcił przy tej okazji autor wpływom najważniejszych religii światowych na komunikację. Dalej znajdujemy tu omówienie warunków geograficznych korzystnych i niekorzystnych dla komunikacji, ocenę ważniejszych naturalnych przeszkód komunikacyjnych, a wreszcie najważniejsze reguły przebiegu głównych linii komunikacyjnych w ruchu osobowym i towarowym.

Drugi rozdział zawiera charakterystykę komunikacyjną Ziemi jako całości, z uwzględnieniem najważniejszych cech komunikacyjnych poszczególnych oceanów i kontynentów. Takiej charakterystyki świata w tak krótkim i przejrzystym ujęciu nie spotykaliśmy w klasycznych podręcznikach geografii komunikacyjnej. Szerokie horyzonty myślowe autora, sztuka wypowiadania rzeczy istotnych w krótkich, a pełnych treści słowach sprawiają, że rozdział ten czyta się z prawdziwą przyjemnością. O każdym oceanie, o każdym kontynencie powiedziano tu to właśnie, co daje czytelnikowi możność zyskania jasnego poglądu na ich rolę komunikacyjną. Na tle tej charakterystyki rysuje autor dopiero zrąb przebiegu głównych światowych dróg, zatrzymując się nieco nad omówieniem znaczenia kanałów międzymorskich.

W trzecim rozdziale przechodzi autor do określenia regionów komunikacyjnych (są nimi zwykle poszczególne państwa), podkreślając znaczenie ukształtowania powierzchni oraz przebiegu górnej granicy uprawy, lasów i wiecznego śniegu. Ważne komunikacyjnie strefy przebiegają zdaniem autora na Ziemi

wzdłuż pewnych pasów, które bywają równocześnie pasami gromadzenia się potężnych skupień ludności. Są nimi np. pasy żyznych gleb, pasy występowania cennych kopalin, korzystne wybrzeża i niektóre rzeki. Autor podkreśla znaczenie tych pasów dla zorientowania się w pozornym chaosie sieci komunikacyjnej świata i wyjaśnia rolę każdego typu pasów. Znajdujemy więc uwagi o rzekach, jeziorach — szczególnie występujących grupami, a dalej charakterystykę dolin z wyróżnieniem cech ukształtowania i położenia, dogodnych i niedogodnych dla komunikacji. Dość obszernie omówiono także znaczenie gór z uwzględnieniem różnych typów, dalej działy wodne, przełęcze, a wreszcie znaczenie i siłę poszczególnych tak zwanych „granic naturalnych".

Następuje obszerny rozdział, który zazwyczaj nie bywał włączany do geografii komunikacyjnej, lub też uwagi z tego zakresu bywały zbywane krótko, mianowicie omówienie współzależności komunikacji i osadnictwa. Autor okazuje się tu dobrym antropogeografem i daje szereg głębokich spostrzeżeń. Podkreśla, że przy powstaniu miast małych i średnich warunki komunikacyjne nie odgrywają wielkiej roli, że natomiast miasta wielkie i olbrzymie mogą powstać tylko przy udziale silnie rozwiniętej komunikacji. Dalej mamy rozpatrzenie czynników decydujących o powstawaniu wsi oraz czynników powodujących rozwój miast. Wśród tych ostatnich autor wyróżnia niekomunikacyjne i komunikacyjne. Pierwsze można podzielić na polityczne i gospodarcze. Dla rolnictwa przyjmuje autor w myśl teorii Thünena osadnictwo rozproszone jako najwłaściwszą formę osiedlenia, nie zważając jednak na to, że w innym miejscu uważał osiedla rozproszone na równi z miastami za formy osadnictwa mniej korzystne od zwartych wsi. Pisze też dalej, że osadnictwo rozproszone jest dawnym i pięknym zwyczajem Germanów. Zdanie to stoi w sprzeczności z poglądem większej części uczonych niemieckich, którzy uważają właśnie duże i zwarte wsie niwowe (niem. „Gewanndorf") za formę osadnictwa najbardziej specyficznie germańską, gdy natomiast osadnictwo rozproszone było w ich przekonaniu raczej typowym dla ludów celtyckich.

Wodę, sole, rudy i paliwa uważa autor za czynniki sprzyjające kolejno w coraz wyższym stopniu rozrastaniu się osiedli, ale i te czynniki same w sobie nie są zdolne do wytworzenia miast olbrzymów. Typowe miasta węglowe, jak Bochum, Cardiff, Zabrze (Hindenburg), nie są zbyt wielkie. Dopiero wyjątkowo korzystne ośrodki komunikacyjne, szczególnie nadmorskie, urastają łatwo przez komunikację do olbrzymich rozmiarów.

Na tym autor zamyka ogólną część swej pracy, dodając na końcu kilka prób studiów regionalnych, jako przykłady metodyczne rozpatrywań poszczególnych regionów o różnych rozmiarach i charakterze. Są to kolejne studia dotyczące Niemiec, Dolnej Saksonii, miasta Magdeburga, Włoch, Ameryki Północnej i Mandżurii. Z nich szczególnie studia o Niemczech, Włoszech i Ameryce Północnej odznaczają się oryginalnością myśli i ciekawym ujęciem, wszystkie zaś dają materiał godny zainteresowania ze strony geografa, jak i technika komunikacyjnego. Można tylko sądzić, że aczkolwiek w odniesieniu do Ameryki Północnej autor słusznie podkreślił jej niektóre właściwości ujemne ze stanowiska komunikacyjnego, to jednak w sumie ocenił ją zbyt surowo.

Omówionej książki nie można właściwie uważać za podręcznik geografii komunikacyjnej, ponieważ nie obejmuje ona całego materiału, jakiego zwykliśmy w takim podręczniku szukać. W swoim zakresie jednak jest opracowaniem nawskroś oryginalnym i bardzo pouczającym, gdyż mieści w sobie dużo materiału, jakiego w innych podobnych opracowaniach znaleźć nie można.

A. Wrzosek

Tołwiński Tadeusz, *Urbanistyka*, t. I. Budowa miasta w przeszłości, Warszawa, 1934, str. 380, ryc. 283, t. II. Budowa miasta współczesnego, Warszawa, 1937, str. 436, ryc. 302.

Głównym celem urbanistyki, czyli nauki o budowie miasta, jest stworzenie teoretycznych podstaw dla należytej przebudowy i rozbudowy miasta współczesnego oraz budowy miasta przyszłości. Przedmiotem jej zainteresowań jest zatem zarówno miasto już istniejące, jak i miasto, które ma dopiero powstać. Właściwie są to dwa odrębne działy tej gałęzi wiedzy, bywają też zazwyczaj rozdzielane. W niniejszych rozważaniach, zgodnie z podtytułem, dział urbanistyki, dotyczący „budowy miasta przyszłości" nie będzie brany w rachubę.

W związku z ujęciem zagadnienia przebudowy i rozbudowy miasta współczesnego w przepisy prawne i poddanie jej kontroli specjalnych „wydziałów budowlanych", urbaniści zostali obarczeni obowiązkiem gruntownego zapoznania się z miastem dawnym. Studia nad „budową miasta przeszłości" mają bowiem z jednej strony umożliwić należyte zachowanie, a nawet podkreślenie w wyglądzie współczesnego miasta tego, co pozostało w nim wartościowego z dawnych wieków, z drugiej zaś strony chodzi też o wydobycie z szczególnie dobrze utrzymanych miast z dawniejszych epok tych właściwości, które się obecnie nadają do zastosowania przy rozbudowie miasta współczesnego i budowie miasta przyszłości.

Ciągłe zmiany zachodzące w wyglądzie najstarszych części miast współczesnych, zazwyczaj śródmieści, zmuszały zrazu urbanistów do ograniczenia zainteresowań miastem przeszłości wyłącznie do jego sieci ulic i placów oraz rozmieszczenia monumentalnych budowli. Dopiero z biegiem czasu w zakres badań wciągnięto blok zabudowań, jego strukturę wewnętrzną, przemiany, dalej rozmieszczenie warsztatów pracy w stosunku do zabudowań mieszkalnych itp.

Stałe pogłębianie studiów nad miastem przeszłości, wywołane zarówno chęcią jak najlepszego zrozumienia przeszłości, jak też i szukaniem w niej prostoty a zarazem rozmachu twórczego, tak niezbędnego dzisiaj dla usunięcia, lub choćby tylko zahamowania niepożądanych objawów w urbanistyce współczesnej, wymagały coraz pełniejszego wyzyskania źródeł. O ile dawniej wystarczały dochowane w mieście „pamiątki przeszłości" i sytuacyjny plan, niejednokrotnie brany z przewodnika lub mapy topograficznej, to obecnie sięga się i do starych planów katastralnych z XVII—XVIII wieku i do starszych jeszcze widoków z XVI—XVII wieku, umożliwiających przeprowadzenie wszechstronnych studiów nad zasadniczymi zagadnieniami, dotyczącymi rozplanowania i wyglądu miasta. Wytworzył się taki stan rzeczy, że urbaniści wzięli na swe barki trud samodzielnego zbadania techniki budowy miasta w przeszłości, ograniczając się natomiast w zakresie stosunków ustrojowych, społecznych i gospodarczych do umiejętnego wyzyskania wyników, osiągniętych przez specjalistów odnośnych gałęzi wiedzy. Urbanistów tak głęboko sięgających w przeszłość jest jednak jeszcze bardzo mało.

Z przyczyn natury praktycznej, wysiłek ich zmierzał przede wszystkim do szczegółowego poznania miast zakładanych, o regularnym rozplanowaniu — stosując określenie Tołwińskiego, miast, powstałych pod wpływem czynnika kompozycji urbanistycznej — co do których przyjmuje się, że wszystkie ich części składowe powstały jednocześnie.

Badanie tych właśnie miast stanowi dla urbanisty niezwykle wdzięczne pole popisu. Już starożytna Hellada dostarcza przykładów miast o rozplanowaniu szachownicowym,[1] przypisywanych — nie wiadomo jeszcze, czy słusznie — Hippodamosowi, teoretykowi-urbaniście z V w. przed Chrystusem. Typ ten opanowuje cały prawie świat hellenistyczny. W kil-

[1] Priene, Milet, Knidos, zob. Gantner J., *Grundformen der europäischen Stadt*, Wiedeń, 1928, str. 63-71, ryc. 32-34, 37.

kanaście wieków później nawiązują do niego zewnętrznie szachownicowo rozplanowane miasta epoki renesansu i baroku oraz współczesne miasta amerykańskie. Nie był to typ miasta-twierdzy; istniejące w nim obwarowania są czynnikiem wtórnym w stosunku do miasta.[2] Grecki system szachownicowego układu ulic i placów przez geometryczne wytyczanie, umożliwiał nieograniczone wprost powiększanie się miasta we wszystkich kierunkach, gdy tylko nie stały temu na przeszkodzie elementy natury w postaci morza, jeziora lub rzeki.

Na gruncie italskim powstają inne typy miast o regularnym rozplanowaniu. Również szachownicowe pomyślano od razu jako miasta warownie, w których czynnik warowności już u podstaw oddziaływa na konstrukcję miasta. Są nimi: miasto etruskie, oparte na dwu głównych ulicach, krzyżujących się w dowolnym miejscu pod kątem prostym, o zarysie dowolnym,[3] oraz miasto rzymskie, o planie wzorowanym na *castrum* legionów, również z dwiema głównymi ulicami, krzyżującymi się pod kątem prostym, tylko że miejsce przecięcia się *cardo z decumanus*[4] nie ulega przesunięciom; poza tym zarys miasta jest stale prostokątny.[5]

Typ rzymskiego *castrum* przenika wraz z legionami całą europejską część imperium cezarów (Hiszpania, Francja, zachodnie i południowe Niemcy itd.). Po rozpadnięciu się tegoż, zostaje w idealny wprost sposób wyzyskany przez urbanistów średniowiecza, stwarzających na podkładzie tego typu rozplanowania nowe twory,[6] o swoistych cechach, zabarwionych silnie wpływami rodzimych ośrodków życia miejskiego, częściowo dochowanymi w zarysie, częściowo odkrywanymi przez prehistoryków na obszarach północnej Francji, Belgii, Holandii i północnych Niemiec.[7] Ośrodkami tymi są tzw. „miasta biskupie", zacieśnione do małej powierzchni, obwarowane, kształtem i położeniem swoim pokrewne dawnym grodom, na podłożu których niejednokrotnie wyrosły.[8]

Już wczesne średniowiecze (do końca XII w.) przynosi ze sobą lokacje władców angielskich, francuskich i możnowładców na gruncie południowej Francji — tzw. *villes neuves (bastides)*, w Niemczech zaś lokacje Henryka Lwa, Dytrycha z Miśnii, hrabiów v. Zähringen i wiele innych. Szczegółowe zbadanie tych ostatnich przez E. Hamma, zwłaszcza Fryburga w Bryzgowii, dały w wyniku „kombinowany typ idealny" tych lokacji,[9] przypominający żywo plan takiego np. Strasburga, wzniesionego na gruzach rzymskiego *castrum*, z średniowieczną wkładką, za jaką uchodzić może katedra z bezpośrednim swym otoczeniem.[10]

W XIII i XIV w. powstają już setki miast na obszarze ograniczonym od zachodu brzegami Atlantyku, od wschodu wschodnimi granicami Polski Piastowskiej — mimo swej regularności odmienne w każdym kraju a nawet prowincji. Nie ulega już dzisiaj wątpliwości, że są one nie tylko wynikiem rozwoju stosunków gospodarczych każdego z krajów, ale i pod względem kształtu wykazują zależność od kształtu osad starszych, spełniających analogiczną rolę w okresie poprzedzającym „epokę mieszczaństwa".[11] Można też powiedzieć, że każdy z krajów na oznaczonym wyżej obszarze dojrzewał we własnym zakresie do tej kultury mieszczańskiej, stwarzając miasta o rozplanowaniu regularnym, typowym tylko dla niego. Do bezspornych w literaturze należy np. typ bawarski, promieniujący na południowo-zachodnie Czechy, oparty na jednej, osiowo przebiegającej ulicy, spełniającej zadania placu targowego.[12] I Polska nie stanowiła tutaj wyjątku. Dla niej ośrodkiem takim stał się Śląsk, skąd prądy urbanistyczne promieniowały nie tylko na Wielko- i Małopolskę, ale także i na północne Czechy, południowo-wschodnie części Brandenburgii i na Prusy Wschodnie, w tych ostatnich ulegając modyfikacjom pod wpływem takichże prądów, idących z prowincji brandenburskiej i pod wpływem urządzeń obronnych Zakonu Krzyżackiego.[13]

Regularnie rozplanowane miasto średniowiecza przedstawia się również jako typ miasta-warowni, tylko że w nim czynnikiem kształtującym rozplanowanie są przede wszystkim potrzeby komunikacyjne i gospodarcze, czynnik zaś obronności zaznacza się głównie w celowo pod tym względem obranej formie terenowej, której zarys najczęściej podkreślają tylko później wznoszone mury. Tym tłumaczyć można taką mnogość typów regularnych miast średniowiecza, a zarazem elastyczność rozwiązań w nich zasadniczych problemów urbanistycznych, dalekich od szablonu miast hellenistycznego i rzymskiego.

W czasach późniejszych, do nadejścia baroku, wypadnie zanotować w zakresie rozplanowania: łączenie rozrastających się przedmieść z miastem nowymi obwarowaniami oraz teoretyczne prace urbanistów renesansu, realizowane w bardzo skromnych rozmiarach. Projekty urbanistów zarówno włoskich, jak francuskich i niemieckich, oparte na analizie miasta średniowiecznego, a stawiające sobie za cel rozwiązanie zagadnienia obrony — wobec zmienionych warunków walki — nie mogły wywrzeć wydatniejszego wpływu na urbanistykę swych czasów, gdyż karygodnie zapoznawały potrzeby miasta.[14] Stosowanie w nich zespołu: cytadela-miasto wywodzi się bezpośrednio z analizy stosunku grodu do miasta w epoce średniowiecza.

Istotny dorobek schyłku średniowiecza i doby renesansu dotyczy wyglądu miasta. Dochodzi do pełniejszego wyzyskania parcel przez nadbudowywanie

[2] Dowodem tego nieregularny zarys murów miejskich, zob. Tołwiński, *Urbanistyka*, t. I, ryc. 116 (Priene) i 120 (Milet).

[3] Gantner J., l. c., str. 74.

[4] Dwie główne arterie komunikacyjne w *castrum* rzymskim, przecinające się pod kątem prostym.

[5] Leixner O., *Der Stadtgrundriss und seine Entwicklung*, Wiedeń, 1925, str. 56 i nast., ryc. 18. — Tołwiński T., l. c., t. I, str. 188 i nast., ryc. 131.

[6] Leixner, (l. c., str. 59 i ryc. 19) zwraca uwagę na miasteczka Alzacji o rozplanowaniu pochodnym od rzymskiego *castrum*, pozbawione całkowicie placu targowego (Reichenweier, Bergheim, Wattweiler); jest ono tego samego typu co podany przez Tołwińskiego (l. c., t. I. ryc. 131) schemat niesłusznie przezeń określony, jako „plan obozu rzymskiego".

[7] Martiny R., *Die Grundrissgestaltung der deutschen Siedlungen* Gotha, 1928, str. 51.

[8] Ibid., str. 50.

[9] Hamm E., *Die Städtegründungen der Herzöge von Zähringen in Südwestdeutschland*, Fryburg, 1932, str. 139.

[10] Plan i wiadomości u Püschela A., *Das Anwachsen der deutschen Städte in der Zeit der mittelalterlichen Kolonialbewegung*, Berlin, 191?.

[11] Dla Belgii i Flandrii stwierdzają to badania: F. Vercauterena, *Études sur les civitates de la Belgique Seconde*, Bruksela 1934; F. L. Ganshoffa, *Die räumliche Entwicklung der Städte Flanderns und Brabants im Mittelalter* (streszczenie w *Hans. Geschbibl.*, 60, 1936); dla Francji oprócz francuskich także urbanistyczne prace Niemców: A. Brinckmanna, *Deutsche Stadtbaukunst in der Vergangenheit*, Frankfurt n. M., 1921; Stübbena, *Vom französischen Städtebau*, Städtebauliche Vorträge, t. VIII, Berlin, 1915; dla poszczególnych prowincji Niemiec prace: Dörriesa, *Entstehung und Formenbildung der niedersächsischen Stadt*, Stuttgart, 1929; Siedlera, *Märkischer Städtebau im Mittelalter*, Berlin, 1914; Kloeppela, *Siedlung und Stadtplanung im Osten*, Berlin, 1926, i wiele innych.

[12] Zwrócił na ten typ uwagę Klaiber Chr., *Die Grundrissbildung der deutschen Stadt im Mittelalter*, Berlin, 1912.

[13] Wyodrębnienie śląskiego typu rozplanowania jest zasługą Fr. Meurera, *Der mittelalterliche Stadtgrundriss im nördlichen Deutschland in seiner Entwicklung zur Regelmässigkeit auf der Grundlage der Marktgestaltung*, Berlin, 1914, str. 57. Rozprzestrzenienie się tego typu na zaznaczonych obszarach zostało określone na podstawie prac Hoeniga, *Deutscher Städtebau in Böhmen*, Berlin, 1921, Sidlera, l. c., Kuncewicza A., *Plany przeglądowe miast polskich* Warszawa, 1929 (dla obszarów Polski Piastowskiej), Fuhrmanna, *Gründung und Grundriss der Stadt des Deutschen Ritterordens in Preussen*, Berlin 1932 i Kloeppela, l. c. O emigracji ludności śląskiej do Prus Wsch. w wiekach średn. zob. Krollmann, „Die deutsche Besiedlung des Ordenslandes Preussen", *Prussia*, t. XXIX, Królewiec, 1931, str. 250-268. Z uwzględnionych przez Tołwińskiego miast, posiadających śląski typ rozplanowania, należy wymienić Kalisz.

[14] Oprócz przykładów i projektów podanych przez Tołwińskiego, t. I. str. 252 i nast., zob. Sosnowski O., „Studium pierwotnego założenia i obwarowania miasta Brodów". *Biuletyn Historii Sztuki i Kultury*, nr 2, Warszawa, 1933/4, str. 247-253; niektóre projekty teoretyków niem. (Specklina i Durlacha) podaje Fischer A., *Historische Stadtpläne mit besonderer Berücksichtigung der Beziehungen zwischen Burg oder Schloss und Stadt*, Karlsruhe, brak roku.

pięter i zabudowywanie oficynami części pozafrontowej. Zaznacza się celowa troska o architektoniczny wygląd miasta, w szczególności placów, przyozdabianych pomnikami, fontannami itp., oraz fasad ulic.

W pełni twórczy okres baroku, poza dalszym rozwijaniem, zaznaczającej się żywo w okresie renesansu, kwestii celowego kształtowania placów i ulic głównych, jako architektonicznych całości, przynosi ze sobą nowy istotny wkład w postaci:

1) rozwiązania zagadnienia komunikacji w miastach rozrosłych nadmiernie wskutek przyłączenia do ośrodka, pochodzącego ze średniowiecza, chaotycznie rozbudowanych przedmieść, przez wprowadzenie do nich głównych arterii komunikacyjnych; wybiegają one na kształt pęku promieni z placu, położonego peryferycznie w stosunku do rozszerzonego miasta (np. Reims);

2) stworzenia nieobwarowanego miasta typu reprezentacyjnego i zdrojowiskowego, o rozplanowaniu geometrycznym ale asymetrycznym (trójkątowo-trapezowy układ ulic), w którym, jako nowy, nieuwzględniany przedtem czynnik składowy, pojawiają się parki i celowo zakładane aleje (np. Karlsruhe).

Wygląd miasta doznaje dalszych przemian. W placach i fasadach ulic głównych, w sytuowaniu kościołów, gmachów monumentalnych itp. pragnie się osiągnąć szczyt estetycznej dbałości o formę, natomiast w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego pogłębia się ciasnotę miejsca i zapoznawanie elementarnych zasad higieny przez nadmierne wyzyskiwanie wolnych powierzchni realności i nadbudowywanie domów. Dotyczy to oczywiście miast większych o długotrwałej przeszłości stołecznej.

Już w średniowieczu, w miarę rozwoju niektórych miast o szczególnie dogodnym położeniu geograficznym, powstają przy nich nowe miasta odrębnie obwarowane. Klasycznymi przykładami takich dwu- i trójczłonowych miast są na ziemiach polskich Toruń (Stare i Nowe Miasto), Kraków (Kraków, Kazimierz i nieobwarowany Kleparz), Poznań (Poznań, Ostrów Tumski, Śródka) i nadto wiele innych.[15] W czasach późniejszych, oprócz „nowych" miast, zakłada się również przy miastach „starych" regularnie rozplanowane przedmieścia. Większość spośród miast zakładanych w XVI—XVIII w. niezależnie od starych ośrodków miejskich różni się zasadniczo od miast średniowiecznych pod dwoma względami: przede wszystkim są to miasta, w których koncentruje się przemysł chałupniczy, tzw. miasta rękodzielnicze, następnie zaś posiadają one inne rozplanowanie. Podczas gdy miasta średniowieczne, dzięki różnym wymiarom bloku zabudowań w obrębie jednego i tego samego miasta, zalicza się najchętniej do grupy miast tzw. typu blokowego, to owe lokacje z XVI—XVIII w. mają rozplanowanie geometrycznie szachownicowe (regularne kwadraty lub prostokąty), tak charakterystyczne dla miast helleńskich.[16] Taka sama regularność geometryczna cechuje wiele spośród zakładanych w owym czasie przedmieść.

Wieki XIX i XX przynoszą z sobą — poza olbrzymimi przeobrażeniami w społecznej strukturze ludności miejskiej — szereg nowych zjawisk, jak kolej, przemysł, automobilizm itp., które przyczyniły się do rozerwania dotychczasowej spoistości miast, powodując nie tylko niespotykany dotąd ich rozwój powierzchniowy, ale i takie spotęgowanie dostrzeżonych już przedtem ujemnych cech w zakresie komunikacji, budownictwa mieszkaniowego i higieny społecznej, że urbaniści stają bezradni wobec problemu usunięcia tych niedomagań. Liczne przykłady miast amerykańskich wznoszonych w tym czasie wskazują, że przeważający jest typ miasta szachownicowego, tak dalece wyolbrzymionego powierzchniowo w stosunku do miast tego typu z okresów poprzednich, że zachodzi potrzeba przebijania nowych głównych arterii komunikacyjnych, przekątnych i obwodowych, celem skrócenia odległości.[17] Dla miasta europejskiego charakterystyczne jest narastanie miasta wzdłuż głównych gościńców i przy ośrodkach przemysłu, w pierwszej fazie, w następnej zaś wypełnianie blokami zabudowań mieszkalnych luk między dzielnicami przemysłowymi a tymi, które się rozwijały w oparciu o główne gościńce.

Tak się przedstawia w najogólniejszym zarysie tło pracy urbanisty w zakresie rozplanowania i wyglądu miasta. Zostało ono doskonale uchwycone w *Urbanistyce* Tołwińskiego, z wyjątkiem może okresu średniowiecza. Autor zresztą wyraźnie pisze (str. 3): „nie jest zadaniem niniejszej pracy prowadzenie systematycznych studiów historycznych, które by dały rzeczywisty obraz rozwoju miasta w różnych krajach i w różnych czasach". Przedmiotem badań są dla niego „miasta, stanowiące pewną całość, zwartą w sobie i zakończoną, w których działanie różnych czynników i warunków rozwoju odbiło się w formie czystej i wyrazistej". Tymi czynnikami, „ których działanie niezmiennie się powtarza w różnym ustosunkowaniu i w różnych czasach", są: „1. czynnik warunków przyrodzonych, 2. gospodarczy, 3. warowności, 4. komunikacji, 5. obyczajowo-prawny i 6. kompozycji urbanistycznej" czyli „czynnik świadomej twórczości, obejmujący całość konstrukcji i formy miasta, jakąkolwiek by była ich geneza". On to „koordynuje, harmonizuje i wytwarza z poszczególnych czynników i fragmentów jeden zwarty organizm, prosty w konstrukcji i jasny w jednolitej formie". Przy analizie każdego miasta uwzględnia autor pięć dziedzin: 1) „sytuację i warunki topograficzne" czyli położenie topograficzne miasta, którego badanie rozciąga się na morfologię podłoża i bezpośredniego otoczenia, 2) „podstawy gospodarcze miasta w związku z sytuacją geograficzną", poprostu położenie geograficzne miasta, 3) „konstrukcję" czyli rozplanowanie i „formę" czyli wygląd miasta, 4) blok, parcelę i dom, wreszcie 5) warsztaty pracy i gmachy publiczne, omawiane z punktu widzenia ich sytuacji w organizmie miejskim, ich architektury i wpływu na konstrukcję i formę miasta oraz łączności z mieszkaniami. „Drogą zestawienia" tak zanalizowanych „różnych przykładów zdobywa możność badania powolnej ewolucji miasta od zarodka... do rozmiarów tworu urbanistycznego, wszechstronnie rozwiniętego. Drogą porównania wykrywa cechy charakterystyczne i typowe dla badanych przykładów, a dalej drogą syntezy dochodzi do wniosków ogólnych o rozwoju miasta dawnego i miasta nowoczesnego".

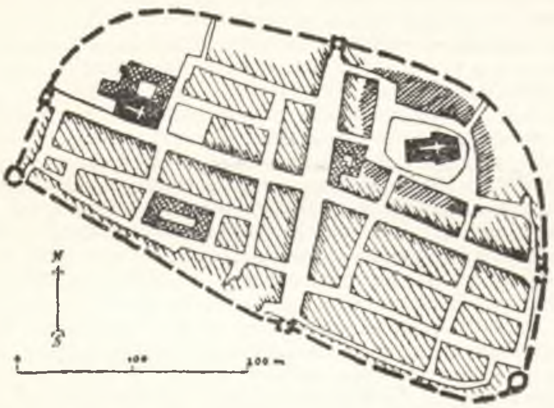
Olbrzymie, dwutomowe dzieło Tołwińskiego stanowi nierozerwalną całość dzięki konsekwentnemu przeprowadzeniu podkreślonej podstawy badań i ich zakresu. Jest ono czymś więcej niźli naukowym, sucho i przeciętnie ujętym opracowaniem zaznaczonego w tytule tematu, nie tylko bowiem oryginalnie i głęboko pomyślaną syntezą urbanistyki dawnej i współczesnej, ale jednocześnie żywą książką, zamierzającą dać rozwiązanie zawiłego problemu uzdrowienia urbanistyki współczesnej i wytyczyć drogi dalszego jej rozwoju. Żywość i bezpośredniość pracy, szczególnie tomu drugiego, sugestionują czytelnika; wynikają one zarówno z wszechstronnej znajomości zagadnień i bolączek urbanistyki współczesnej, zaczerpniętej z olbrzymiej literatury przedmiotu i z bezpośredniej obserwacji w terenie każdego omawianego przykładu,

[15] Zwrócił na to uwagę z punktu widzenia obronności (tzw. warownie bliźniacze) K r ó l A., „Zarys historii budownictwa obronnego i wojskowego w dawnej Polsce" w I tomie pracy zbiorowej *Budownictwo Wojskowe 1918-1935*, Warszawa, 1935, str. 74 i nast.

[16] Zob. plan Filadelfii, T o ł w i ń s k i, t. II, str. 131, ryc. 69; w Polsce typowym przykładem jest Rawicz, lokowany w r. 1638, następnie przedmieścia Grodziska i Koźmina w Wielkopolsce. Podobieństwa ze starożytnością rozciągają się tylko na rozplanowanie miasta.

[17] Z miast amerykańskich omówione zostały szczegółowiej w tomie II: Nowy Jork, Chicago, Filadelfia, Boston, Baltimore, z europejskich Paryż, z polskich Warszawa, Łódź, Gdynia.

jak też i z serdecznej troski autora o stworzenie możliwie najdogodniejszych warunków pracy i mieszkania dla ogółu ludności miejskiej. Ogrom udostępnionego przez Tołwińskiego materiału, poruszenie przez niego tylu naraz zagadnień, po raz pierwszy w nauce polskiej zebranych w jednolitą całość — co należy z naciskiem podkreślić — czynią z tej całości podstawę do dalszych badań i źródło wiedzy dla tych wszystkich, którzy z urzędu ponoszą odpowiedzialność za racjonalny rozwój miast.



Kenzingen (wg Hamma), lokacja Rudolfa II hr. v. Uesenberg z r. 1249, wzorowana na lokacjach hr. v. Zähringen. Kościół parafialny z otoczeniem sprzed lokacji, sytuowany typowo dla znacznej większości miast średniowiecza; w planie dwie główne krzyżujące się ulice, spełniające rolę placu targowego, oraz układ bram miejskich są naśladownictwem rozplanowania rzymskiego *castrum*, zarys obwarowań owalny typu średniowiecznego.

Uwagi niniejsze ograniczają się do luźnych spostrzeżeń szczegółowych i natury ogólniejszej, nasuwających się historykowi przy czytaniu dzieła Tołwińskiego i wżywaniu się w jego treść. Ze strony historyków padły już pewne zarzuty; dotyczą one tomu pierwszego, a można je ująć w następujące punkty:

1) miasto antyczne zostało omówione po zobrazowaniu miasta średniowiecznego,
2) pominięto miasta niemieckie i angielskie,
3) pominięto zagadnienia urbanizmu praktycznego w dawnych wiekach (bruki, kanalizacja, oświetlenie itp.),
4) nie uwzględniono należycie zagadnienia kształtowania się budynków mieszkalnych, punkt ciężkości badań nad miastem dawnym został bowiem przesunięty na rozplanowanie,
5) nie uwzględniono regionalnego wyrazu miast,
6) wyidealizowano miasto dawne, nadmiernie zaś krytycznie oceniono miasta XIX i XX w.[18]

Kto się wczyta w pracę Tołwińskiego, pominie jego krytyczne nastawienie w stosunku do miasta XIX i XX wieku, nasunie mu się natomiast spostrzeżenie, że obydwa te wieki stanowią dla siebie w zakresie urbanistyki odrębny cykl rozwojowy i że w tym cyklu dochodzi już do momentu ustalania się pewnych norm w poszczególnych dziedzinach tworu miejskiego, teraz zaś należy się z kolei spodziewać stosowania w praktyce zespołu tych norm, które dadzą nowy organizm miejski, zaspokajający wszystkie wymagania życia współczesnego. Tom drugi pracy Tołwińskiego można z tego punktu widzenia uważać za przewodnik, umożliwiający znalezienie właściwej drogi do stworzenia upragnionego zespołu wypróbowanych norm, odzwierciedlonego w jednolitym pod względem struktury mieście nowoczesnym. Należy podkreślić, że ta dążność do stworzenia miasta nowoczesnego pod wpływem czynnika kompozycji urbanistycznej zbiega się logicznie z głębokimi przeobrażeniami w dziedzinie architektury.

Dla urbanisty i historyka, zajmujących się topografią miasta dawnego, podstawowym materiałem źródłowym są plany. Obydwaj są już dzisiaj w tym szczęśliwym położeniu, że dużo tego materiału opublikowano, bądź w atlasach ogólnych,[19] bądź w wydawnictwach szczegółowych,[20] wreszcie także w monografiach miast poszczególnych prowincji.[21] Oczywiście plany ogłoszone drukiem stanowią zaledwie drobny ułamek dochowanych, co więcej — plany publikowane są, mimo znacznej ich ilości, bardzo nierówne co do wartości.

Współczesne metody badania zagadnień urbanistycznych wymagają oprócz uwzględniania planów starych, również i nowych specjalnie opracowanych. Przy rozpiętości zagadnień zakreślonych przez Tołwińskiego można się było spodziewać ilustrowania ich planami raczej tego typu, jak np. plan współczesnego Tarnowa w wykonaniu Zdz. Simchego, uwzględniający bardzo dokładnie ukształtowanie terenu, następnie rodzaj, wysokość, przeznaczenie wszystkich zabudowań itp.[22] oraz plan współczesnego Frydlądu wschodnio-pruskiego w wykonaniu E. Witta, który przedstawił na nim rozmieszczenie szczątków dawniejszej architektury, dochowanych w poszczególnych kamienicach[23].

Określenie stosunku do literatury przedmiotu zależy od charakteru pracy. Dzieła syntetyczne — a takim jest *Urbanistyka* Tołwińskiego — bywają różne. Jedne są owocem długoletnich, żmudnych badań własnych autora,[24] inne znów podsumowaniem wyników prac własnych i obcych. W syntezach drugiego typu, oprócz sumarycznego wykazu literatury, załączanego na końcu książki, większość autorów podaje także ważniejsze opracowania specjalne na początku każdego większego rozdziału, ażeby czytelnik mógł tym łatwiej ocenić wkład własny autora. Przy takim ustosunkowaniu się do literatury, znalazłaby się niewątpliwie w odpowiednim miejscu dzieła Tołwińskiego praca np. C. Chiodiego, *La città moderna. Tecnica urbanistica.* Mediolan, 1935.



Wartembork (wg Kloeppela), lokowany 1364, typ wschodnio-pruski rozplanowania miasta w XIV wieku.

W *Urbanistyce* bardzo wyraźnie zaznacza się dążność autora do omijania utartych dróg, gdy chodzi o podejście do całości zagadnień i niechęć do szablonu stosowanego w praktyce dawnych i obecnych czasów bez należytego wniknięcia w miejscowe warunki. Uznając w całej

[18] Według recenzji Ł. Charewiczowej w *Kwartalniku Historycznym*, t. XLIX, Lwów, 1935, str. 653-659. Używając w tekście określenia „historyk" mam na myśli historyka zajmującego się topografią miast dawnych.

[19] Jak np. A. Kuncewicza, l. c., lub P. J. Meiera, *Niedersächsischer Städteatlas*, Brunświk, 1933.

[20] Jak np. dla Wiednia: M. Fislera, *Historischer Atlas des Wiener Stadtbildes*, Wiedeń, 1920; dla Paryża: *Atlas des anciens plans de Paris*, Paryż, 1880; dla Rzymu: G. B. Rossiego, *Piante iconografiche e prospettiche di Roma*, Rzym, 1897, i in.

[21] Jak np. dla Brandenburgii E. J. Siedlera, l. c.

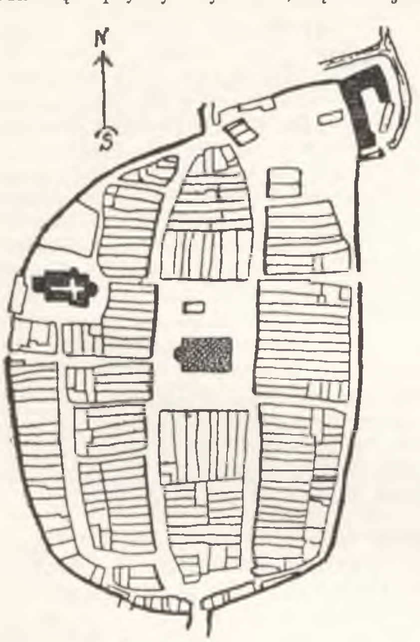
[22] Simche Zdz., *Tarnów i jego okolica*, Tarnów, 1930.

[23] Witt E., *Friedland als ostpreussische Kolonialstadt des Mittelalters. Ein Beitrag zur ostdeutschen Haus- und Stadt-Forschung*, Królewiec, 1932. W ramach opracowywania projektu regulacyjnego, dotyczącego prawidłowej rozbudowy miasta w okresie najbliższych 25 lat, przewidziane jest również wykonanie „przeglądu historycznego osiedla na szeregu plansz w skali 1:5000 lub 1:10000 w różnych latach rozwoju, a więc z okresu, kiedy badania historyczne wykazują pierwsze ślady tego osiedla, — dalej dane z roku 1795, 1830, 1863, 1905, 1914, 1918 oraz z roku sporządzenia planu rozbudowy" (C. Uthke, *Szkic urbanizmu, wiadomości podstawowe odnośnie kształtowania i rozbudowy miast polskich*, Dąbrowa Górnicza, 1932, str. 9). — Tołwiński podał rozwój niektórych miast w postaci diagramów i rysunków schematycznych, w nielicznych tylko wypadkach (np. dla Gdyni) reprodukował plany starsze i plany przedstawiające stan obecny.

[24] J. Ptaśnika, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków, 1934.

pełni tę jego cechę, można wyrazić paradoksalną uwagę, że nie docenił np. indywidualizmu średniowiecza, choć urbanistykę tych czasów wyidealizował i choć ona do dzisiaj ciąży na urbanistyce współczesnej.

Tam np., gdzie w miastach średniowiecza stwierdza się wpływy rzymskie, są one już tak zniekształcone i przetworzone, że o niewolniczym naśladownictwie tamtych czasów nie może być w ogóle mowy. Wystarczy zapoznać się z czystym typem rzymskiego *castrum*, a następnie z planami Kolonii[25] i Trewiru[26] oraz z miastami o planie z dwoma głównymi, krzyżującymi się pod kątem prostym ulicami, np. Kenzingen[27] i nową częścią Braniborza,[28] aby zdać sobie sprawę z tego, jak średniowiecze, mimo przejęcia zasadniczej idei dwu krzyżujących się ulic głównych, rozwija tę ideę samodzielnie z dostosowaniem się w każdym wypadku do miejscowych warunków.

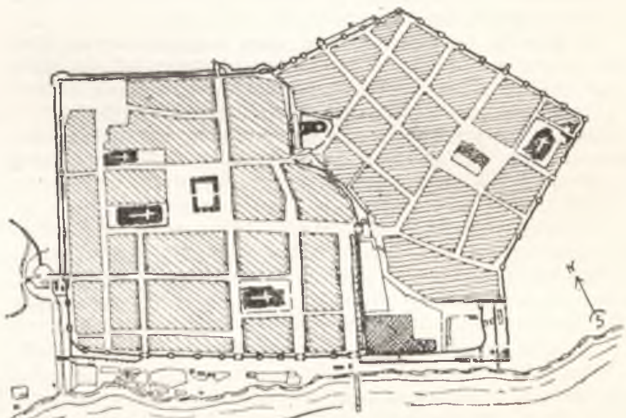


Cylichowa (wg Kloeppela), typ śląski rozplanowania miast . XIII i XIV wieku. Typowa sytuacja kościoła przy murze obok bramy miejskiej, po przeciwnej stronie zamek; podany układ parcel; typowe rozdzielenie funkcji jednej ulicy głównej na dwie równorzędne, łączące się ze sobą przy bramach miejskich.

Różnorodność typów miast średniowiecznych o regularnym rozplanowaniu, posiadających wspólną cechę: kwadratowy, niekiedy prostokątny rynek centralnie położony, stwierdzona na obszarach całej zachodniej i środkowej Europy, z Polską włącznie, świadczy o tym, że w tych wszystkich typach, określanych wspólnym mianem „typ blokowy", jedynie rynek ze swym bezpośrednim otoczeniem jest tą częścią miasta, o której można mówić, że była w praktyce szablonowo stosowana. Ratusz w rynku jest zjawiskiem późniejszym. Pierwotnie głównymi zabudowaniami — jeśli chodzi o miasta polskie i obszarów przyległych — były: *domus mercatorum* (sukiennice, *Kaufhaus)* waga i kramy. Liczba tych ostatnich na rynkach krakowskim,[29] poznańskim[30] i wrocławskim[31] wskazuje wyraźnie na to, że były one miejscem handlu dla całej ludności, zajmującej realności położone przy rynku. Prócz tego było jeszcze inne rozwiązanie zagadnienia lokalizacji handlu, świadczące o tendencji wyłączania go z obrębu domów, mianowicie przeznaczono nań podcienia, biegnące wokoło zabudowań, wytyczających ściany rynku. Nie wchodząc w istotną ocenę obydwu rozwiązań, nie wykluczających się wzajemnie, a z punktu widzenia urbanistyki współczesnej raczej dodatnich, wolno w formie przypuszczenia wyrazić pogląd, że tam, gdzie istnieją podcienia, brak kramów w rynku. Przynajmniej w dotychczas publikowanych planach dało się to zjawisko zaobserwować.

Za szablonową uchodzi sytuacja kościoła parafialnego w bloku przyległym do rynku. Zanim jednakże do tego szablonu doszło, kościół, jako budowla zazwyczaj murowana, stanowił z tego powodu doskonały punkt oporu. Toteż bardzo często znajduje się przy murze miejskim opodal bram, nierzadko nawet traktowano go w organizmie miejskim na równi z zamkiem (Biecz), co zaznacza się szczególnie wyraźnie w miastach typu śląskiego i wschodnio-pruskiego. Dogodność takiego położenia kościoła z punktu widzenia obrony miasta sprawiała, że nawet w okresie największego nasilenia lokacji miejskich był on często sytuowany peryferycznie obok bram miejskich, nie zaś w bloku przyległym do rynku.[32] Dlatego trochę dziwią lakoniczne objaśnienia Tołwińskiego do planu np. Kalisza: „Kościoły w blokach oddalonych od rynku...", „Rytmika w sytuowaniu gmachów publicznych..." albo Poznania: „Znamienne położenie kościołów poza rynkiem — na uboczu".

Kapitalnie wprost przystosowywano się w średniowieczu nie tylko do miejscowych warunków terenowych, ale i do każdorazowych potrzeb, wynikających z przeznaczenia miasta do pewnych celów. Wystarczy może zestawić obok siebie dwa przykłady: Warszawę, omówioną pod względem urbanistycznym przez Sosnowskiego,[33] i Toruń,[34] nie uwzględniony wprawdzie przez autora, ale znany z każdego prawie podręcznika niemieckiego. Przy zachowaniu tego samego szablonu, jeśli chodzi o rynek i jego bezpośrednie otoczenie, Warszawa ogranicza się właściwie do dwu bram, zamykających na przestrzał biegnącą ulicę główną, natomiast Toruń, pomyślany od razu jako miasto portowe, posiada z jednej strony, bo od strony Wisły, aż cztery bramy, umożliwiające należyte spełnianie wyznaczonego z góry zadania. Przykład Warszawy jest miarodajny dla przytłaczającej więk-



Toruń, Stare i Nowe Miasto w r. 1768 (wg A. Króla), typ miasta dwuczłonowego (Stare Miasto założone w r. 1233, Nowe — w r. 1264). Cztery bramy od strony Wisły umożliwiają należyte wyzyskanie portu na rzece.

[25] Plan u Püschela A., l. c.

[26] Plan u Klaibera Chr., *Die Grundrissbildung der deutschen Stadt im Mittelalter, unter besonderer Berücksichtigung der schwäbischen Lande*, Berlin, 1912.

[27] Plan u Hamma E., l. c.

[28] Plan u Curschmanna Fr., „Stadt-Strasse-Brücke", *Die Strasse*, 1935, str. 237.

[29] Plan u Tomkowicza St., „Plan rynku krakowskiego z r. 1787", *Rocznik Krakowski*, t. IX, Kraków, 1907, tablica wykładana.

[30] Plan u Wojciechowskiego M. i Siuchnińskiego L., „Plan m. Poznania z czasów Sejmu Czteroletniego", *Kronika m. Poznania*, t. XIV, Poznań, 1936, str. 582.

[31] Plan u Steina R., *Der Grosse Ring zu Breslau*, Wrocław, 1935, str. 6, ryc. 2 i tabl. I.

[32] Zob. Münch H., „Grundrissbildung der grosspolnischen Städte im Mittelalter", *La Pologne ou VII-e Congrès International des Sciences Historiques*, Warszawa, 1933, str. 272. Niewątpliwie oprócz warunków obronnych wchodzi w grę przy wyjaśnieniu takiej sytuacji kościoła i kwestia rozmieszczenia własności w obrębie murów.

[33] Sosnowski O., „Powstanie, układ i cechy charakterystyczne sieci ulicznej na obszarze Wielkiej Warszawy". *Studia do dziejów sztuki w Polsce*, t. II, Warszawa, 1930.

[34] Plan z r. 1768 u A. Króla, l. c., str. 70.

szości miast nadrzecznych, Torunia dla miast portowych.[35]

Oprócz miast portowych wdzięczne pole do przeprowadzania porównań z współczesnymi miastami górniczymi, przemysłowymi przedstawiają miasta w górniczych ośrodkach Czech, Węgier, południowej Saksonii, a z polskich Olkusz, Bochnia i Wieliczka. Na przykładzie tych ostatnich można stwierdzić, że znajdują się one z dala od szybów, są od nich zupełnie niezależne, w całości ukształtowane na wzór setek innych miast średniowiecznych o ludności kupieckiej, rzemieślniczej i rzemieślniczo-rolniczej.

Że średniowiecze i w zakresie higieny społecznej znało pewne granice, których nie wolno było przekraczać, wskazują: sytuowanie w odosobnieniu, najczęściej poza murami, szpitali oraz wyrzucanie poza obręb murów pewnych zawodów, jak np. garbarskiego. We Wrocławiu, Poznaniu i Krakowie „Garbary" stanowią odrębne dzielnice.

Uwag tego typu, dotyczących miast średniowiecza, można by snuć więcej, np. o znaczeniu gruntów przydzielanych miastom w chwili lokacji. Wszystkie świadczą o jednym, mianowicie że w tym okresie — nadającym się spośród dawnych najlepiej do wszechstronnego zbadania — miasto powstaje na podłożu długotrwałego procesu ustalania się norm gospodarczych, społecznych i ustrojowych. Wśród historyków mówi się chętnie o celowej polityce miejskiej królów i książąt, którzy świadomie dążyli do stworzenia ośrodka osadniczego a jednocześnie obronnego o określonej strukturze społecznej, służącej określonym celom i spełniającej określone funkcje.

Między miastem dawnym a współczesnym istnieją różnice pod wielu względami. Przede wszystkim miasto współczesne jest otwarte i ma — teoretycznie — nieograniczone możliwości rozwijania się we wszystkich kierunkach. Poza tym miasto współczesne jest mechanicznym zlepkiem najróżnorodniejszych czynników, sprzecznych najczęściej ze sobą, spełnia najróżnorodniejsze funkcje i ma ludność pod względem zawodowym i społecznym zróżniczkowaną do ostatnich granic. Nad całością ciążą cyfry setek tysięcy i milionów ludzi, skupionych na obszarach niewspółmiernie małych w stosunku do tych cyfr.

Praca badawcza nad miastami współczesnymi jest niezmiernie ułatwiona przez to, że materiał do nich jest pełny, umożliwiający wszechstronne zanalizowanie wszystkich zagadnień w najdrobniejszych szczegółach. Można zatem z geometryczną wprost ścisłością wykreślać stopniowe zajmowanie przez miasto coraz to większych obszarów i badać przyczyny tego zjawiska.

Przejście od miasta średniowiecznego, z ustalonym układem ludności, do typu miasta rękodzielniczego XVII—poł. XIX wieku, a nawet przemysłowego, nie zaznacza się w urbanistyce żadnymi zaburzeniami, jeśli chodzi o pierwsze stadia rozwoju miast tych dwu ostatnich kategorii. Niedomagania narastały dopiero z biegiem czasu, były wynikiem niedoceniania destrukcyjnego znaczenia np. fabryki w organizmie miejskim, rozbijającej ustalony skład ludności miejskiej przez napływ ogromnych mas ludności, gospodarczo niezwykle słabej. Niedomagania te są na ogół znane, zostały przez Tołwińskiego oświetlone z różnych stron.

Studium *Urbanistyki* Tołwińskiego, przebogatej pod względem myśli, zagadnień i materiału, nasuwa jedną ogólniejszą refleksję: miasta z okresów dawniejszych, uchodzące w oczach urbanisty za organizmy pod każdym względem zdrowe, wyrastały na podłożu stopniowo rozwijających się i krzepnących stosunków gospodarczych oraz społecznych. Są one tych stosunków najwłaściwszym odpowiednikiem osadniczym. Obserwując obecny sposób zabudowy wielu miast, wyczuwa się, że miasto współczesne nie posiada jeszcze swego wyrazu, nie stanowi tak zwartej jednostki, jak miasto średniowieczne. Dlatego można wyrazić obawę, czy najlepsze dążenia urbanistów, przedstawione przez Tołwińskiego w całej rozciągłości, nie ulegną zniekształceniu, jeśli się uzdrowienia nie zacznie od ustalenia, czym właściwie powinno być miasto współczesne, jakim celom ma ono służyć, a w związku z tym od wyłączenia z organizmu miejskiego tego wszystkiego, co jest dla niego obce.[36] Uzdrowienie samorządu miejskiego, należyta polityka gruntowa, uzupełnienie przepisów budowlanych, mogą dopiero stworzyć należyte ramy dla przeprowadzenia wszystkich wymagań w zakresie rozbudowy i przebudowy miasta współczesnego.

H. Münch

Słownik morski polsko-angielsko-francusko-niemiecko-rosyjski, opracowany przez Komisję Terminologiczną przy Lidze Morskiej i Rzecznej, od 4 zeszytu przy Polskiej Akademii Umiejętności. Wojskowy Instytut Naukowo Wydawniczy. Warszawa.*)

Nareszcie mamy własny słownik morski! Praca nie jest jeszcze wprawdzie skończona, ale zważywszy, że tworzenie takiego słownika to odrabianie wiekowych zaległości, obecny wysiłek podjęty przez Komisję Terminologiczną, początkowo przy ówczesnej Lidze Morskiej i Rzecznej (dziś Morskiej i Kolonialnej), a potem przy Polskiej Akademii Umiejętności, w kilka zaledwie lat po odzyskaniu niepodległości państwa i dostępu do morza — urasta do rozmiarów wielkiego przedsięwzięcia, symbolizującego rozmach twórczy młodego państwa morskiego i jego tęsknotę do szerszego oddechu przez morskie wrota.

Naród, od wieków orzący spokojnie ziemię, związał swą psychikę z lądem. Toteż nic dziwnego, że gdy nagle przed narodem morze otwarło swe ramiona i zażądało, aby rozmawiano z nim językiem morskim, naród ów znalazł się w kłopocie nielada. Na razie czym prędzej zapożyczono gotowych słów od innych narodów, które z morzem nie rozstawały się od początku swej egzystencji. W sprawach morskich państwa owe stały się dla nas wzorem.

Naturalnie najsilniejsze wpływy przesiąkały do nas od najbliższych sąsiadów: Niemców i Rosjan. Wpływ jednych i drugich był jednaki, asymilacja rosyjskich terminów, chociaż często zrodzonych z pnia niemiecko-holenderskiego lub skandynawskiego, następowała szybciej, może przez pokrewieństwo języka, a może po prostu przez większą dźwięczność i melodyjność wyrazów. Nie bez znaczenia oczywiście pozostał fakt, iż większość naszej pierwszej kadry morskiej składała się z byłych marynarzy rosyjskich.

Tak tedy pierwsze kroki, jakie postawiło nasze młode życie morskie, zrodziły nam pierwszą charakterystyczną terminologię żeglarską, pełną naleciałości obcych, głównie rosyjskich, wyrażeń gwarowych i nowotworów, rażących niejednokrotnie ucho polskie.

Na tym swoistym słowniku zaczęło się wychowywać pierwsze pokolenie naszych marynarzy. Nie łudźmy się, że słownik taki dostał się do języka polskiego za sprawą tego czy innego luminarza mor-

[35] Pomijając w swym opracowaniu Toruń, pozbawił się Tołwiński możności przeprowadzenia paraleli między nim a Gdynią.

[36] Można żałować, że Tołwiński nie podkreślił silniej nowoczesnych tendencji do podziału miasta przy jego rozbudowie na dzielnice o jednolitym wyglądzie i ludności mniej więcej jednolitej (dzielnice robotnicze, uniwersyteckie, handlowe, willowe itd.), zwłaszcza że analiza tego zjawiska może nasunąć wiele pozytywnych rozwiązań w urbanistyce współczesnej, jak tego dowodzi praktyka w Anglii, Niemczech, Austrii, Z. S. R. R., w skromnym zakresie także w Polsce (nowe dzielnice Poznania, niektóre Warszawy, rozbudowa miast w Centralnym Okręgu Przemysłowym).

*) Od Redakcji. — W *Języku Polskim* (rocz. XXIII, str. 118—125) ukazała się obszerna recenzja „Słownika morskiego" pióra prof. A. Kleczkowskiego. Chcąc dać tak poważnemu wydawnictwu, jakim jest *Słownik morski*, wszechstronne oświetlenie, Redakcja „Jantaru" oddaje głos praktykowi morskiemu.

skiego, drogą inercji lub też przyzwyczajenia. Narzuciło go nam życie!

Pierwsze pokolenie wychowało się w atmosferze *farwarterów, sondeków, kajów, bakanów, sztormtrapów* i *halsów*. Ci pierwsi mieli co innego na głowie, niż tworzenie słownictwa. Z zapałem, lecz i z pewnym wysiłkiem łykali wiedzę morską, podawaną im nieraz aż nazbyt szorstkimi rękami obcych marynarzy, oswajali się z nowymi pojęciami i nabierali morskiego doświadczenia. Jakim językiem mówili, było to dla nich rzeczą drugorzędną. Uczyli się od obcych i rozmawiali ich językiem. Niejednokrotnie jedynym wyrazem, który w potoku obcej gwary zachował się niespaczony, było rodzime, swojskie zaklęcie, nie opuszczające polskiego marynarza w najbardziej odległym zakątku świata i w najgorszej potrzebie.

Pierwsza ta generacja, w poczuciu ważności spełnionego pionierskiego zadania i teraz może trochę obojętnie patrzy na nowe, powstające słownictwo. Jest ono dla tych ludzi w pewnym pojęciu „obce" i... zabawne. Nazywać stary znajomy grotbramsztag *więzią przednią wtórniaka wyższego*, wydaje im się zgoła niepotrzebne i nierozsądne. Pamiętajmy jednak, że ludzie ci wyrośli na swoistym wolapiku marynarskim, w nim tworzyli polską rację morską i choć sami są już „swego chowu", nie chcą na starość szukać nowych bogów i uczyć się innych wyrazów.

I cokolwiek by się powiedziało o wpływie jednostek ludzkich na powstawanie języka morskiego, to jedno na pewno będzie słuszne, że wpływ ten jest znikomy w porównaniu do tego, jaki wywiera samo życie.

„Gdyby w Komisji Terminologicznej zasiadał taki mistrz i władca mowy polskiej jak Stefan Żeromski — pisze prof. Adam Kleczkowski w przedmowie do 6-go zeszytu *Słownika* — mielibyśmy może najpiękniejszy język żeglarski na świecie".

Niewątpliwie byłby to może najpiękniejszy język, ale czy nie pozostałby tylko perłą literacką, bardzo niewygodną do codziennego użytku na statkach, słowem, czy włożyłby się w usta ogółu żeglarzy z tą mocą, z jaką narzuca się masom popularna uliczna piosenka — to nie wiadomo!

Natchnienie twórcze, geniusz i fantazja poetycka, to może niezbyt właściwa droga do tworzenia słownictwa tak bardzo ścisłego i praktycznego, jakim jest słownictwo morskie. Może niejeden przepiękny wyraz zrodzony w polocie twórczym nie dałby się przyjąć fonetycznie w atmosferze burzliwej pogody, kiedy komendy z trudem przebijają się poprzez huk fali i gwizd wiatru, przez trzask drących się żagli i pękających masztów.

Toteż znaczenie pierwszego morskiego słownika polega przede wszystkim na tym, iż tworzy on koryto, w które życie morskie skieruje nurt swych wymagań.

Jeśli przyjmiemy słuszną zasadę, iż słowo służy człowiekowi do wyrażania myśli, tedy musimy zgodzić się z tym, że każde nowoutworzone słownictwo powinno ułatwiać ów proces przemiany myśli w słowa. Będzie to miało miejsce tylko wtedy, jeśli stworzona terminologia narodzi się w ścisłym porozumieniu ze środowiskiem, jakiemu ma służyć. Dobre słowo, jak dobry towar, aby znalazło popyt u odbiorców, musi odpowiadać ich smakowi i wymaganiom. Inaczej twórcy języka mogliby znaleźć się w położeniu autora, którego sztuka, dobra skądinąd, padła na premierze.

Któż zaś, jeśli nie owa szara brać marynarska z okrętów wojennych i statków handlowych, jest właśnie głównym konsumentem żywego słowa morskiego? Zapewne, gdyby im przypadło w udziale urabiać terminy i kształtować zewnętrzną szatę języka, byłaby ona może bardziej soczysta niż czysta. Toteż pozwólmy, aby tą sprawą zajęli się lingwiści. Im przypada wdzięczne zadanie stworzenia pięknych ram, w które marynarska potrzeba i codzienne życie morskie włoży praktyczną i zrozumiałą dla nich treść.

Bo treść ta musi być przede wszystkim — i to jest główne przykazanie — z r o z u m i a ł a! Zrozumiała nie tyle dla szerokiego ogółu obywateli, lecz dla ludzi morza, podobnie zresztą jak każdy słownik specjalny będzie zawsze w większym lub mniejszym stopniu zrozumiały tylko dla specjalistów. Słuszna jest zasada, aby słownictwo odbijało psychikę narodu, ale pewne środki ostrożności są w tym kierunku konieczne.

Inne narody wyprzedziły nas w sprawie morskiej i u nich też pierwej urobiła się morska psychika, a co za tym idzie, morska terminologia. Toteż musimy uznać za naturalny bieg rzeczy, iż — będąc nagle zmuszeni do wyjścia na morze z własną gwarą — musieliśmy ją u kogoś zapożyczyć.

Na tym miejscu należy stwierdzić z prawdziwym zadowoleniem, że wysiłek twórców *Słownika morskiego*, aby owo zapożyczenie się zmniejszyć, osiągnął całkowicie swój cel. Może gdzieniegdzie owo zmniejszanie wpływów obcych odbywało się nieco rygorystycznie i radykalnie, niemniej jednak większość przyswojonych językowi polskiemu wyrażeń niewątpliwie przyjmie się po pewnym czasie w naszym życiu marynarskim, w portach i na pokładach statków.

Piszemy „po pewnym czasie", gdyż życie samo uczy, że nie odbywa się to szybko. Przecież pierwsza konferencja dla ustalenia słownictwa morskiego zwołana została już w 1927 r., pierwszy zaś zeszyt *Słownika morskiego* ukazał się w druku w dwa lata później. Od tego czasu upłynęło więc prawie 10 lat. Mimo to, większość nowych słów, wprowadzonych na łamach *Słownika* jest jeszcze obca szerszej braci marynarskiej i jeśli przejdziemy się po statkach, usłyszymy nadal to co słyszeliśmy dotychczas, a więc nie *wodze* lecz *brasy*, nie *siodło* lecz *saling*, nie *jakóbka* lecz *sztorm-trap*, a dalej *kilwater, kabestan, slip, szkwał* itd. Dzieje się to w pewnej mierze dlatego, że nawet najmłodsze obecne pokolenie marynarzy wychowywało się w szkołach morskich według starej terminologii, używanej przez wykładowców, starych marynarzy, którym wiek życia upłynął pod obcą banderą. Urzędowe wprowadzenie nowego słownictwa do szkół i literatury fachowej zapewne przyspieszy jego asymilację w życiu codziennym, przynajmniej w stosunku do tych wyrazów, które będą trafne. Jeśli jednak mimo to niektóre z nich nie zdobędą sobie uznania ludzi morza i nie przyjmą się w potocznej mowie, tedy będzie to wskazówką, że należy je zmienić.

Sądząc z opinii twórców *Słownika*, zmiana ta odbędzie się gładko i bez zgrzytów, gdyż Komisja Terminologiczna unikała zbyt sztywnego traktowania swej pracy, licząc się z możliwością dalszych zmian i poprawek narzuconych przez samo życie.

„Prace słownikowe — pisze prof. Kleczkowski — wszystkie są bez końca. Uzupełnienia i poprawki wypadną tym pełniej i lepiej, im więcej zajmie się słownikiem rzeczowa, powołana do tego krytyka marynarzy, inżynierów i filologów. Komisja Terminologiczna może tylko ustalać wyrazy istniejące lub poddawać propozycje. Życie samo, tzn. marynarze, będą to zadanie dalej prowadzić i miejmy nadzieję, rozstrzygną na korzyść języka polskiego".

Słowa te napawają nas prawdziwą otuchą i wiarą w szczęśliwe rozwiązanie zagadnienia polskiego słownika morskiego. Jeśli lingwiści, przedstawiciele wiedzy, pójdą ręka w rękę z marynarzami, przedstawicielami życia — wówczas nic nie stanie na przeszkodzie, abyśmy mieli własne piękne i realne morskie słownictwo. Stwierdzamy z radością, iż obecny *Słownik morski* jest na najlepszej drodze ku realizacji tego celu.

Przystępując z kolei do szczegółowego omówienia *Słownika* należy na wstępie zaznaczyć, że nie wszystkie zeszyty wypadły jednakowo. W niektórych działach, jak np. teoria statku lub porty morskie, część słownictwa była już wcześniej ustalona i przyjęta w ogólnej terminologii technicznej względnie w słownictwie rzecznym i śródlądowym, stoso-

wanym na wyższych uczelniach w kraju, np. na wydziale inżynierii wodnej na politechnikach. Opracowanie tych zeszytów nie napotykało na większe trudności i wymagało raczej pewnego uzupełnienia terminologii. Gorzej było natomiast wszędzie tam, gdzie trzeba było stwarzać całkowicie nowe słownictwo, np. w zeszytach omawiających statki żaglowe, praktykę morską i częściowo nawigację.

Przy opracowaniu *Słownika* Komisja Terminologiczna przyjęła zasadę kompromisowego ustalania wyrazów, tj. częściowego spolszczenia, zwłaszcza wszędzie tam, gdzie bez trudu dało się znaleźć trafny odpowiednik polski, i częściowego pozostawienia obcej terminologii, bądź niemiecko-holenderskiej, bądź romańskiej lub innej tam, gdzie o znalezienie stosownego wyrazu polskiego było trudniej, obcy zaś termin zyskał już ogólne prawo obywatelstwa i od dłuższego czasu był używany w praktyce.

W ten sposób pogodzono w łonie Komisji grupę marynarzy, głosującą za pozostawieniem obcej terminologii, z grupą lądowców, będącą za stworzeniem całkowicie nowego, polskiego słownictwa. Takie słuszne stanowisko pozwoliło kontynuować harmonijnie pracę nad *Słownikiem* i doprowadzić ją do wydania w ciągu 7 lat 6-ciu obszernych zeszytów.

Ze względu na obfitość słownictwa morskiego wyłoniła się konieczność ułożenia *Słownika* według pewnych działów, jak: statki i teoria statku, statek żelazny, statki żaglowe, porty morskie, nawigacja, praktyka morska itd., przy czym całości zagadnienia jeszcze w owych 6-ciu zeszytach nie wyczerpano.

Mówiąc o układaniu *Słownika* według działów należy zauważyć, że zbyt rozgałęzione różniczkowanie owego podziału nie jest potrzebne ani korzystne, gdyż łatwo w takim wypadku dojść do tego, że treść zacznie ulegać formie. Np. rozbicie słownictwa dotyczącego dna morskiego na dwa odrębne działy: „rodzaj dna i materiały tworzące dno" oraz „kształty dna" nie było — naszym zdaniem — konieczne. Rozważania, czy „kształty dna" należą do oceanografii czy do nawigacji nie odgrywają w *Słowniku* większej roli, boć jest to przecież tylko *Słownik morski* obejmujący wszelkie dziedziny z morzem związane i od którego wymaga się głównie, aby podał, jak się dany obcy wyraz po polsku nazywa. Jeśli przy tym — co jest warunkiem koniecznym — na końcu *Słownika* znajdzie się dobry i jasny skorowidz, wówczas kwestia ułożenia terminologii według działów nie powinna odgrywać większej roli i można się w zupełności ograniczyć do łaczenia pojęć pokrewnych, np. w tym ostatnim wypadku wprowadzić ogólnie „dno".

Rzecz ta jest zresztą zagadnieniem drugorzędnym i jeśli ją tu poruszamy, to tylko w tym celu, aby — zgodnie z życzeniem Komisji Terminologicznej — dostarczyć jak najwięcej materiału krytycznego dla przyszłej pracy nad *Słownikiem.*

Zeszyt 1 *Słownika,* pt. „Statki, teoria statku", obejmuje nazwy różnych rodzajów okrętów wojennych i statków handlowych i pomocniczych, oraz terminologię dotyczącą teorii budownictwa okrętowego.

Zeszyt ten jest bogato ilustrowany, co znakomicie ułatwia orientację i uzmysłowienie sobie poszczególnych wyrazów. Większość wprowadzonych słów bądź od dawna była w użyciu w języku morskim, jak np. *transportowiec, lichtuga, stawiacz min, wręga, rufa, wyporność* itd., bądź nie napotka na większe trudności w przyswojeniu przez marynarzy, ze względu na swą trafność i zrozumiałość, określeń, np. *ropownik, rybak* = *statek rybacki, pogłębiarka chwytakowa* i inne.

Niektóre jednak wyrazy niezupełnie są jasne i zrozumiałe dla marynarzy i te wymagałyby przerobienia. Do nich należą: *dalekowiec, pędnik* obok *napęd* (czy *palimo* czy *przyrząd napędowy?*), *regularnik, pospiesznik, podwodnikowiec, otwartowiec, głąb wnętrza, wart rufowy, zdatny na morze* i szereg innych. Konieczność przepracowania tych wyrażeń jest tym większa, iż dla wielu z nich życie samo ustaliło już używane ogólnie i zupełnie trafne odpowiedniki, z których niejedne zostały zarządzeniem władz wprowadzone do terminologii urzędowej. Są to np.: *okręt podwodny* zamiast *łódź podwodna* (urzędowe), *bezpokładowiec* zamiast *otwartowiec, ładownia* zamiast niejasne *wnętrze,* a zatem *głąb ładowni* zamiast *głąb wnętrza, ślad rufowy* lub *torowy,* powszechnie używane na okrętach zamiast trochę sztucznie brzmiącego *wart rufowy,* w końcu *zdatny na morze* zamiast *zdolny do żeglugi,* co bynajmniej nie oznacza tego samego, a co Niemcy określają słowem *seefähig. Zdatny na morze* oznacza, że obiekt pływający nadaje się do użycia w warunkach morskich, a więc np. również w porcie, gdyż to jest także morze. Mówiąc natomiast *zdatny do żeglugi* wiemy od razu o co chodzi. W ten sposób np. bąk okrętowy (jolka) może być *zdatny na morze* lecz bynajmniej nie *zdolny do żeglugi* (*seefähig*).

Poza tym należało by uzgodnić z Ministerstwem Przemysłu i Handlu kwestię używania dla statków ustalonych skrótów. *Słownik* podaje skróty polskie, np. statek motorowy — *s. m.*, podczas gdy urzędowe skróty naszych transatlantyków (według *Słownika — dalekowców*) pokrywają się z powszechnie przyjętą nomenklaturą angielską, *motor ship — m/s.* Albo więc zostawmy międzynarodowe angielskie znakowanie, skoro oficjalnie używa go Ministerstwo P. i H., albo zrezygnujmy w imię czystości języka z wygody międzynarodowej i używajmy podanych przez *Słownik* skrótów. Nic bowiem tak nie podkopuje autorytetu *Słownika morskiego,* jak pomijanie jego terminologii w literaturze władz i urzędów państwowych.

Zeszyt 2, pt. „Statek żelazny", podobnie jak zeszyt 1, jest obficie ilustrowany.

Ponieważ *Słownik morski* powstał przeważnie drogą wyszukiwania wyrazów z obcych słowników i stwarzania dla nich odpowiedników polskich, przeto autorzy tego zeszytu mieli duże trudności w opracowaniu obszernego materiału, obejmującego 840 wyrazów, na podstawie różnorodnych i często z sobą niezgodnych źródeł obcych, z których wiele, jak np. znany słownik Paascha, już „trąci myszką".

Niemniej zeszyt wyszedł z tych trudności obronną ręką i stanowi poważny dorobek językowy w dziale budownictwa okrętowego statków żelaznych i stalowych.

Stosunkowo nieliczne wyrazy budzą pewne zastrzeżenia. Do nich należą: *kursownia* zamiast powszechnie używanego *kabina nawigacyjna, mostek* (ros. *mostik*) zamiast urzędowo wprowadzonego przez Kierownictwo Marynarki Wojennej słowa *pomost, wzniosówka* zamiast używanego *nadbudówka, mostek wyglądowy* (dosłowne tłumaczenie niemieckiego *Ausguckbrücke*), zamiast trafnego i powszechnie używanego *skrzydło pomostu* lub krótko *skrzydło,* i kilka innych.

Wobec przeważającej ilości trafnych wyrazów, braki te są naogół drobne.

Opracowanie zeszytu 3, pt. „Statki żaglowe", napotkało na największe trudności ze względu na mnogość i specjalny charakter terminologii osprzętu statku żaglowego, która oprócz zupełnej jasności stawia duże wymagania pod względem f o n e t y k i wyrazów, z uwagi na częste używanie ich przy rozkazach i komendach w czasie burzliwej pogody.

Komisja Terminologiczna ustaliła niemal całkowicie polską terminologię, wprowadzając obok oznakowanie geometryczne dla masztów i żagli. Przyszłość pokaże, czy życie przyjmie i którą z tych terminologii; na razie jednak musimy stwierdzić, że ogół, a w każdym razie ogromna większość marynarzy nie ma ochoty na przyjęcie nowego słownictwa w tym dziale.

O ile bowiem łatwiej przyswoić sobie nowe słowo na oznaczenie nabrzeża, rodzaju dna lub zjawiska atmosferycznego, innym słowem pojęć nieużywanych

w codziennym języku w charakterze komend czy rozkazów i nie mogących pomieszać się ze sobą ze względu na odrębność każdego z nich, o tyle znacznie trudniej przekonać marynarzy ze statku żaglowego, aby nauczyli się od razu kilkuset dziwnych i skomplikowanie brzmiących wyrazów, w rodzaju *więź przednia wtórniaka gniezdnego*, oznaczających części takelunku i ożaglowania tego samego statku, części nieraz bliźniaczo podobne i mieszające się ze sobą, występujące w krótkich, zwartych komendach.

Oznakowanie geometryczne, wprawdzie znacznie prostsze, nie nadaje się jednak również zupełnie do zastosowania na statku, ze względu na dużą możliwość omyłek na skutek podobieństwa numeracji. Np. komenda *trapezy czwarte zwijać!* lub krótko *czwórki zwijać!* byłaby bardzo dobra, gdyby nie to, że wszystkie pełnorejowe maszty na statku mają swoje *czwarte trapezy* i nie było by jasne, o które chodzi.

Stąd wniosek, że żagle, liny i maszty muszą mieć swe odrębne, charakterystycznie brzmiące nazwy, możliwie krótkie, łatwo się dające odróżnić fonetycznie i zapamiętać. W tym leży przyczyna, że przyjęcie nowych terminów, proponowanych przez 3 zeszyt *Słownika* napotyka na opór ze strony ludzi morza, którzy będą musieli używać ich w codziennej pracy na statku i — w ich pojęciu — pokutować za cudze błędy popełnione przy biurku redakcyjnym.

Stosując terminologię polską zeszytu 3, niektóre części statku żaglowego brzmiałyby np. tak: *grotbramsztag — więź przednia wtórniaka wyższego, fokbramfał — podnośnica przedniej wyższej, grotabras — wodza wtórnej dolnej, ucho reftalii — ucho wielokrążka skrótowego, grottopnant — ważnica wtórnej dolnej, bezanwanta — więź boczna tylniaka dolnego, grottopsel — wtórnik skośny górny, kliwerhals — chwyt dziobnika trzeciego* itp.

A więc zamiast jednego 3 lub 4-o zgłoskowego wyrazu — 3 lub 4 o d d z i e l n e wyrazy. Na łamach *Słownika* czytamy argumenty przeciw używaniu w mowie polskiej wyrazów złożonych, jako nie leżących naogół w charakterze języka. Zgoda! Cóż jednak robią wobec tego w języku polskim słowa w rodzaju: *wodowskaz, falochron, gwiazdozbiór?* Czy mamy zatem prawo wyrzucić ze *Słownika* np. *grotabras?*

Słownictwo statku żaglowego jest zresztą nie tylko dla języka polskiego orzechem trudnym do zgryzienia. Fakt, na który wskazuje w swej przedmowie do zeszytu 3 inż. Garnuszewski, że również w literaturze obcej zachodzą pod tym względem rozbieżności u różnych autorów, dowodzi trudności szczęśliwego rozwiązania tej skomplikowanej sprawy.

Wydaje się nam, iż jest raczej rzeczą mniejszej wagi, czy użyty termin pochodzić będzie z języka angielskiego, holenderskiego, niemieckiego, czy też stanowić będzie mieszaninę tych wpływów, czy wreszcie będzie czysto polski. Najważniejsze, aby był trafny, krótki i zrozumiały! W pogwizdach wiatru, na rozkołysanych rejach, niewiele jest czasu na gadaninę. Marynarze wiedzą to dobrze i dlatego bronić się będą przed wszystkim, co im będzie niewygodne. Trzeba więc dać im takie słowa jakich pragną, boć dla nich przecież tworzymy całe słownictwo morskie!

Następny, 4 zeszyt *Słownika*, pt. „Porty morskie", jak wspomnieliśmy wymagał raczej uzupełnienia istniejącej już terminologii i przystosowania jej do portów morskich. Zakres jego obejmuje tylko słownictwo części technicznej portów morskich, pozostawiając część administracyjną, handlową i prawną jako osobne zagadnienie.

Omawia on zatem budowę portów morskich, urządzenia portowe do obsługi ruchu statków i obrotu przeładunkowego, urządzenia zapewniające bezpieczeństwo żeglugi w portach i przy dojazdach do nich, zjawiska meteorologiczne i oceanograficzne w odniesieniu do portów, ukształtowanie wybrzeża, studia portowe, materiały używane przy budowie portów, hydrografię i topografię portów, portowy tabor pływający, w końcu ważniejsze władze i instytucje portowe.

Dużą zaletą zeszytu jest zdecydowany wybór jednego a nie kilku wyrazów na określenie pewnego pojęcia czy rzeczy, a zatem jasne postawienie sprawy z wykluczeniem wszelkiej dwuznaczności. Dopuszczenie w *Słowniku* dwu lub kilku terminów, opartych na różnych zasadach językowych, nie ułatwia przyswojenia słownictwa.

Dalszą zaletą zeszytu jest, również jak i w poprzednich, bogata ilustracja.

Z wprowadzonych terminów niektóre wymagają rewizji.

A więc: zamiast słowa *przypływy* i *odpływy* wprowadzono w Marynarce Wojennej proste i ogólniejsze *pływy*, przytoczone zresztą w 5 zeszycie *Słownika*. Podobnie *tablice pływów* zamiast zbyt ciasnego pojęcia *kalendarz pływów*. *Lina logu, lina sondy* niepotrzebnie wyeliminowały powszechnie używane i wygodniejsze *loglina* i *sondolina* (o złożonych wyrazach pisaliśmy wyżej). *Wielka woda* i *mała woda* niedość wyraźnie uzmysławiają pionowe różnice poziomów pomiędzy obu tymi stanami, wprowadzając jeszcze poziome zróżniczkowanie powierzchni. Lepiej było by *wysoka* i *niska woda*, jak stosuje np. Szkoła Podchorążych Marynarki Wojennej. Określenie *przedmorze* niezłe, ale można również zapytać dlaczego **nie** *zaporcie*, skoro w *Słowniku* figuruje *przedporcie?* Czy nie lepiej pozostawić niemal międzynarodowe słowo *reda?* Zamiast *szlak żeglowny* wprowadzono urzędowo w Mar. Woj. *tor wodny*, słowo często używane na łamach polskich *Wiadomości Żeglarskich*. Stanowczo głosujemy za usunięciem lądowego terminu *przymocowanie statku*, rażącego ucho marynarza i nie oddającego istoty rzeczy. Przymocowanie statku do doku za pomocą podkładów i wsporników jest to co innego, a przywiązanie go cumami do lądu, czyli jak powszechnie mówi się w marynarce *przycumowanie*, jest również co innego. Słowa *cuma, cumować, cumowanie, przycumowanie* są już tak zakorzenione i tak trafne, że wątpliwe, aby na statkach zgodzono się zastąpić je innymi, nierzeczowymi terminami. Zresztą wyraz *cuma* przyjęty został w 6 zeszycie tegoż *Słownika* w dziale „Praktyka morska". Dalej słowo *kot* (tłum. niem. *Laufkatze)* zbyt suche i nieplastyczne, a w dodatku miesza się z terminem *kot* z Praktyki morskiej. Brakuje wyraźnie przydawki *lauf*, która jest najistotniejsza w określeniu tego ruchliwego przyrządu. Z powodzeniem można by je zastąpić np. słowem *łazik* lub tp. *Balon czasowy* — słowo obce. Używa się potocznie *kula czasowa*, gdyż na sygnał czasu spada ona w dół jak kula, nie zaś unosi się do góry jak balon. Dalej niejasne *holowanie boczne* zamiast *przyburtowe*, zbyt długie *pilotowiec* zamiast krótko *pilot* (podobnie jak w zeszycie 1 *rybak* zamiast *statek rybacki*), sztuczne *nawęglanie* zamiast prostszego *węglowanie* itp.

Ogólnie — zeszyt wartościowy i dający poważną podstawę naukową dla dalszych prac językowych w tej dziedzinie.

Powstanie zeszytu 5, pt. „Nawigacja", jak podaje we wstępie jego współredaktor kmdr Reyman, związane było z ukazaniem się prac terminologicznych Międzynarodowego Biura Hydrograficznego w Monaco. Słownictwo poszczególnych działów tego zeszytu powstawało w miarę ukazywania się słowników tego Biura i tłumaczenia ich na język polski. W ten sposób opracowano działy *kształty dna morskiego, pływy* i *sygnały mgłowe.* Stanowią one tylko część zeszytu, resztę opracowano według źródeł obcych. W owej reszcie omówione są: kartografia, technika nawigacji jak namiary, kursy, pozycje itp., dalej astronomia żeglarska, locja, dewiacja i inne. Całego zagadnienia nawigacji nie wyczerpano, opuszczając na razie duży dział nawigacji technicznej i elektrotechniki nawigacyjnej (nowoczesne instalacje elektro-nawigacyjne).

meteorologię, której związek z nawigacją staje się coraz ściślejszy, wreszcie skróty astronomiczne i nawigacyjne, które — naszym zdaniem — należało dołączyć do astronomii i odpowiedniego działu nawigacji, gdyż bez nich nie podobna wprost wyobrazić sobie dziś praktycznego rozwiązania zadań astronomicznych i nawigacyjnych. Ujednostajnienie i ostateczne ustalenie tego charakterystycznego i niezrozumiałego dla niewtajemniczonych szyfru nautycznego, z uwagi na jego ogromne znaczenie praktyczne, jest bardzo na czasie!

Większość wyrazów użytych w zeszycie 5 nie jest już od dawna obca naszym marynarzom, jednak niewątpliwą zasługą tego zeszytu jest ujednostajnienie i rozszerzenie słownictwa traktującego o nawigacji.

Zastrzeżenia budzą: *całkowita, ogólna poprawka.* Pożądane ustalić jedno lub drugie, nie zaś oba wyrazy jednocześnie. Obecnie *ogólna* stosowana jest w Mar. Woj., a *całkowita* w handlowej. W dziennikach okrętowych wydrukowane są zatem skróty bądź *o.p.*, bądź *c.p.* Tłumaczenie francuskie tego pojęcia *correction de la route* nie jest w praktyce używane na okrętach francuskich. W odniesieniu do kompasu, a o to przecież chodzi, mówią tam *variation du compas* lub krótko *variation. Kreski główne* (z niem. *Hauptstrich*) nie są znane w praktyce. Mówi się powszechnie *kierunki* lub nawet *kursy główne.* Zamiast nowowprowadzonego *namiaru prawdziwego* lepiej pozostawić dotychczasowy *rzeczywisty,* zwłaszcza, że w *Słowniku* dopuszczono *kurs rzeczywisty.* Zamiast długiego *obraz widomy wprost* lepiej, jak dotąd, *prostowidomy.* Nie ma powodu zmieniać *bieg* na *ruch* chronometru. Jedno i drugie dobre. Słowo *przybój* (ros. *priboj*) w zeszycie 4 zastąpiono słowem *bryzg* (naszym zdaniem nieoddającym istoty rzeczy!), zaś w zeszycie 5 dopuszczono dwukrotnie w tej postaci. Jesteśmy za pozostawieniem tego dobrego słowa. W dziale *lody* przydało by się dodać *bryły lodowe* (ang. *growlers*), charakterystyczne formy lodowe znane dobrze marynarzom z okolic Nowej Fundlandii.

Natomiast kilka wyrazów, pozostawionych w obcym brzmieniu, dało by się bez trudu spolszczyć, jak np. *rektascenzja* na *wzniesienie proste* stosowane w praktyce, *przyrząd refleksyjny* na *lusterkowy, magnetyzm indukowany* na *nabyty,* bardzo brzydkie słowo *reper* (franc *repère)* na *odnośnik, kwadra księżyca* na *ćwiartka* i kilka innych. Spolszczenie takie leżało by całkowicie w duchu *Słownika.*

Rysunki, umieszczone na końcu zeszytu 5, są bardzo pomocne.

W przedmowie do zeszytu następnego tj. 6, pt. „Praktyka morska", jesteśmy raz jeszcze świadkami ścierania się dwóch poglądów: absolutnej polonizacji słownictwa z jednej i pewnego konserwatyzmu, idącego z życiem — z drugiej strony.

Bez wątpienia — jak pisze prof. Kleczkowski — nie ma esperanta żeglarskiego na szlakach morskich i spolszczenie języka ważna rzecz! Lecz wyłącznie przy biurku trudno to zrobić, gdyż terminologia rzeczy praktycznych nie rodzi się z natchnienia tylko, lecz przede wszystkim z praktyki. Nieraz drobny zbieg okoliczności w życiu codziennym na statku wyłonić może na światło dzienne jakąś niesłychanie trafną nazwę, która z miejsca zyska prawo obywatelstwa. Ustalone przez lingwistów słowo będzie martwym tworem, z góry skazanym na zapomniany żywot w zakurzonej ciszy bibliotek, jeśli nie zapłodni wyobraźni i humoru ludzi morza, dla których jest stworzone. Aby zaś tego dopiąć trzeba istotnie znać „rzecz samą" od strony praktycznej.

Tym tłumaczy się, że zeszyt 6, w redakcji starego praktyka morskiego, jakim jest gen. Zaruski, wypadł znakomicie, barwnie i prawdziwie po marynarsku! Tak właśnie wyobrażamy sobie nasze prawdziwe, polskie słownictwo morskie!

Z każdej kartki zeszytu bije znajomość fachu marynarskiego, wyczucie rzeczywistości i ducha języka, oraz piękna swada literacka. Nowowprowadzone polskie słowa, jak: *żabka, żmijka, rzepka, suszka, żagiel strzela, chwytka* itp. przyjmą się napewno w życiu bez oporu. Inne, choć tłumaczone z obcego, jak: *kocie łapki* lub *gałka z kurzą stopką,* są również doskonałe i nie ma potrzeby ich zmieniać. Odnosimy jednak wrażenie, że gdyby autor szerzej wykorzystał swą fantazję marynarską i polot poetycki, wiele jeszcze wyrazów, pozostawionych na razie w stanie surowym, dało by się ożywić!

Pod jednym względem niezupełnie zgadzamy się z autorem, mianowicie w kwestii wprowadzenia gwary marynarskiej do *Słownika.* Wszelka gwara, jako charakterystyczne i odbijające ducha środowiska zanieczyszczenie języka, powinna być przedmiotem pewnej opieki, jako zabytek i curiosum językowe, ale... w specjalnym słowniku gwarowym, na wzór słowników gwary ludowej. W słowniku takim zmieszczą się z powodzeniem wyrażenia w rodzaju *wacha, kubryk, koks* itp., ale w słowniku klasycznym nie powinno być na nie miejsca.

Zeszyt 6 obejmuje niemal całokształt praktyki morskiej, omawiając liny, węzły i roboty linowe, osprzęt pokładowy jak kotwice, bloki i wszelkie manewry nimi, manewrowanie pod żaglami i pojęcia pomocnicze związane z żaglowaniem, w końcu łodzie okrętowe i różne inne pojęcia „niestowarzyszone".

Z wyrażeń, budzących pewne wątpliwości, wiele przemyciło się do zeszytu wskutek — jak autor stwierdza — komisyjnej metody ustalania słownictwa, nad której przyjęciem należało by otworzyć zasadniczą dyskusję, w pewnych bowiem wypadkach może ona niewątpliwie raczej utrudnić niż ułatwić pracę twórczo-językową.

Dla utrzymania barwnego i soczystego tonu zeszytu warto by ożywić niektóre zbyt suche wyrazy, jak np. *konopianka* zamiast *lina konopna, manilówka, stalówka* zamiast *lina manilowa, stalowa.* Dalej — jak proponuje prof. Kleczkowski — *wietrznik* lub *icek* zamiast *rękaw, dmuch* zamiast *chwyt* (dawny *hals*), który może pomieszać się z chwytem linowym, itd. *Szkwał* jest już zbyt zakorzeniony i plastyczny, aby trzeba go było zastępować nieco za poważnym określeniem *wicher przejściowy.* Wprowadzone komendy wiosłowe należało by uzgodnić z Regulaminem Służby Okrętowej Mar. Woj. Np. zbyt długie *wziąć wiosła wzwyż* zamiast *wiosła wzwyż!* itp. Podobnie nazwy wioślarzy: *wzorowy* zamiast *pierwszy* itd.

W końcu — wraz z autorem — żałujemy, iż nie przegłosowano na Komisji obu terminów *oddać* i *wybrać cumę. Puścić* na pokładzie statku brzmi niezbyt szczęśliwie.

* * *

Kończąc, pragniemy podkreślić nadzwyczaj trudne warunki, w jakich Komisja Terminologiczna prowadziła swe dzieło, brak wydatniejszego poparcia finansowego i trudności techniczne, wynikające z samej nowej i skomplikowanej pracy.

Na tle tych przeszkód, wysiłek i dobra wola członków Komisji zasługują na najwyższe uznanie i wdzięczność ze strony całego świata marynarskiego.

T. Borysiewicz